ŚWIATOWE ŻYCIE®

Julia James

Umowa z milionerem

HARLEQUIN®

Julia James

Umowa z milionerem

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Greek's Penniless Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7905-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Alexandros Lakaris odwrócił się gwałtownie i zmarszczył brwi okalające jego ciemne oczy.

– Do diabła! Co mam zrobić? Siłą poprowadzić ją do ołtarza? – odezwał się podniesionym głosem do Stavrosa Coustakisa.

Ten odchylił się na krześle i spojrzał na niego obojętnym wzrokiem. Miał nietypowe dla Greka szarozielone oczy. W przeciwieństwie do Alexandrosa, którego rodzina mogła się pochwalić długą i świetną historią, Stavros niewiele wiedział o swoich przodkach.

– Przyznaję, że jestem nikim… – odparł ze szczerością w głosie. W jego głosie pobrzmiewał cyniczny ton nowobogackich, do którego rozmówca zdążył się już przyzwyczaić – …ale stałem się niezwykle bogatym człowiekiem – dokończył, wpatrując się w Alexandrosa twardym wzrokiem. – Siła nic nie da. Ariadne uciekła. Sprzeciwiła mi się i nie jest już moją córką.

Stavros był człowiekiem brutalnym i bezwzględnym. Alexandros przyglądał mu się podejrzliwie. Wiadomość, że tak brutalnie wydziedziczył własną córkę, przeszyła go chłodem. Ale pamiętał też uczucie ulgi, jakiego doznał na wieść o nagłym wyjeździe byłej narzeczonej.

Nie śpieszył się do porzucenia wolnego i kawalerskiego stylu życia. Ani krótkich romansów bez żadnych zobowiązań, których miał mnóstwo z racji tajemniczo-pociągającego wyglądu, bogactwa i wysokiej pozycji w kręgach śmietanki towarzyskiej Aten. Romansował tylko z pięknościami. Był

dopiero lekko po trzydziestce i przed ożenkiem pragnął jeszcze trochę pocieszyć się beztroskim życiem playboya.

Takie podejście kłóciło się jednak ze spoczywającą na jego barkach podwójną odpowiedzialnością. Miał nie tylko przedłużyć sięgającą Cesarstwa Bizantyńskiego linię rodziny Lakaris, ale i działać według słów ojca, które ten niestrudzenie mu powtarzał. Stare pieniądze trzeba bez przerwy uzupełniać nowymi. Inaczej straci się wszystko.

Słuchał tej maksymy przez całe dzieciństwo. Jego dziadek łączył wystawny tryb życia greckiego arystokraty z pochopnymi inwestycjami, przez co rodzina znalazła się na skraju bankructwa.

Cień rodzinnych kłopotów finansowych towarzyszył Alexandrosowi przez lata chłopięce. Ojca nieustannie nachodzili wierzyciele. Matka żyła w ciągłym strachu, że będzie musiała sprzedać ich piękną, elegancką rezydencję położoną w wiejskiej okolicy nieopodal Aten. Ojciec bez chwili wytchnienia starał się odwrócić losy rodziny i wymazać z jej pamięci beztroską rozrzutność dziadka. Udało mu się spełnić to zadanie z nawiązką.

Gdy syn osiągał pełnoletniość, rodzina znów była na szczycie. Jednak za dorastającym młodzieńcem, jak niewidzialny cień, ciągnął się wpojony przez ojca obowiązek kontynuowania dzieła. Alexandros miał zapewnić, że rodzinie nigdy więcej nie zabraknie pieniędzy, a jej majątek będzie się tylko pomnażał, nie kurczył.

Teraz właśnie nadarzała się idealna okazja w postaci wzajemnie bardzo korzystnej fuzji z potężną firmą Coustakisa, którego obszar działań finansowych idealnie pasował do biznesowego portfolio Alexandrosa – od ubezpieczeń po inwestycje w nowe i obiecujące spółki.

Już ojciec – przed swoją przedwczesną śmiercią – mocno naciskał na takie połączenie. Nie tylko z racji przyszłych korzyści. Uparcie twierdził, że związki ich rodziny z Coustakisem mogą i powinny być jeszcze bliższe. Że

córka Stavrosa, Ariadne, byłaby świetną partią dla syna. Świadomie przymykał oko na prostackie maniery i niejasne początki biznesowe tego wywodzącego się z biednej rodziny Greka, który do wszystkiego doszedł własną pracą.

Alexandros rozumiał ojca. Ariadne, choć ledwie po dwudziestce, idealnie nadawała się na synową. Ta inteligentna, dobrze wychowana i olśniewająco piękna brunetka obracała się w tych samych co on elitarnych kręgach śmietanki towarzyskiej stolicy. Oboje świetnie się rozumieli. Dla jego rodziców liczyło się nie tylko, że jest dziedziczką ojcowskiej fortuny. Zmarła matka Ariadne pochodziła z bardzo zacnej rodziny i latami przyjaźniła się matką Alexandrosa, Kyrią Lakaris.

Coustakis też w proponowanej umowie widział coś więcej niż zwykłą korporacyjną fuzję. Chciał – co wprost powiedział Alexandrosowi – zostać teściem, dziadkiem jego dziecka i członkiem jednej z najznamienitszych greckich rodzin.

Jednak mimo entuzjazmu ojca i nalegań matki, syn wciąż nie mógł się zdecydować. W końcu się ugiął.

Sądził, że tak samo myśli Ariadne, której chęć wyrwania się spod kurateli dominującego ojca dorównywała niechęci do ożenku. Nie kochali się, ale lubili, a Alexandros zamierzał zrobić wszystko, by zostać opiekuńczym mężem i kochającym ojcem ich dzieci.

Jednak dzisiejszego popołudnia niespodziewanie otrzymał esemes, który sprawił, że natychmiast przyjechał do typowej dla nowobogackich posiadłości Caustakisa na ekskluzywnym przedmieściu Aten.

„Nie mogę za ciebie wyjść. Wyjeżdżam z Aten. Przepraszam cię, Ariadne”.

Dziewczyna sama usunęła mu się z drogi, mógł więc bez przeszkód zająć się tym, co cały czas było dla niego najważniejsze – fuzją z Coustakis

Corporation.

Bez konieczności ożenku!

– Widzisz, Ariadne dała mi kosza, ale od początku uważałem, że ślub nie jest tu najważniejszy – wrócił do rozmowy ze Stavrosem.

Skierował wzrok na siedzącego za ogromnym złoconym biurkiem rozmówcę. Alexander pragnął jak najszybciej opuścić tę ociekającą złotem i przytłaczającą blichtrem rezydencję, która raziła go zwykłym brakiem gustu. Cenił sobie estetyczny minimalizm panujący w jego luksusowym miejskim apartamencie. A zwłaszcza prostotę skąpanej w bieli i ozdobionej niebieskimi okiennicami willi na swojej wyspie Kallistris.

Sama myśl o tym miejscu podnosiła go na duchu i dodawała skrzydeł. Prywatna wyspa – jego raj na ziemi położony o pół godziny lotu śmigłowcem. Zaszywał się tam, gdy tylko pozwalała mu na to praca czy towarzyskie obowiązki członka ateńskiej elity. Kupił Kallistris zaraz po tym, jak osiągnął pełnoletniość. Wiedział, że cokolwiek przyniesie mu los, wyspa zawsze będzie jego schronieniem.

Wybierał się na nią jeszcze dziś wieczorem, by odpocząć w czasie weekendu. Z dala od wszystkiego i wszystkich. Od siedzącego naprzeciw niego mężczyzny, którego szczerze nie znosił i którego córki nie chciał brać za żonę. A teraz już nie musiał. Coustakis może zapomnieć o rodzinie Lakaris.

I wnuku.

Ale najpierw Alexandros chciał uzyskać odpowiedź w jedynej interesującej go kwestii – fuzji. Wiedział, że jego rozmówca jest równie twardym graczem jak on.

– Musimy zawrzeć prawne „porozumienie co do zasady”. Czekam na odpowiedź. Wieczorem lecę na Kallistris – rzucił i od niechcenia spojrzał na zegarek.

Obaj prowadzili wyrachowaną grę nerwów.

Larakis oczyma wyobraźni już widział zachód słońca nad zatoką i wchodzący nad nią księżyc.

Utkwił wzrok w Stavrosie i zauważył zmianę w spojrzeniu jego wyłupiastych oczu. Czaił się w nich zjadliwy błysk. Co, u diabła?

– Przykro mi z powodu esemesa…– odparł Coustakis fałszywie miękkim głosem.

Zbyt miękkim, pomyślał Alexandros.

– Wiesz… – teraz jego głos brzmiał wyzywająco – …jeśli tak bardzo zależy ci na fuzji, to mam nadzieję, że zamiast na Kallistris, polecisz do Londynu… – uśmiechnął się złośliwym uśmiechem – …by wyciągnąć stamtąd… – nawet nie ukrywał drwiącego uśmiechu i cynicznie prowokującego rozbawienia w oczach – …moją drugą córkę.

Alexandros znieruchomiał i popatrzył na niego osłupiałym wzrokiem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rosalie ciężko westchnęła. Zalegała z czynszem. Była głodna.

Pewnego dnia rzuci to wszystko. Nie będzie sprzątać brudów innych ludzi. Żyć w ciągłym przygnębieniu i kupować ubrań w obskurnych sklepach z używaną odzieżą.

Kiedyś nie będzie biedną sprzątaczką.

Dorastała w biedzie i znała ją od podszewki. Jej samotna matka, która całe życie miała problemy zdrowotne, utrzymywała ich z marnego zasiłku. Rosalie opiekowała się nią już jako dziecko i później jako młoda kobieta. Nigdy nie miała własnego życia. Zawsze była sama – tylko ona i biedna schorowana matka. Mieszkały w ciasnym, nędznym mieszkanku w najgorszej części londyńskiego East Endu.

Ojca nie znała i nie wiedziała, czy żyje. Matka rzadko go wspominała. W swoim smutnym życiu przeżyła tylko ten jeden romans. Znałam go tak krótko – wzdychała, rozmawiając z córką w samotne wieczory. – Jako cudzoziemiec pracował w Londynie na budowie. Był taki romantyczny! Wkrótce zaszłam w ciążę, ale on już wyjechał. Pisałam do jego firmy, że jestem w ciąży, ale wszelki ślad po nim zaginął. Nigdy się nie odezwał…

Ani do córki, która już jako dziecko spisała go na straty. Obie miały tylko siebie.

Teraz Rosalie nie miała już i matki, która zeszłej chłodnej zimy przegrała walkę z chronicznym zapaleniem płuc. Po jej śmierci córka

musiała opuścić czynszowe mieszkanko i straciła zasiłek. Ale, choć raczej wymawiała sobie to uczucie, zyskała wolność.

Opłakiwała matkę i tęskniła za jej ciepłem. Wiedziała jednak, że w wieku dwudziestu sześciu lat nareszcie może zacząć własne życie. Zająć się sobą i wyrwać z błędnego koła ubóstwa. Zdobyć zawód i na zawsze opuścić ponure, niebezpieczne wieczorem uliczki East Endu.

Szorując brudną podłogę, poczuła lekki ból w plecach. Pracowała od ósmej, a zbliżała się czwarta po południu. Została jeszcze kuchnia. I koniec. Odda klucz w agencji sprzątaczek, wróci do swojego przyciasnego pokoiku ze wspólną łazienką i zajmie się tym, co najważniejsze – nauką.

Zapisała się na internetowy kurs księgowości, bo wierzyła, że tylko on da jej szanse na wyjście z biedy. Ale aby opłacić czesne i czynsz, musiała harować od rana do nocy. Nikt nie pytał jej o zdrowie.

Podniosła się z kolan i wylała brudną wodę z miednicy do zlewu. Napełniła ją ponownie, dodając świeżą porcję płynu do podłóg, i chwyciła mop.

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Zamarła z przerażenia, bo dzielnica, gdzie pracowała, nie należała do bezpiecznych. Po chwili odłożyła miednicę i ostrożnie uchyliła drzwi. Widok na klatkę schodową zasłaniał jej wysoki mężczyzna.

Zdumiona otworzyła szeroko usta.

Ciemne włosy i niezwykłe wpatrzone w nią oczy… Twarz…

– Szukam Rosalie Jones – usłyszała wypowiedziane niskim, zmysłowym głosem słowa.

Po akcencie poznała, że jest cudzoziemcem.

Wpatrywała się w stojącego naprzeciw mężczyznę, nie mogąc oderwać wzroku.

Przez chwilę milczała.

– A kto pyta? – spytała zadziornym, ale pełnym obaw tonem.

Ktoś o takim wyglądzie i ubiorze tylko przypadkiem mógłby się znaleźć w tak podejrzanej okolicy, gdzie matki zabraniały dzieciom wieczorem wychodzić z domu. Nieznajomy pasował tu jak pięść do oka.

Nie dlatego, że był cudzoziemcem, bo tych widywała w Londynie codziennie, lecz z powodu towarzyszącej mu aury kogoś przybywającego z innej planety. Uprzejmy i wytworny wnosił powiew bywalca wielkiego świata, luksusu i bogactwa.

Elegancki garnitur, jedwabny krawat ze złotą spinką i błyszczące jak lustro buty. Nic tu nie pasowało do niczego. A najmniej to, że pytał o Rosalie…

Jego twarz przybrała nagle ostrzejszy wyraz, jakby mężczyzna nie nawykł, że ktoś w ogóle zadaje mu pytania.

– Muszę z nią porozmawiać – odparł, ignorując jej pytanie. – Jest gdzieś tutaj? – spytał lekko zniecierpliwiony.

Mocniej zacisnęła rękę na klamce.

– Ja jestem Rosalie Jones – odpowiedziała z ociąganiem w głosie.

Mężczyzna popatrzył na nią z głębokim niedowierzaniem w oczach. Ich spojrzenia się spotkały.

– Ty? Niemożliwe!

Na jego pokrytej czarnym męskim zarostem twarzy wciąż malowało się zdumienie zmieszane z niewiarą, ale też coś, co sprawiło, że Rosalie nagle poczuła się zawstydzona swoim wyglądem.

Jak on mnie widzi? – przebiegło jej przez głowę. – Po całym dniu sprzątania wyglądam jak ostatnie czupiradło.

Alexandros pchnął drzwi i wszedł do środka.

Serce podskoczyło jej do gardła. Zawstydzenie ustąpiła miejsca lękowi.

– Co pan robi? – spytała oburzona.

Patrzył na nią z tym samym niedowierzaniem, co przedtem, ale bardziej surowo. Jakby przygotowywał się na poważną rozmowę.

– Na pewno jesteś Rosalie Jones?

Uniosła głowę. Nieznajomy znacznie górował nad nią wzrostem. Swoją sylwetką zdawał się wypełniać cały słabo oświetlony przedpokój. Mężczyzna wzbudzał w niej instynktowny strach, ale i nieodparcie ją pociągał. Nienagannie przycięte kruczoczarne włosy i hipnotyzujący wygląd. Wciąż uważnie się jej przyglądał ciemnymi oczyma ocienionymi długimi rzęsami.

– Taaak… – wydusiła ze ściśniętym gardłem.

W końcu jednak zdobyła się na odwagę.

– Kim pan jest i czego chce? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Alexandros Lakaris. Przychodzę od twojego ojca.

Alexandrosowi w głowie wciąż brzmiało echo słów Stavrosa.

Mam drugą córkę. Mieszka w Londynie. Jeśli wciąż chcesz naszej fuzji, wyciągnij ją stamtąd. Mieszka z matką. Lub przynajmniej mieszkała ostatnio. Znałem jej matkę jakieś dwadzieścia pięć lat temu, gdy pracowałem w Anglii. Przelotny romans. Rozstaliśmy się i poszliśmy własnymi drogami. Od początku wiedziałem, że mam córkę. Przywieź ją do Aten. Czekam z niecierpliwością. Zastąpi ci narwaną Ariadnę, którą wydziedziczyłem.

Tyle usłyszał od Stavrosa.

Czuł irytację zmieszaną ze złością, że przyszły partner biznesowy nie tylko go przechytrzył. Coustakis wciąż chciał zostać jego teściem.

Niedoczekanie!

Przypominając sobie te słowa, odczuwał gniew, który teraz tylko pogłębiał jego zły nastrój. Zobaczy się z zupełnie mu nieznaną córką miliardera i szybko wybije jej z głowy jakiekolwiek oczekiwania, które ojciec mógłby zasiać w jej głowie. Tylko dlatego przyleciał do Londynu.

Ożenek z Ariadne, którą znał niemal od dziecka, to jedno. Co innego małżeństwo z jej przyrodnią siostrą! Ten absurdalny pomysł nie był wart nawet chwili namysłu. Ma przywieźć jakąś dziewczynę do Aten, by zawracała mu głowę?

Samo wspomnienie drwiącego tonu Stavrosa wywoływało w nim wściekłość. Teraz jednak doszedł nowy powód. Zupełnie inny…

Przenikliwym wzrokiem patrzył na stojącą przed nim kobietę. Wciąż nie mógł uwierzyć, że jest córką Stavrosa. Niemożliwe.

Przecież jest biedna jak mysz kościelna. Coustakis był jednym z najbogatszych ludzi w Grecji i w Europie. Jego druga córka nie może mieszkać w tak obskurnym mieszkaniu i w takiej podejrzanej dzielnicy. Co innego, gdyby mieszkała w którejś z ekskluzywnych dzielnic, jak Chelsea, Notting Hill czy Knighstbridge.

Jednak właśnie ten adres Stavros zapisał mu na kartce, którą teraz zaskoczony Alexandros bezwiednie miął w dłoni. Co córka miliardera robiłaby w takim zapuszczonym i niechlujnym miejscu? Może to tylko gra, a Coustakis chce za grosze wykupić tutejsze grunty, zburzyć stare domy i postawić luksusowe apartamentowce?

Alexandros stał jak wryty i przyglądał się kobiecie wzrokiem pełnym niedowierzania. Miała na sobie poplamioną koszulkę z krótkim rękawem, bufiaste bawełniane spodnie, a na rękach żółte gumowe rękawice. Włosy związała w kok. Na twarz bezładnie opadało jej kilka mokrych kosmyków.

Twarz…

Wciąż nie mógł pozbyć się pierwszego fatalnego wrażenia, jakie wywarł na nim wygląd kobiety. Absurd sytuacji przesłaniał mu zdolność widzenia.

Jednak teraz…

Odezwał się w nim mężczyzna. Zmrużył oczy i uważnie spojrzał na zmęczoną i bladą twarz kobiety. Dostrzegł na szyi smużkę brudu i pot. Czerwone plamki na policzkach…

Ale poza tym…

Była to twarz o delikatnych rysach i miękkich, pełnych ustach oraz pięknych, szarozielonych oczach mimo widocznych pod nimi ciemnych podkówek.

Znów przeżył szok. Te wyjątkowe oczy mówiły mu, że od samego początku był błędzie.

Ona naprawdę jest jego córką.

Jej dotąd nieruchomą twarz nagle ożywiły takie same emocje, jakie on przeżywał przed chwilą.

– Mojego… ojca…? – zaczęła po długiej chwili milczenia.

Mop bezwiednie wypadł jej z ręki, oczy zaszły mgłą, a przedpokój zawirował. Oparła się ręką o ścianę, by nie upaść.

Co mówi ten mężczyzna?

Nie mam ojca… Nigdy nie miałam… Nigdy.

Myśli krążyły jej w głowie jak oszalałe.

Przedpokój dalej wirował.

Stała, ciężko oddychając.

Alexandros chwycił ją za ramię i poprowadził przed sobą do kuchni. Niemal siłą posadził ją na krześle stojącym przy chybotliwym i odrapanym stole. Miała pustkę w głowie, ale powoli odzyskiwała równowagę.

Zamglonymi oczyma patrzyła na stojącego przed nią mężczyznę. Zmuszała się, by słyszeć i rozumieć jego słowa.

– Tak, twojego ojca… Stavrosa Coustakisa

– Stavrosa… jak? Cous…Cous…? – powtórzyła cicho.

Alexandros stał pochylony i patrzył na nią, marszcząc brwi. Uniosła głowę. Wiedziała, że nie powinna, ale jak urzeczona wbiła wzrok w jego twarz. Wspaniale wycięte rysy i kości policzkowe. Długie rzęsy i gęste brwi sprawiały, że jego ciemne oczy zdawały się jeszcze ciemniejsze.

Ten niezwykły mężczyzna właśnie powiedział jej coś, czego nigdy nie spodziewała się usłyszeć.

– Stavros Coustakis – powtórzył.

Jego głos dobiegał do niej jak przez warstwę waty. Imię i nazwisko brzmiało tak, jakby pochodziło z obcego świata.

Tak samo jak wypowiadający je mężczyzna.

– Mam… ojca? – wyszeptała, mrugając z niedowierzaniem oczyma.

Słowa z trudem przeciskały się przez gardło.

Nieznajomy przyglądał jej się z coraz większym zaciekawieniem. Zmarszczył czoło i brwi, jakby nie rozumiał jej pytania.

– Nie wiedziałaś, że jest twoim ojcem?

– Nie… Skąd miałabym wiedzieć? – odparła, patrząc na niego zamglonym wzrokiem.

Alexandros wciąż nie wierzył, że kobieta jest tą, za którą się podaje. A jeszcze bardziej, że nie wie, czyją jest córką.

Wypowiedziane przez niego słowo „ojciec” wciąż brzmiało jej w uszach. Sama nigdy go nie używała. Po co? Nie miało z nią nic wspólnego, bo nikt taki nie istniał. Może poza żałośnie krótkim jak

mgnienie oka czasem, gdy miał romans z jej nieszczęśliwą matką. Potem rozpłynął się w nicości.

Jednak teraz znów zaczął istnieć. Ta myśl wstrząsnęła nią tak głęboko, że zimny dreszcz przeszył jej ciało.

– Jak mnie znalazł?

Pytanie to samo pojawiło się w jej głowie jak błysk.

Wyczekującym wzrokiem popatrzyła na nieznajomego, który przekazał jej tę sensacyjną, niesamowitą i niezwykłą wiadomość.

– Ojciec wie, że jestem!

Wybuchłe z siłą wulkanu emocje sprawiły, że nie zauważyła, że ciemne oczy nieznajomego nagle straciły blask.

– O to musisz spytać jego samego – odparł Alexandros.

– Gdzie on mieszka?

Pytanie samo wymknęło się z jej ust. W głosie Rosalie brzmiało pragnienie zmieszane z nagłą tęsknotą.

– W Atenach – usłyszała krótką odpowiedź.

– Atenach? Jest Grekiem?

Rosalie szeroko otworzyła oczy.

Wróciły do niej słowa matki.

Był cudzoziemcem… pracował w Londynie na budowie.

– Tak – Alexandros wrócił do rozmowy oschłym głosem. – Twoje inne pytania mogą zaczekać. – Alexandros rozejrzał się po przedpokoju. – Weź swoje rzeczy. Wychodzimy.

– Co? – spytała, patrząc niego z niedowierzaniem.

W jego ciemnych oczach znów widziała złość. Mocniej zacisnął usta.

– Zabieram cię do Aten. Do ojca.

Rosalie patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem, jakby nie rozumiała, co się stało.

Alexandros przyleciał do Londynu z jednym zamiarem – ostrzec córkę Stavrosa przed chytrym planem ojca. Jednak teraz jego wściekłość na miliardera znalazła nowe źródło. Zawsze wiedział, że Coustakis to bezwzględny prostak, który wydziedziczył Ariadne, ale to, co uczynił drugiej córce, było wprost… niewybaczalne.

Przez całe życie trzymać ją w niewiedzy i skrajnej nędzy! Jak bezduszny musi być człowiek, który tak postępuje?

Emocje kotłowały się w nim jak wulkan. Z trudem powstrzymywał wściekłość. Sravros chciał, żeby przywiózł mu córkę. Dobrze. Alexandros chętnie to zrobi. Nie ma mowy, by zostawił ją w tym slumsie.

Rosalie chętnie z nim wyszła. Właśnie dowiedziała się o ojcu i nic dziwnego, że chciała go zobaczyć. Nie miała już czego szukać w tym mieście, gdzie, żeby się utrzymać, musiała sprzątać brudy po obcych.

Wrzuciła do skrzynki na listy klucz od mieszkania i oboje szybko opuścili dom. Alexandros władczym ruchem ręki przywołał kierowcę swojej limuzyny.

Cieszył się, że podczas jazdy nie męczyła go pytaniami. Miałby kłopot z odpowiedziami. Zwłaszcza na jedno – skąd ojciec dowiedział się o jej istnieniu.

Sam musiał jednak zadać jej kilka pytań. Choćby o paszport. Odpowiedziała twierdząco i podała mu adres swojego mieszkania.

Wydał polecenie kierowcy.

Po kilku minutach limuzyna zatrzymała się przed wiekową na wpół zrujnowaną czynszówką. Alexandros popatrzył na dom z głębokim niesmakiem w oczach. Z fasady odchodził tynk. Weszli na obskurną klatkę. Metalowe poręcze schodów, na których walały się butelki i śmiecie, były

zardzewiałe i połamane. Miał wrażenie, że wchodzi do spelunki, gdzie za chwilę jakiś osiłek zaczepi go o pieniądze.

Rosalie poszła do mieszkania. Alexandros czekał na schodach. Wróciła po kwadransie ze starą podniszczoną walizką.

Cały jej dobytek, pomyślał. Po latach tak ciężkiej pracy! Poczuł uścisk w sercu.

Rosalie wyglądała już nieco lepiej. Założyła wyblakłe dżinsy i miękką bluzę. Starannie upięła włosy. Użyła perfum. Pozbyła się nieznośnego zapachu środków czyszczących, którym przesiąkł jej ubiór roboczy. Jednak nawet makijaż nie mógł przesłonić widocznych na twarzy śladów zmęczenia.

Tylko jej oczy wciąż błyszczały świeżym blaskiem.

To one czyniły ją piękną…

Co w niej jest, że wciąż przyciąga jego wzrok? Błyskawiczna decyzja Alexandrosa, by mimo wszystko przywieźć ją do Aten, wynikała jednak tylko z oburzenia na bezduszny sposób, w jaki Stavros skazał córkę na poniewierkę.

Może teraz poczuje wstyd i wynagrodzi jej cierpienia? Może ona poda go do sądu i odbierze mu część majątku? Nawet za cenę opowiedzenia swojej historii brukowcom? Przecież to jego krew.

Jedno z pewnością się nie zdarzy. Alexandros nie ulegnie szalonemu pomysłowi Stavrosa, by zastąpić Ariadne zupełnie nieznaną kobietą.

Ślubu nie będzie, choćby przez to rozwiały się nadzieje i marzenia o fuzji, a projekt jego życia legł w gruzach.

Nigdy nawet nie rozważy możliwości małżeństwa z Rosalie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedziała, kurczowo trzymając w rękach podniszczoną torbę na ramię, i wyglądała przez przyciemnione szyby limuzyny. Nigdy nie jechała autem z szoferem w liberii. Nigdy nie siedziała obok takiego mężczyzny jak ten, który teraz, nie zwracając na nią uwagi, sprawdzał wiadomości na swoim – pewnie niebotycznie drogim! – telefonie komórkowym.

Ale wcale nie pragnęła jego zainteresowania.

Alexandros Lakaris. Tak się przedstawił. Rzecz bez znaczenia. Jak to, że nigdy nie widziała kogoś tak fascynującego i że gdy pierwszy raz ją zobaczył, musiała wyglądać jak ostatnia sprzątaczka z East Endu.

Jego niesamowicie ciemne oczy patrzyły na nią wtedy tak lekceważąco. Wręcz pogardliwie.

Ale dlaczego miałby zawracać sobie nią głowę? Liczyło się tylko to, co jej powiedział.

Cały czas czuła się podekscytowana.

Ma ojca! Naprawdę żyje! Odnalazł ją i chce się spotkać!

Słowa te głośno rozbrzmiewały w jej głowie, jak fale wezbranego górskiego strumienia.

Wciąż oszołomiona patrzyła na londyńskie ulice.

W takim samym stanie wbiegła przedtem do swojego mieszkanka. Złapała pierwsze z brzegu ubrania i w pośpiechu wcisnęła je do walizki. Na wierzch wrzuciła paszport. Szybko się rozebrała. Wzięła prysznic i założyła czyste ubranie.

Wiedziała, że i teraz Alexandros nie zwróci na nią uwagi. Gdy wróciła do limuzyny, w jego oczach wciąż widziała ten sam lekceważący błysk.

Ale czy ważne, co myśli jakiś Grek? Liczył się tylko wspaniały cud, jaki się właśnie zdarzył.

Ojciec!

Przez chwilę zobaczyła w myślach matkę. Rosalie łzy napłynęły do oczu. Gdyby tylko ona wiedziała, że mężczyzna, którego kochała, odnalazł jej córkę!

Myślała, że natychmiast udadzą się w stronę londyńskiego lotniska Heathrow. Jednak ku jej zdziwieniu kierowca pojechał w kierunku centrum i po chwili zatrzymał się przed luksusowym pięciogwiazdkowym hotelem.

– Co się stało? Nie mieliśmy jechać na lotnisko?

– Lot mamy jutro. Dziś przenocujesz tutaj.

– Nie mam pieniędzy na taki hotel…

– Ale twój ojciec ma. Stać go też na nowe stroje, które kupisz jutro przed wylotem.

Znów zobaczyła w jego oczach ten sam błysk lekceważenia. Lub może tylko się jej zdawało, bo za chwilę miękkim i łagodnym głosem dodał, że z pewnością Rosalie zdąży sobie jutro kupić potrzebne rzeczy.

– Będziesz miała sporo czasu przed lotem.

Spojrzał na nią ponownie.

Tym razem jednak naprawdę patrzył inaczej. Jakby oceniał ją… jako kobietę. Poczuła się skrępowana.

– Możesz też skorzystać z hotelowego salonu piękności. Zrobić manicure i fryzurę. Co tylko chcesz. Rachunek jest otwarty.

– Nie chcę za bardzo wykosztować ojca.

Alexandros spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Wierz mi, stać go na to – powiedział ostrym głosem.

Na samo wspomnienie Stavrosa wzbierał w nim gniew.

– Jest pan pewien? – spytała, patrząc na niego niepewnym wzrokiem.

– Mów mi po imieniu. Przyjaciele nazywają mnie Xandros.

– Panie… przepraszam… Xandrosie… wiem o ojcu tylko tyle, ile powiedziała mi matka. Był zwykłym robotnikiem budowlanym.

– Powiedzmy, że od tego czasu wiele się zmieniło. Teraz inni pracują na niego – odparł zagadkowo.

Patrzyła na niego pochmurnym wzrokiem. Mówi prawdę? Wszystkie fragmenty układanki zaczęły jej się układać w całość. Lakaris jest z pewnością bogatym człowiekiem. Ale ten, kto wysłał go jako kuriera, także musi być bogaty. Inaczej to wszystko nie miałoby sensu.

– Jak poznałeś mojego ojca?

– Mamy pewne plany biznesowe – padła szybka i bezceremonialna odpowiedź. – Dlatego zgodziłem się przywieźć cię do Aten.

Chciała zadać kolejne pytanie, ale Xandros już wysiadał. Z jej strony drzwiczki otworzył portier w liberii, który natychmiast wziął jej walizkę.

Rosalie poczuła się niepewna i zmieszana.

Naprawdę ojca stać na taki luksus? Nowe ubrania?

Jednak czy inaczej stałaby przed szklanymi drzwiami tego hotelu, które bezszelestnie otworzył przed nią drugi odźwierny?

Jej życie naprawdę się zmienia? Tak nagle? Znikąd?

Weszła do nowoczesnego holu o posadzce wyłożonej drogim marmurem. Jej uwagę przykuło szklane atrium, które zdawało się szybować w górę. Alexandros przeszedł obok niej takim krokiem, jakby sam był właścicielem hotelu, i stanął przy recepcji. Sprawiał wrażenie kogoś, kto

jest tu równie na miejscu, jak nie na miejscu był tam, gdzie mieszkała Rosalie.

To był jego świat. Świat drogiego luksusu.

Odebrał magnetyczną kartę do swojego apartamentu i ruszył do przodu. Niemal biegiem dorównywała mu kroku, ściskając torbę na ramię. Dopiero teraz zaczynała zdawać sobie sprawę, jak bardzo nie pasuje do tego ekskluzywnego miejsca oraz elegancko i wytwornie ubranych mężczyzn i kobiet. Przez chwilę walczyła z sobą, ale zaraz dumnie uniosła wysoko podbródek.

Oboje weszli do windy.

Nienawidzę biedy, ale się jej nie wstydzę. Zresztą może właśnie nadchodzi jej kres. Na zawsze.

W jej oczach błyszczała ekscytacja. Oczyma wyobraźni już uprzedzała kolejne zdarzenia swojego życia. Rozglądała się wokół i chłonęła widok luksusowego atrium.

– Twoja karta do drzwi. Piąte piętro – usłyszała głos Alexandrosa.

Na jego twarz wciąż gościł pochmurny wyraz, ale Rosalie nie dbała, co o niej myśli ten nadąsany mężczyzna… Był tylko kurierem jej ojca.

– Dziękuję. O której mam być gotowa rano?

Nawet nie czekała na odpowiedź. Może ją przekazać przez boya hotelowego. Spacerem ruszyła do wind.

Alexandros może robić, co chce. Krzywić się i w duchu narzekać. Ona wie, co zrobi za chwilę.

Weszła do windy, której drzwi otworzyły się bezszelestnie, i nacisnęła przycisk z numerem pięć. Nagle poczuła się straszliwie zmęczona. Bolał ją kręgosłup i ramiona. Po pracy nie miała ani chwili na odpoczynek.

Winda zwolniła i zatrzymała się. Rosalie wyszła na miękki jak puch dywan i ruszyła wprost do drzwi swojego apartamentu. Po kilku krokach po

takim dywanie zauważyła, że ból stóp mija. Nagle poczuła się lekka jak piórko!

Jej nieszczęsne życie ulegało całkowitej przemianie. Miała poczucie, że śni. Jutro leci do Aten. Jej pierwszy wyjazd za granicę! Spotkanie z ojcem, który jakimś cudem dowiedział się, że ona istnieje. Dziś wieczorem będzie się cieszyć tylko jednym – luksusem i odpoczynkiem.

Nie mogła się już doczekać…

Xandros przeglądał się w lustrze, stojąc w wyłożonej marmurem łazience swojego apartamentu. Dokładnie zawiązał elegancki jedwabny krawat. Miał umówione spotkanie z dyrektorem jednej z firm należących do słynnej gildii londyńskiej. Świetnie go tu znano. Wszystkie biznesowe drzwi stały przed nim otworem. Będzie okazja porozmawiać o rozwiązaniu alternatywnym wobec fuzji ze Stavrosem. Na wspomnienie Coustakisa poczuł irytację i ze złością mocno zacisnął usta. Jego nadzieje na fuzję z korporacją miliardera zostały zniweczone i zmalały do zera. Bo Alexandros odmawiał udziału w przebiegłym planie Stavrosa.

Naprawdę sądził, że zamienię Ariadne na drugą córkę, której nigdy na oczy nie widziałem?

Nawet nie myślał, że mógłby się zgodzić. Śmiesznie nierealistyczny plan Stavrosa urągał nie tylko poczuciu przyzwoitości Xandrosa, ale też Rosalie.

Jego myśli poszybowały w stronę apartamentu numer pięć i tak podle zaniedbanej przez ojca sprzątaczce. Przywiózł ją do hotelu pod wpływem impulsu i gniewu na to, co zrobił jej Stavros. Twarz Xandrosa pobladła. Ubóstwo – a nawet sama myśl o nim – zawsze go przerażało.

Wróciły wspomnienia ciągłego poczucia niepewności w czasach dzieciństwa. Pełne napięcia rozmowy o pieniądzach toczone przez

rodziców ściszonym głosem, by chłopiec nie słyszał. Matka bolejącą nad tym, że mogą stracić rezydencję należącą do rodziny Lakaris od pokoleń. Ojciec przesiadujący w biurze do późnych godzin nocnych i ciężko pracujący nad odzyskaniem roztrwonionego przez dziadka majątku.

Ojcu udało się prawie cudem. Ale triumf wcale nie wyleczył Xandrosa ze stresu, niepewności i zwykłego lęku o przyszłość, który zdominował całe jego chłopięce i młodzieńcze lata.

Dziś w pełni doceniał luksus, jakim mógł się cieszyć, bo wiedział, że życie jest tylko życiem. W jednej chwili możesz stracić wszystko.

Miał nadzieję, że na lepszy i łatwiejszy los niecierpliwie czeka też córka Stavrosa, która biedę i ludzkie cierpienie poznała od podszewki.

Dobrze zrobił, że poradził jej, by przed wylotem zrobiła zakupy i zadbała o siebie. Jest przecież córką jednego z najbogatszych Europejczyków. Niech na taką wygląda.

Jak będzie się prezentować ubrana w kreacje z modnych londyńskich butików? Jego męska ciekawość szybko dała o sobie dać. Oczyma wyobraźni widział jej wspaniałą figurę i szarozielone oczy…

Szybko odrzucił te myśli. Były nie na miejscu. Po prostu jej współczuł. To wszystko.

Stanowczym krokiem wyszedł z apartamentu.

I wyrzucił z głowy wszystkie myśli o córce Stavrosa.

Rosalie głęboko westchnęła na widok luksusowego apartamentu. Co za błogie szczęście! Tak musi wyglądać raj! Jaki salon!

Aksamitne zasłony. Wygodne fotele i wielki wiszący na ścianie telewizor. Ogromna wyłożona marmurem łazienka, a w sypialni ogromne łóżko z baldachimem.

Rzuciła na nie torbę, zdjęła podniszczone adidasy i na bosaka odtańczyła taniec radości, po którym wyczerpana rzuciła się na miękką pościel. Przez chwilę wpatrywała się w sufit. Krzyknęła z radości i chwyciła obłożoną w skórę broszurę zawierającą listę usług oferowanych gościom hotelu.

Chwilę później podniosła słuchawkę telefonu. Zamówiła miejsce w gabinecie odnowy biologicznej.

Pragniesz wyglądać jak nowa, zacznij wszystko od nowa!

Kilka godzin później z gabinetu wyszła inna Rosalie. Kobieta, której dotąd nie znała. Z makijażem, manicure’em i pedicure’em. Jej skóra po masażu wschodnimi olejkami była miękka i delikatna w dotyku jak jedwab. Włosy nabrały aksamitnego połysku.

Nie poznawała się w lustrze.

Zamówiła przysmak szefa kuchni i deser. Po chwili danie wjechało na eleganckim wózku. Z barku Rosalie wyciągnęła butelkę drogiego białego wina.

Raj. Raj na ziemi.

A jutro spotka ojca.

Ciekawość walczyła w niej o lepsze z radością tylko na chwilę zmieszaną z żalem na wspomnienie matki. Gdybyś dożyła tego dnia, biedna mamo! Odnalazł się człowiek, którego tyle lat kochałaś…

Pół siedząc na łóżku, podniosła do góry kieliszek z winem, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Pewnie służba hotelowa chce zabrać wózek.

Wstała, zawiązała szlafrok i wsunęła miękkie pantofle.

Nie patrząc, otworzyła drzwi.

Stał w nich Alexandros.

Gdy wrócił ze spotkania, wahał się, czy sprawdzić, jak sobie poradziła. Choć niezbyt chętnie, przyznawał się w duchu do odpowiedzialności za Rosalie, i udał się do jej apartamentu. Nic dla niego nie znaczyła, ale to przecież on wyrwał ją z jej otoczenia i przywiózł do luksusowego hotelu, w jakim z pewnością nigdy nie mieszkała.

– Powinnaś sprawdzić, kto przychodzi, zanim otworzysz – zrugał ją na przywitanie.

Przez chwilę zdawało mu się, że jego widok wzbudził zdziwienie w jej oczach. Zaskoczenie jednak szybko ustąpiło miejsca ciekawości.

– Myślałam, że to służba hotelowa – odparła beztroskim tonem. – Co się stało?

– Sprawdzam, czy wszystko u ciebie w porządku – odparł spokojnie, z trudem powstrzymując irytację na jej obojętność wobec jego troski.

– Czuję się wspaniale. Jestem w raju!

Uśmiechnęła się do niego.

Jej uśmiech nie uszedł jego uwadze.

Promienny.

Tylko to słowo przyszło mu na myśl.

Ale nie tylko on przykuł jego wzrok i kazał wstrzymać oddech.

Rosalie przeszła całkowitą przemianę. Przed Xandrosem stała kobieta, jakiej przedtem nie dostrzegł pod maską zmęczenia na jej twarzy pokrytej potówkami od ciężkiej pracy. Oczy świeciły nowym blaskiem. Ciemne brwi i rzęsy jeszcze bardziej podkreślały ich kolor. Przycięła lekko włosy, ale frywolne loczki nadal swobodnie opadały na czoło.

Przytrzymywała ręką sznurek od szlafroka. Xandros zauważył świeży lakier na paznokciach rąk. Miała piękne dłonie o długich palcach.

Czuł, jak narasta w nim podniecenie. Bez jego woli odzywał się w nim głęboki, nagi męski instynkt.

Bo było coś w tej nocnej rozmowie z kobietą stojącą w drzwiach hotelowego pokoju w samym szlafroku… Spędził wieczór na uprzejmych, ale i nudnych rozmowach biznesowych, popijając znakomite wina z najlepszych francuskich winnic. Dopiero teraz odżywał, bo w tej luźnej pogawędce czaiło się coś… kuszącego… uwodzicielskiego…

W myślach już wyciągał dłoń, by musnąć czubkiem palca skórę widoczną nad rozcięciem szlafroka powyżej piersi. Drugą niemal unosił jej podbródek, by mogła zbliżyć swoje rozchylone jedwabiste usta do jego warg.

Oszalałeś? – zapytał sam siebie i wyrzucił z głowy natrętne myśli.

Oczywiście – odpowiedział sobie w duchu.

– To się cieszę – wrócił do rozmowy.

Jego ton brzmiał już tak samo szorstko jak przedtem.

– Wyjeżdżamy na lotnisko po lunchu. Rano możesz więc zrobić zakupy. Recepcjonistka zarezerwuje w domu towarowym Harrodsa osobistego stylistę, który doradzi ci we wszystkim. Nie martw się o pieniądze. Pokryję wszystkie wydatki, a później rozliczę się z twoim ojcem.

W myślach cieszył się sowitym rachunkiem, jaki prześle Stavrosowi. Nie tylko dlatego, że winił go za los córki. Wiedział, że Coustakisa bardzo rozczaruje jej widok. Rosalie była przeciwieństwem obytej w świecie i noszącej tylko kreacje najlepszych włoskich projektantów Ariadne – idealnej panny młodej dla Alexandrosa.

Ani myślał o ślubie z żadną z córek Stavrosa. Satysfakcję sprawiała mu jednak gra, jaką rozgrywał. Przywiezie Rosalie Jones odszykowaną tak, jak powinna wyglądać córka greckiego miliardera. Zostawi ją na progu… i zniknie.

Ciekawe, jak zareaguje Stavros, gdy dowie się prawdy. Xandros miał nadzieję, że po takiej nauczce miliarder raz na zawsze przestanie z nim pogrywać.

Raz na zawsze.

– Po zakupach spotkamy się w holu. Do jutra. Dobranoc – powiedział, usiłując zachować obojętny ton głosu.

Odwrócił się i odszedł.

Lepiej nie myśleć o Rosalie.

I jej bosko promiennym uśmiechu…

ROZDZIAŁ TRZECI

Z ulgą usadowiła się na tylnym siedzeniu limuzyny. Obok ułożyła kilka wielkich toreb z zakupami, które zrobiła w najdroższych butikach Knightsbridge. Myszkowała w nich bite trzy godziny.

Marzenia stały się rzeczywistością. Cały ten czas czuła się jak w raju. Za swoją miesięczną pensji nie kupiłaby w nich nawet zwykłej bluzeczki.

Wszystko dzięki ojcu, którego nigdy nie znała. I który dotąd nawet o niej nie słyszał.

Dzisiejszego wieczora go spotka. Przepełniały ją uczucia szczęścia i ekscytacji.

W hotelu szybko przepakowała zakupy do nowych walizek. Odrapana i wysłużona walizka ze starym ubraniem wylądowała w hotelowym schowku.

Żegnaj, biedo, ale pamiętaj, Rosalie, że nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość…

Zeszła na lunch do hotelowej restauracji, gdzie już czekał na nią Alexandros.

Spojrzała na niego i wyraz jej twarzy się zmienił. Wcześniej Xandros robił wszystko, by jej pokazać, że jest dla niego tylko kłopotem. Dobrze, jeśli tak chce, sama potraktuje go jak ojcowskiego kuriera. Wciąż jednak miała przed oczyma, jak wspaniale wyglądał wczoraj, stojąc w drzwiach w swoim szytym na miarę smokingu.

Ale jeśli ona jest dla niego nikim, to on też będzie dla niej tylko powietrzem. Obiecała sobie, że będzie szorstka i obojętna.

Podeszła do stolika i usiadła.

Szybko spałaszowała pyszny lunch.

Jednak nie była już tą samą wczorajszą wystraszoną i nieśmiałą Rosalie.

Miała na sobie jedną ze kilku wspaniałych, drogich kreacji, jakie kupiła.

Żegnaj, stare życie! Witajcie marzenia!

Xandros wrócił z ostatniego już spotkania biznesowego. Stał przy recepcji i czekał. Rozglądał się wokół, ale nigdzie nie widział Rosalie.

Z początku nie zwrócił uwagi na idącą w jego stronę dumnym krokiem kobietę. Dopiero po chwili zdumiony odwrócił się znowu…

To ona? Elegancko ubrana Rosalie miała na sobie ciemnoniebieski żakiet z lekko rozciętymi rękawami. Do tego błękitną jedwabną apaszkę. Z każdym krokiem długie gęste loki delikatnie muskały jej twarz… Piękną twarz, której piękno jeszcze bardziej podkreślał skromny makijaż.

Córka Stavrosa.

Rosalie Jones.

Kobieta, która jeszcze wczoraj sprzątała obskurną norę na East Endzie!

Patrzył w osłupieniu. Była nie do poznania!

Kiedy Rosalie zwiewnym i pewnym krokiem szła w jego kierunku, w głowie Xandrosa brzmiało tylko jedno słowo – olśniewająca!

Oszołamiająca!

Zaskoczony, mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Chłonął każdy szczegół jej widocznego teraz w całej okazałości piękna. Już wczoraj miał jego przedsmak, gdy stała w drzwiach tylko w szlafroku. Ale wtedy nie dał nic po sobie poznać, choć czuł, że gdzieś głęboko w jego ciele rodziło się pożądanie.

Teraz wróciło ono ze zdwojoną siłą. Ale tym razem, w obliczu piękna bijącego od całej postaci tej kobiety, nie umiał wyciszyć pożądania. Nie, nie chciał. Pragnął cieszyć się czystą radością patrzenia na tę idącą ku niemu piękność. Kątem oka widział, jak głowy wszystkich obecnych mężczyzn obracają się w stronę Rosalie. Czuł ową samczą, pierwotną radość, jaką czuje każdy wybrany przez piękną kobietę mężczyzna. Rosalie szła do niego i do nikogo innego.

Wspaniałe uczucie, a reszta się nie liczy.

Stanęła przed nim i spojrzała mu w oczy.

– Jedziemy? – spytała pewnym siebie głosem.

– Tak… – usłyszał własny głos, którego przez chwilę nie mógł rozpoznać.

– Na lotnisko – dodała z uśmiechem, widząc jego zmieszanie.

Przeszła obok recepcji. Przez chwilę świadomie pozostał na miejscu, by zobaczyć ją z tyłu… Co za figura, pomyślał i wziął Rosalie pod ramię.

– Wyglądasz… bardzo dobrze… – powiedział sztucznie oschłym głosem.

Kłamał jak z nut, bo wyglądała… olśniewająco. To słowo znów samo przyszło mu na myśl.

Ale czuł też ogromną satysfakcję, że to właśnie dzięki niemu Rosalie choć przez chwilę może cieszyć się nowym życiem po tym, co zgotował jej Stavros.

– Chcę jak najlepiej wyglądać dla ojca. Pragnę, by był ze mnie dumny i cieszył się, że po tylu latach mnie odnalazł. Chciałabym tylko, żeby moja matka doczekała tej chwili… Byłaby taka szczęśliwa!

Xandros trudem oderwał od niej wzrok, by skupić się na tym, co mówiła. Starał się zachowywać obojętny wyraz twarzy. Z przykrością słuchał, jak bardzo Rosalie się myli co do swojego bezdusznego

i bezwzględnego ojca. Przecież Sravros zostawił ją samą na pastwę bezlitosnego losu.

– Biedna mama. Znali się tak krótko. Nie mogła go odnaleźć, więc nawet nie wiedział o moim istnieniu.

Przygryzła wargi i mocniej ścisnęła swoją nową elegancką torebkę.

– Jaka szkoda, że nie wiedział o nas. Przerażające. Mama zawsze była bardzo chorowita. Żyłyśmy z zasiłku. Nasze życie było ciągłą walką o przetrwanie…

Rosalie zamilkła. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

– Opiekowałam się nią. Dlatego nie mogłam pracować i studiować. Trochę zaoszczędziłam i zaczęłam wieczorowe kursy online… Ale teraz wszystko się zmieni. Będzie cudownie… – Wzruszenie prawie odebrało jej głos.

Jednak po chwili jej twarz pojaśniała.

Utkwiła wyczekujący wzrok w Xandrosie, który ostatnim wysiłkiem woli próbował zachować spokój, choć jej smutna historia ściskała mu serce.

Powinien powiedzieć jej prawdę, że za chwilę jej nadzieje i marzenia obrócą się w pył. Nie miał jednak serca, by tak brutalnie sprowadzać Rosalie na ziemię.

Nie jego problem ani zmartwienie.

Musiał o tym pamiętać. Tak jak musiał pamiętać o tym, by twardo trzymać na wodzy swoje męskie instynkty. Teraz były niepotrzebne i bez znaczenia.

Miał tylko zabrać ją do Stavrosa. To wszystko.

W końcu nawet taki bezduszny ojciec lepszy niż żaden.

Rosalie z pewnością coś od niego wydobędzie. Nawet jeśli będzie musiała wynająć prawników i opowiedzieć swoją historię brukowcom. Ten

potwór w ludzkiej skórze zasłużył na publiczny lincz.

– Jak się o mnie dowiedział?

Rosalie zadała pytanie, na które nie chciał odpowiadać.

– Mówiłem wczoraj, że sama z nim porozmawiasz.

Poczuł ulgę, gdy zmieniła temat.

– Powiesz mi o nim coś więcej? Wspomniałeś, że osiągnął sukces. W czym?

– Głównie w deweloperce. Jednak od tego czasu wszedł też w inne branże. Finanse i ubezpieczenia. To cwany lis.

– Cieszę się – powiedziała i na chwilę zamilkła. – A jego życie prywatne? Zostawił matkę… – dodała pośpiesznie. – Pewnie nie jestem jego jedynym dzieckiem! Ma żonę? – spytała lekko podenerwowanym głosem.

Potrząsnął przecząco głową.

– Jest wdowcem. Żona zmarła kilka lat temu, ale mają córkę, Ariadne, kilka lat młodszą od ciebie

Rosalie otworzyła szeroko oczy.

– Och, wspaniale! Mam siostrę. Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Zobaczę ją?

– Teraz jest za granicą.

– Jaka szkoda – westchnęła. – Mam nadzieję… że przyrodnia siostra nie będzie jej przeszkadzać… Znasz ją?

Nie wiedział, jak odpowiedzieć na to szczere i spontaniczne pytanie. Musiałby zbyt dużo wyjaśniać, a chciał tego uniknąć. Kiwnął więc tylko głową.

Z opresji wybawił go dzwonek jego telefonu komórkowego.

– Przepraszam – mruknął.

Poczuł ulgę. Nie czuł się gotowy, by opowiadać o ponurych szczegółach makiawelicznych działań jej ojca, ale męczyły go też wyrzuty sumienia, że ukrywa przed nią prawdę.

Będzie musiała się z nią zmierzyć, gdy ją pozna. Xandros usprawiedliwił się przed sobą.

Nie jego problem. Nie jego życie.

Bo mimo spontanicznej decyzji, by przywieźć ją do Aten, żeby odzyskała, co się jej należało, w jednym pozostawał twardy jak skała. Nic, ale absolutnie nic nie skłoni go do udziału w planie Stavrosa.

Bez względu na to, jak piękną kobietą okazała się jego córka.

I jak ciężko oderwać od niej wzrok.

Rosalie opanowało zmęczenie, choć jej pierwszy lot prywatnym odrzutowcem – samolotem w ogóle! – okazał się fantastyczną przygodą. Stewardesy serwowały szampan, a później podały wyśmienitą kolację szefa kuchni. Rejs trwał dwie godziny. Dopiero pod wieczór wylądowali w Atenach.

Kolejną godzinę zajęła im jazda limuzyną do posiadłości Stavrosa położonej na jednym z najbardziej ekskluzywnych przedmieść stolicy.

Rosalie nie mogła się doczekać. Wreszcie zobaczy ojca! Ale nawet ekscytacja spotkaniem nie mogła pokonać zmęczenia. Czuła się tak, jakby nagle opuściły ją wszystkie siły. Na dodatek pojawiły się obawy i niepokój.

Wyglądała przez okno, nie mogąc się nadziwić, że jest w obcym kraju.

Ale przecież nie był obcy! To kraj jej ojca. Płynęła w niej tak samo grecka, jak i angielska krew.

Mimo to greckie napisy na mijanych po drodze znakach i witrynach sklepów pogłębiały jej poczucie obcości.

I ten prawostronny ruch…

Limuzyna zjechała z głównej drogi w uliczki przedmieścia. Wszędzie jak grzyby po deszczu wyrastały wielkie wille, otoczone wysokimi murami i bramami ze stali. Bogaci strzegą swojej prywatności. Auto skręciło w boczną alejkę i zatrzymało się przed kutą z żelaza bramą. Szofer powiedział coś po grecku do osłoniętego kratką domofonu i brama otworzyła się bezszelestnie.

Rosnące w Rosalie podczas jazdy napięcie sięgnęło zenitu. Nerwowo przycisnęła trzymaną na kolanach torebkę. Limuzyna wolno wtoczyła się na ogromny, wysypany żwirem dziedziniec i zatrzymała się przed białą fasadą rezydencji.

Kierowca wysiadł i otworzył Rosalie drzwiczki.

– Dziękuję, że mnie przywiozłeś – powiedział, odwracając głowę do Xandrosa.

Chciała, żeby jej głos brzmiał radośnie i swobodnie, ale nie mogła opanować zmieszanego z napięciem wzruszenia. Robiła, co mogła, by Xandros nie wiedział, co teraz przeżywa.

Nie chciała mu też pokazać, że zauważyła zmianę w jego zachowaniu, gdy opuszczali londyński hotel. Zachowywał się tak, jakby jej nie dostrzegał.

Teraz mogła odpłacić mu tym samym.

Miała poczucie, że od tamtej chwili minęła wieczność. Zresztą, co ją obchodzi, że jej nie zauważał?

Przyjechałam tu dla ojca. Do niego.

Szybko wysiadła z limuzyny i spojrzała na imponującą fasadę rezydencji.

Pragnęła wykrzesać z siebie radość, jaką powinna czuć, ale górę wzięły nerwy i wyczerpanie.

Po chwili otworzyły się potężne drzwi wejściowe…

Ojciec czeka w progu? Ojciec, którego nie znała i który jej nie znał…

W drzwiach stał jednak służący w nienagannie białej marynarce. Rosalie obróciła się, rzuciła okiem na limuzynę i pomachała ręką na pożegnanie mężczyźnie, który ją przywiózł.

Odpowiedział na jej gest? Przez przyciemnione okna auta nie mogła niczego zobaczyć. W tej samej chwili limuzyna ruszyła i po chwili znikła za ciężką żelazną bramą.

Rosalie odwróciła się i weszła do rezydencji ojca.

Poczuła się nieskończenie samotna.

Xandros w zamyśleniu wyglądał przez okno. Przez chwilę, zanim Rosalie weszła na schody rezydencji, musiał się powstrzymać, by nie wysiąść i nie pójść razem z nią. Nie pozwolić, by Rosalie stanęła przed Stavrosem zupełnie sama.

Ale wziął głęboki oddech. Nie twoja sprawa, pomyślał. Rosalie Jones wkroczyła w jego życie tylko na chwilę. On musi wrócić do własnego życia.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdecydowania. Po nagłym wyjeździe Ariadne poczuł ulgę właściwą ludziom, którym niespodziewanie zwrócono wolność. Ma z niej korzystać. Nie chciał się z nikim wiązać.

Gdy limuzyna wjeżdżała do śródmieścia Aten, już wiedział, z kim i jak będzie fetować nowo odzyskaną wolność. Niedawno poznał pewną młodą kobietę…

Jego romanse trwały krótko. Najwyżej kilka miesięcy. Zawsze odbywały się bez zobowiązań. Wszystkie jego partnerki były pięknymi kobietami. Każdą znał od dawna. Każda była gotowa na jego najmniejsze skinienie…

Uśmiechnął się do siebie na ich wspomnienie, ale po chwili zaczął niecierpliwie stukać palcami po skórzanym podłokietniku siedzenia. Skąd ta nerwowość? Znał odpowiedź, choć próbował od niej uciekać.

Żadna go nie pociągała! Liczył się tylko seks.

Zamiast nich w wyobraźnię Xandrosa z natrętną siłą wdarł się inny obraz… Kobiety o kształtnych ustach, idealnie wciętej talii, długich nogach, burzy włosów i szarozielonych oczach, która w londyńskim hotelu z miejsca przyciągnęła wzrok mężczyzn obecnych w holu recepcyjnym.

Nie, to nie ma prawa się zdarzyć, powiedział do siebie.

Nigdy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rosalie rozejrzała się wokół. Służący poprowadził ją do sypialni. Inny wniósł jej walizki. Odprawiła ich z uśmiechem. Źle się czuła, widząc, że obaj tylko czekają na jej skinienie. To nie był jej świat.

Spytała tylko, kiedy zobaczy ojca. Miała nadzieję, że jej głos brzmi zwyczajnie i naturalnie.

– Pana Coustakisa dziś nie ma. Spotka się z panią rano.

Odpowiedź zaskoczyła ją i przeraziła.

Nie miała jednak chwili, by o niej pomyśleć, bo trzeci już wnosił tacę z kawą i kolacją.

Wreszcie została sama. Bolała ją głowa. Zmęczenie wróciło z jeszcze większą siłą. Biła się z myślami. Może lepiej, że zobaczy go dopiero rano, gdy będzie wyspana i wypoczęta?

To przecież najważniejsze spotkanie jej życia!

Weszła do wyłożonej marmurem łazienki. Wzięła prysznic i dopiero wtedy zauważyła, że wszystkie kurki są wykonane ze złota.

Założyła szlafrok i zaczęła się rozglądać po sypialni. Przepych i bogactwo dosłownie kłuło tu w oczy. Wszystko, co się dało, pokryto tu złoceniami. Od rzeźbionej ramy wielkiego łoża, przez nocne stoliki, do masywnego kryształowego żyrandola. Nawet zasłony przetkano błyszczącą złotą nicią.

Zmarszczyła czoło. Miała wrażenie, że ten niezwykły blichtr ją osacza. Zamyka jak w złotej klatce.

Usiadła przy stole i zaczęła oglądać potrawy umieszczone na złoconych tackach. Uniosła jedną ze srebrnych pokrywek. W nozdrza uderzył ją pyszny zapach kurczaka w potrawce i greckiej fasoli. Była głodna, ale jednocześnie tak przytłoczona panującym wokół przepychem, że nie mogła jeść. Odłożyła pokrywkę i zadowoliła się tylko świeżą bułeczką z dziwnie smakującym masłem.

W milczeniu popijała kawę.

Nagle ogarnęła ją wielka tęsknota za domem. Nie za odrapanym londyńskim mieszkankiem, gdzie mieszkała do wczoraj, lecz za niewiele większym, gdzie dorastała. Gdzie były tylko we dwie – ona i mama. Miały tylko siebie. Matka i dziecko przeciw całemu światu. W mieszkaniu, gdzie nie starczało im na czynsz i nie zawsze miały co włożyć do garnka. Gdzie każdego pensa, zanim go wydały, obie kilka razy oglądały.

Ale to był dom.

Dom.

Teraz domem była ta rezydencja. Domem ojca. I jej.

Słowa te dudniły jej w głowie ciężkim echem.

Dom? Ta nieprzyzwoicie bogata i pełna służby willa ma być teraz jej domem?

Rosalie westchnęła, ale natychmiast skarciła się w myślach.

Nie powinna narzekać. Czy przyjazd tutaj nie był najlepszą rzeczą, jak się jej zdarzyła?

Położyła się na zasłanym miękką aksamitną pościelą łóżku. Nigdy w takiej nie spała.

Oczyma wyobraźni już spotykała się z ojcem. Widziała, jak bierze ją w ramiona. Przytula. Oboje płaczą ze szczęścia.

Powieki ciążyły jej coraz bardziej. Ogarniała ją senność. Pragnęła, by ojciec się jej przyśnił. Ale sny chodzą własnymi drogami i wydobywają

z nas to, czego nie zawsze chcemy.

We śnie pojawił się inny mężczyzna. Ten, który przywiózł ją tu jak niechcianą paczkę i który nie znaczył dla niej nic.

Po prostu przystojny nieznajomy.

Tacy nie są warci snu.

– Pan Stavros Coustakis teraz się z panią spotka – usłyszała głos stojącego w otwartych drzwiach sypialni służącego.

Odwróciła się od okna. Promienie słońca muskały starannie utrzymany ogród pełen fontann, żwirowych ścieżek i ozdobnie przystrzyżonych krzewów.

Nie myślała jednak o kunszcie projektanta ogrodów, lecz o człowieku, który ponad ćwierć wieku temu spotkał jej matkę i dał życie samej Rosalie.

Emocje wzbierały w niej jak fala, ale nie śmiała ich okazywać.

Gdy schodziła na dół, czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Ubrała się z największą starannością, by wyglądać skromnie, ale elegancko. Nie chciała na twarzy ojca zobaczyć choćby cienia rozczarowania czy dezaprobaty. Użyła tylko delikatnego makijażu. Na nogi zamiast szpilek założyła buciki na niskim obcasie.

Służący niemal z nabożnym lękiem cicho zapukał do drzwi gabinetu Stavrosa.

– Wejść – usłyszała ostry głos.

Nerwowe oczekiwanie walczyło w niej z nadzieją.

Stavros siedział za ogromnym biurkiem, do którego prowadził długi kolorowy dywan. Ściany gabinetu od podłogi po sufit wypełniały regały z książkami. Wystrój imponował i… przerażał. Każdy, kto wchodził na rozmowę ze Stavrosem, musiał mieć poczucie onieśmielenia. Idąc, miała wrażenie, że dywan nigdy się nie skończy.

Wzrok miała skupiony tylko na ojcu, ale jej myśli biegły różnymi torami.

Miała nadzieję, że siedzący przy biurku mężczyzna zerwie się na równe nogi. Uściśnie ją, przytuli i przywita.

Jednak Stavros nawet nie drgnął.

– Więc jesteś – powiedział tylko, patrząc na nią chłodnym, świdrującym wzrokiem. – Obróć się – dodał rozkazującym tonem.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma. Serce podeszło jej do gardła. Dlaczego nie podbiegł do niej?

– Powiedziałem, obróć się – powtórzył, niemal krzycząc.

Znała ten ton. Tak mówią ludzie, którzy nie znoszą żadnego sprzeciwu. Tego tonu używał właściciel mieszkań, które sprzątała.

– Po co? – odparła zmieszana.

Słowa te wyszły z jej ust całkiem bezwiednie.

– Bo ja tak mówię!

Dostrzegła w oczach ojca groźny błysk.

– Tak mówisz? – W jej głosie brzmiało zdumienie połączone z niedowierzaniem.

Spojrzała mu prosto w oczy. Są tak samo szarozielone jak moje, pomyślała.

– Jeśli chcesz tego, co mogę ci dać, to rób, co każę. A widzę po twoim drogim stroju, że tak. Jednak to do mnie należy decyzja.

Usiadła na krześle, nerwowo splatając palce.

– Teraz rozumiesz?

Stavoros ani na chwilę nie zmieniał tonu.

Potrząsnęła głową. Nie, wcale nie rozumiała. To ojciec, a przecież zwracał się do niej jak… Szukała w myślach właściwego słowa… Jak do

służącej… zwykłej pokojówki, a nie córki, której nigdy nie widział.

Ostre ukłucie przeszyło jej serce, ale czuła też władczą siłę, z jaką odzywał się do niej Stavros.

– Prze-przepraszam… – odpowiedziała zacinającym się głosem. – Kupiłam te rzeczy, bo myślałam… że… bo chciałam ci się podobać. Żebyś był zadowolony ze mnie…

Słyszała swój głos jak przez ścianę. Słowa dalej stawały jej w gardle, ale nie mogła nad sobą zapanować.

– Nie chciałam trwonić twoich pieniędzy – dodała przepraszającym tonem.

Popatrzył na nią jeszcze ostrzejszym wzrokiem. Miała wrażenie, że tym spojrzeniem wbija jej nóż w serce.

– I nie będziesz. Rób, co każę. Obróć się.

Wstała i obróciła się.

Stavros pokiwał głową. Jego wzrok nieco złagodniał.

– Tak lepiej.

Przyglądał jej się od stóp do głów, jakby szacował wartość towaru, który właśnie nabył.

– Masz moje oczy. To dobrze. Reszta musi być twojej matki. Ledwie ją pamiętam.

– Ale ona pamiętała ciebie! – Rosalie nie mogła powstrzymać krzyku. – Opowiedziała mi wszystko… Kochała cię… i wspominała.

Stavros spojrzał na nią pełnym cynizmu wzrokiem.

– Świadomie nigdy nie mówiłem jej zbyt wiele. Po co?

Rosalie z trudem utrzymywała emocje. To niesprawiedliwe. Nie tak miało być.…

– Jak… mnie odnalazłeś? Gdy zaszła w ciążę, próbowała się z tobą skontaktować. Pisała do firmy, gdzie pracowałeś, ale musiałeś już wyjechać. Jej listy pewnie nigdy do ciebie nie doszły.

– Jasne, że doszły! Zawsze wiedziałem, że jesteś.

– Zawsze…? – spytała niemal szeptem.

– Oczywiście.

– Dlaczego więc nigdy nie próbowałeś mnie znaleźć?

– Dlaczego powinienem? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Dlaczego…? Dlaczego…? – Rosalie nie wierzyła własnym uszom. – Bo… bo jestem twoją córką.

Wykrzywił twarz w drwiącym uśmiechu. Ten uśmiech ją przerażał. Przerażało ją wszystko, co działo się w tym pełnym blichtru gabinecie.

– Czyli kim? Nikim. Po co miałbym brać sobie na kark ciebie i twoją głupią jak gęś matkę? Byłaś mi po nic – aż do dzisiaj. Dlatego cię ściągnąłem.

Rosalie miała poczucie, że za chwilę wybuchnie. Mieszały się w niej rozpacz, gniew i ból.

– Wiedziałeś o mnie i nic nie zrobiłeś?! Nic, żeby pomóc? Wiedziałeś, że mama jest chora?

– Była głupia. Tobą jako dzieckiem opiekowało się państwo. Dało jej zasiłek i mieszkanie. Po co miałem trwonić na ciebie pieniądze.

Rosalie nigdy nie słyszała tak okrutnych i bolesnych słów o matce. Oblał ją lodowaty chłód. Wzbierał w niej sprzeciw. Zerwała się na równe nogi i zatoczyła rękę koło, jakby chciała otoczyć nim całą tę okazałą rezydencję.

– Jesteś bogaczem. My żyłyśmy w skrajnej nędzy. Nie mogłam pracować, bo musiałem się opiekować mamą. A ty… ty…

– Milcz i nie krzycz! Moje pieniądze są moimi pieniędzmi. Rozumiesz?! Robię z nimi, co chcę. Jeśli chcesz, by coś ci z nich skapnęło, zmień ton, moja dziewczyno.

Dwa ostatnie słowa podziałały na nią jak ukłucie ostrą igłą.

Nie jestem jego dziewczyną ani córką. Wiedział i w niczym nie pomógł.

Wstała z krzesła.

Jak przez mgłę widziała, że ojciec wychodzi zza biurka. Przez chwilę wyobraziła sobie, że w drzwiach staje Xandros. Przytula ją mocnym, ojcowskim i pełnym miłości uściskiem.

Obraz jednak zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Stavros podszedł do niej i mocno chwycił ją za łokieć.

– Siadaj!

Opadła na krzesło bezwiednie jak szmaciana lalka.

– Wyrzuciłaś już z głowy wszystkie sentymentalne bzdury? Teraz słuchaj! – Jego wzrok spoczął na niej jak ciężar. – To najszczęśliwszy dzień w twoim nieszczęśliwym życiu, dziewczyno. Będziesz do woli kupować sobie te drogie stroje, które tak ochoczo zaczęłaś wybierać już w Londynie. Obiecuję. Kupisz ich sto razy więcej. Będziesz żyć w luksusie, nie kiwając palcem.

Znów zmienił wyraz twarzy. Rosalie siedziała oniemiała i nieruchoma.

– Powiedz… co myślisz o naszym przystojnym Xandrosie? Pięknym i dobrze urodzonym Alexandrosie Lakarisie, który tak chętnie przywiózł cię do mnie? – W jego głosie brzmiało okrutne i cyniczne rozbawienie. – I chętnie zrobi wszystko, co konieczne, by zdobyć to, o czym od dawna marzy. – Stavros ciągnął dalej, patrząc jej w oczy. – Rozczarował się, gdy cię zobaczył? Moją córkę pracującą jako sprzątaczka? Czuł złość i irytację? Dla niego jesteś nikim. Tylko premią, którą za ciebie otrzyma. Powinien dziękować szczęśliwemu losowi. Ty też! Będziesz się cieszyć luksusowym

życiem. On będzie jeszcze bogatszy. Wszystkie kobiety w Atenach będą ci zazdrościć. A ja dostanę to, co zawsze chciałem. Arystokrata Alexandros będzie moim zięciem.

– Zięciem?

Słowo to wymówiła automatycznie, prawie go nie rozumiejąc.

– Tak, zięciem. A jak myślisz, po co cię tu przywiózł? Masz za niego wyjść.

Słuchała jego słów, ale ich nie słyszała. Jej myśli bezwolnie biegły każda w inną stronę.

– Jesteś szalony…

Te wypowiedziane bez ogródek słowa dodały jej odwagi. Widziała przed sobą człowieka, który właśnie powiedział coś najbardziej szalonego i niemożliwego do spełnienia. Który kilka minut wcześniej rozbił w pył głupie marzenia, jakie układała w swojej naiwnej głowie.

Na tej twarzy rysowała się teraz jedna emocja – złość.

– Nie igraj z moją cierpliwością! – krzyknął. – Wszystko jest załatwione. Lakaris chce fuzji naszych firm. To świetna finansowa perspektywa dla nas obu, ale zgodzę się tylko za jedną cenę. Jesteś nią ty! Skąd ta skwaszona mina? Widziałaś go. Powtórzę, wszystkie kobiety w Atenach będą ci zazdrościć!

– Jesteś szalony… – powtórzyła, ale tym razem mocniejszym głosem.

Z trudem znalazła w sobie resztki sił i wstała. Była w samym środku koszmaru, ale nie we śnie, tylko na jawie.

W głowie jak echo dudniła jej jedna myśl – jak najszybciej stąd wyjść. Uciec jak najdalej.

Ruszyła do drzwi.

– Jeśli teraz wyjdziesz, wyjdziesz na zawsze! – krzyknął za nią. – Wrócisz do londyńskich slumsów. Do rynsztoka. Nic ode mnie nie dostaniesz. Nic.

Te słowa dobiegły jej uszu jak groźny świst miecza. Odwróciła i spojrzała na niego zimnym, kamiennym wzrokiem.

– Idź do diabła! – krzyknęła.

Wybiegła z gabinetu. Ogromny żal ścisnął jej gardło, a z oczu popłynęły łzy.

Jej marzenia rozpadły się jak domek z kart.

Xandros siedział za biurkiem, nie mogąc skoncentrować się na pracy. W głowie krążył mu jeden obraz, który kłuł jego sumienie.

Nieświadoma niczego i wchodząca do domu ojca Rosalie. Rezydencja pochłania ją jak mityczny nienasycony potwór. Za chwilę wszystkie jej marzenia rozwieją się na zawsze. Ojciec jej nie przytuli. Nie uściska. Xandros dobrze wiedział, co ją czeka.

Zacisnął usta. W tej chwili już pewnie zna prawdę. Wie, jakim człowiekiem jest Stavros.

Czuje się zdruzgotana.

Oczyma wyobraźni zobaczył twarz Rosalie.

Nagle odsunął krzesło i wstał na równe nogi. Nacisnął przycisk interkomu i powiedział sekretarce, że na jakiś czas wychodzi.

Wahał się i sprzeczał z własnym sumieniem. Nie, nie chciał mieć nic wspólnego z tą upiorną, toksyczną grą. Nie jego rzecz, co się dzieje z córką Stavrosa. Nie ponosi za nią żadnej odpowiedzialności, ale…

Nie może jej tak zostawić.

Ta brutalna prawda nagle doszła do niego z ogromną siłą. Czuł się winny, że nie ostrzegł Rosalie, czego może oczekiwać, i zawczasu nie

rozwiał jej złudzeń o cudownym, nagłym wybuchu miłości między ojcem a córką.

Dla spokoju sumienia musiał przynajmniej sprawdzić, co się z nią dzieje.

Kwadrans później już siedział w swoim sportowym kabriolecie i wyjeżdżał ze śródmieścia Aten. Nie miał jasnego planu, ale przede wszystkim chciał wpaść do rezydencji Coustakisa i zapytać o Rosalie. Sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Nie miał zamiaru spotkać się z kobietą, która ze zwykłej sprzątaczki nagle przeistoczyła się w prawdziwą piękność. Gdy tylko w jego głowie pojawiała się taka myśl, tłumił ją natychmiast.

Nie dlatego chciał sprawdzić, co się dzieje z córką Stavrosa…

Wcale nie…

Rosalie szła przed siebie szybkim, zdecydowanym krokiem. Miała jeden cel – jak najszybciej znaleźć autobus czy kolejkę, która dowiezie ją na lotnisko. Wysupła ostatnie oszczędności i kupi najtańszy bilet do domu.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło.

Niemożliwe!

Uczucie bólu i ogromnego zawodu łączyło się w niej z głębokim gniewem. Wiatr rozwiewał jej włosy, a po policzkach płynęły łzy. Mocno ściskała torebkę z paszportem.

Musiała jak najszybciej dotrzeć do głównej drogi. Nie rozglądała się na boki, nie zauważyła więc przejeżdżającego obok sportowego kabrioletu.

Stanęła dopiero, gdy drogę zastawił jej wysoki mężczyzna. Swoją postacią zasłonił słońce. Zadarła do góry głowę.

Przed nią stał Alexandros Lakaris.

Położył jej dłoń na ramieniu.

– Co się stało? – zapytał mocnym głosem.

Patrzyła na niego przez łzy i widziała go jak przez mgłę. Jego słowa doszły do niej dopiero po dłuższej chwili.

– Wracam do Anglii – odparła, szlochając. – Muszę czymś dojechać na lotnisko.

Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Gwałtownym ruchem strąciła jego dłoń ze swojego ramienia.

– Nie, nie musimy. Już rozmawiałam z ojcem i wystarczy. Wszystko mi wyjaśnił, więc nie musimy rozmawiać. Nie mam nic wspólnego z nim i jego szaleństwem.

Słyszała, jak Xandros wziął głęboki oddech. Ten sam Xandros, który ściągnął ją do Aten tylko z powodu fuzji z koncernem wstrętnego i godnego pogardy starszego człowieka, który wyrządził jej matce okrutną krzywdę i potraktował ją tak bezdusznie. Gorzej niż obcą kobietę. A teraz miał czelność nazwać się ojcem Rosalie!

– Co powiedział? Powinienem był cię ostrzec… Przygotować na to spotkanie…

– Że zawsze o mnie wiedział! – wybuchła krzykiem. – Wiedział i nic nie zrobił. Zostawił matkę na pastwę losu. Jak można być tak okrutnym? Tak bezczelnym?

Jej głos nagle się załamał. Otarła dłonią łzy i spojrzała na Xandrosa.

– Zostawił nas w takiej biedzie. Mama była wdzięczna za ciasną czynszówkę, a on pławił się w luksusach. Mógł nam pomóc. Nie zrobił nic. Ma wszystko, my nie miałyśmy nic.

Wstrząsający nią płacz nie pozwolił jej dalej mówić. Łkała. Drżała na całym ciele. Pamięć mimowolnie podsuwała jej obrazy wszystkich ciężkich lat jej życia. Widziała twarz chorej matki. Siebie jako bezdomną, gdy po jej

śmierci wyrzucono Rosalie z mieszkania, bo nie miała pieniędzy na czynsz. Zobaczyła, jak po nocy studiuje do wczesnych godzin rannych, bo w ciągu dnia czekała na nią tylko praca.

A ojciec nie kiwnął nawet palcem.

Trzęsła się jak osika i szlochała. Łzy płynęły jej po policzkach…

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nagle poczuła, jak obejmują ją mocne męskie ramiona. Xandros przytulił ją do siebie. Oparła głowę na jego piersi i łkała, jakby chciała wypłakać z siebie cały ból życia swojej matki. Zapomnieć o okrucieństwie i bezduszności człowieka, który nazywał siebie ojcem Rosalie. Gdyby mogła, wyrzuciłaby z siebie ostatni gen pokrewieństwa z tym potworem.

Xandros podał jej chusteczkę. Otarła twarz i spojrzała na niego wciąż zapłakanym wzrokiem.

W ramionach tego mężczyzny odzyskiwała spokój.

– Podwiozę cię – powiedział.

W jego głosie usłyszała łagodny ton, jakiego się nie spodziewała. Nigdy tak do niej nie mówił. Od początku, gdy zjawił się w Londynie, traktował ją obojętnie, a nawet obcesowo.

Teraz delikatnie podprowadził ją do samochodu. Otworzył drzwiczki i posadził na skórzanym fotelu pasażera. Czuła się zupełnie pusta. Odpłynęły z niej wszystkie emocje. Ledwie zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Przepraszam, że cię nie ostrzegłem – powiedział, gdy wyjechali na drogę.

W jego głosie wciąż brzmiał łagodny ton.

– Że wczoraj zostawiłem cię tam i że musiałaś się przekonać na własnej skórze, jakim człowiekiem jest twój ojciec.

Widziała, jak zmienił się wyraz twarzy Xandrosa. Malowało się na niej współczucie. Jej myśli wbrew woli znów poszybowały w stronę tego mężczyzny. Jego ciemnych oczu osadzonych pod ciemnymi brwiami i rzęsami. Mocnej linii szczęki świadczącej o sile i pewności siebie.

Nagle wróciły do niej słowa ojca: Wszystkie kobiety w Atenach będą ci zazdrościć.

Szybko wyrzuciła je z głowy razem z resztą obrazów związanych ze Stavrosem. Ten człowiek właśnie na zawsze znikał z jej życia.

Puste miejsce po nim niespodziewanie zaczynał zajmować siedzący za kierownicą mężczyzna.

– Stavros Coustakis dba tylko o siebie. Ludzi ma za nic. Manipuluje nimi dla własnych celów.

Spojrzał na nią, chcąc zobaczyć, czy jest gotowa przyjąć jego dalsze słowa.

– To samo próbuje robić ze mną. I z tobą. – Zacisnął usta i mocniej chwycił kierownicę. – Chcesz czy nie, Rosalie, ale musimy porozmawiać. Mam wiele do powiedzenia. Musisz o wszystkim wiedzieć. Pojedźmy na lunch. Później odwiozę cię na lotnisko.

Chciała zaprotestować. Już podnosiła rękę, ale szybko ją opuściła. Widziała, że Xandros się zmienił. Mówił szczerze, niczego nie ukrywając. Zaczynała rozumieć, dlaczego był tak szorstki wobec niej w Londynie. Wiedział, co ją czeka, i miał wyrzuty sumienia, które ukrywał pod pozorem obojętności.

Teraz i ona wiedziała, dlaczego ojciec budził w ludziach wstręt.

Kiwnęła głową.

– Pojedźmy – odparła.

Odchyliła się na siedzeniu i oparła głowę o zagłówek. To wszystko za dużo, przeszło jej przez głowę. O wiele za dużo! Czuła straszne zmęczenie

w każdej cząsteczce ciała. Spojrzała na bok, na widoczny w dali skąpany w jasnym słońcu lazur wody.

– Witaj nad Morzem Egejskim – usłyszała miękki głos Xandrosa.

Zatrzymał się przed położoną na nadbrzeżu ekskluzywną restauracją. Wysiedli. Jak spod ziemi wyrósł parkingowy, który natychmiast odprowadził kabriolet na parking.

Kelner wskazał im drogę do stolika w restauracyjnym ogródku, z którego roztaczał się wspaniały widok na zatoczkę i tańczące jak boje na wodzie luksusowe jachty.

Rosalie wciągnęła głęboko rześkie morskie powietrze. Obróciła twarz do słońca. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki poczuła, jak opuszcza ją napięcie. Pierwszy raz od czasu, gdy wzburzona opuściła dom ojca, odzyskiwała spokój.

Xandros rozejrzał się wokół. Naprzeciw restauracji biegła zapełniona ludźmi promenada. Dalej widać było kamienistą plażę.

– Cudowne miejsce – powiedziała.

Jej głos, mimo wszystkich ostatnich przeżyć, stał się cieplejszy.

Kelner podał im karty dań.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna.

Po tym, co przeżyła rankiem, nawet zwykłe siedzenie przy stoliku dawało chwilę wytchnienia.

Czuła się zupełnie wyczerpana i nie wiedziała, co robić.

Po prostu zdaj się na bieg wydarzeń, pomyślała.

Teraz i tak nie mogła podjąć żadnej decyzji.

Dwóch kelnerów wniosło smakowicie pachnące potrawy. Oboje zamówili ryby. Podano je z grilla z ryżem i świeżą sałatką. Rosalie dosłownie rzuciła się na jedzenie.

Xandros nie rozpoczynał rozmowy. Pozwalał, by Rosalie jadła w milczeniu. To milczenie działało na nią kojąco. Lekka bryza znad morza delikatnie targała rogi białego obrusa. Poruszała flagi na zacumowanych w zatoce jachtach. Słońce tańczyło na falach. Cudowny spokój i cisza. Rosalie czuła za nie wdzięczność.

Odsunęła talerz i wytarła usta serwetką.

– Lepiej? – zapytał.

Wciąż zachowywał się zupełnie inaczej niż w Londynie. Jakby coś się między nimi zmieniło. Ale Rosalie nie widziała, co.

Zamówił dwie kawy i spojrzał na nią.

– Myślę, że czas byśmy porozmawiali.

Oparł się wygodnie plecami o oparcie krzesła. Wzrok utkwił w kobiecie, której marzenia ledwie dwie godziny temu prysły jak bańka mydlana. Rosalie nie potrafiła ukrywać uczuć. Na jej twarzy wciąż pozostawał ślad ogromnego zawodu, bólu i porażki.

Xandros wziął głęboki oddech. Odczuwał wyrzuty sumienia. Powinien był ostrzec ja przed Stavrosem. Ale nie ostrzegł. Teraz musiał naprawić błąd.

Wyglądała już nieco lepiej. Gdy spotkał ją przy drodze, poczuł niezwykły przypływ uczuć.

Przypomniał sobie tę scenę. Było mu żal Rosalie. Przytulił ją instynktownie. Łkała ze złości i bólu. Ale wtedy, trzymając ją w ramionach, czuł się dobrze… Jak przyjemnie było czuć jej smukłe, miękkie ciało przytulone do jego ciała. I patrzeć na nią.

Łzy zmyły jej makijaż z twarzy, ale mimo to piękno Rosalie świeciło pełnym blaskiem.

– Nie wiem, co powiedział ci ojciec, ale jedno musisz wiedzieć – zaczął, sięgając po filiżankę kawy. – Łączy mnie z nim tylko to, że chcę, by

nasze firmy się połączyły. Nie chodzi o deweloperkę, ale o jego operacje inwestycyjne i finansowe idealnie zgodne z profilem moich biznesów. Fuzja przyniosłaby ogromne korzyści nam obu. Twój ojciec świetnie o tym wie. Wie też, jak mi na niej zależy. Ale chce czegoś więcej niż samej fuzji… – Zamilkł i uważnie spojrzał na Rosalie. – Chce, by połączyły się nasze rodziny – dodał.

Wiedział, że podłożył ogień pod podpałkę.

Jej zielonoszaro oczy błysnęły jak ostrza sztyletów.

– Powiedział, że wszystkie kobiety w Atenach będą mi ciebie zazdrościć.

W jej głosie iskrzył nieskrywany sarkazm.

Xandros zaklął pod nosem po grecku.

– Że… – mówiła dalej – jeśli nie zgodzę się na ślub, to mogę wracać do londyńskich slumsów. I nigdy nie zobaczę ani pensa z jego cholernych pieniędzy! – Spojrzała na niego zaciętym i kamiennym wzrokiem. – Właśnie wracam – dodała bezbarwnym głosem. – Wolałabym, żebyś mnie nigdy mnie odnalazł.

W jej oczach nagle zalśniły łzy.

– Dlaczego nie powiedziałeś, po co przyjechałeś? Że chodzi mu tylko o biznes?

– To nie tak, Rosalie. – Położył dłoń na jej dłoni. – Ani przez chwilę nie miałem zamiaru spełnić jego żądania. Przyleciałem do Londynu tylko po to, żeby ci powiedzieć, że bez względu na jego ambicje może przestać marzyć o naszym małżeństwie. – Znów zamilkł. – Dlaczego mimo to przywiozłem cię do Aten? Ani przez chwilę nie wyobrażałem sobie, że córka Stavrosa może żyć w takiej nędzy. Byłem pewien, że żyjesz w luksusach, jak twoja siostra w Atenach. Gdy zrozumiałem prawdę, nie mogłem cię tak zostawić. Dlatego postanowiłem zabrać cię do Aten. W nadziei, że przynajmniej coś

wyciśniesz z niego za to, że jest twoim ojcem. Wierz mi, chciałem tylko fuzji biznesowej. Nic więcej. Stavros chciał cię ściągnąć, bo twoja przyrodnia siostra nie poszła mu na rękę.

Rosalie patrzyła na niego z przerażeniem w oczach.

– Chciał, żebyś wziął ślub z Ariadne?

Skinął głową.

– Odmówiła i wyjechała z kraju – odpowiedział.

– Całe życie miał mnie w nosie i nagle pomyślał, że mu się przydam… – powiedziała pustym i bezbarwnym głosem.

– Tak. To prawda – odparł, znów sięgając po kawę.

Stavros świadomie trzymał córkę samą i w skrajnej biedzie, bo sądził, że dzięki temu łatwiej będzie ją przekupić. Z Ariadne nie mógł tak postąpić, bo miała rodzinę matki, do której zawsze mogła wrócić.

Rosalie zostawał tylko jeden wybór – powrót do skrajnego ubóstwa. Xandros widział w jej oczach, że mimo wszystko nie podda się manipulacjom ojca i jest gotowa wrócić do Londynu. Z jednej strony podziwiał ją. Z drugiej – wiedział, że taka decyzja będzie ją drogo kosztować.

– Naprawdę wracasz? – zapytał, choć znał odpowiedź.

Skinęła potakująco głową.

Nie mógł jej winić, ale nagle wbrew jego woli wróciło do niego wspomnienie ich pierwszego spotkania. Brudne mieszkanie, które sprzątała. Gumowe rękawice na jej dłoniach. Zmęczenie w oczach…

– Nie. – Zdziwiony usłyszał własny głos.

Słowo to instynktownie wyszło z jego ust. Będzie nieugięty. Rosalie nie wróci do slumsów. To niemożliwe! Jest córką jednego z najbogatszych Greków.

W myślach Xandros już szukał dla niej prawnika i przeglądał listę znajomych dziennikarzy z tabloidów, którzy mogliby nagłośnić sprawę.

Rosalie nie mogła powstrzymać emocji. Od czasu wyjścia z domu Stavrosa starała się je ukrywać. Teraz wybuchły ze zdwojoną siłą.

– Nie mam wyboru! – wyrzuciła z goryczą w głosie. – Nie chcę mieć nic wspólnego z człowiekiem, który wyrządził mojej matce tyle zła. Który zostawił ją w ciąży i skazał na taką poniewierkę. Nie kiwnął palcem, by jej pomóc. Myślał, że może mnie kupić za swoje brudne pieniądze. Zgnije za to wszystko w piekle!

Ogień w oczach Rosalie sprawiał, że błyszczały jeszcze bardziej. Gniew wyszlachetniał rysy jej twarzy i uwydatniał jej piękno. Xandros patrzył jak urzeczony.

Gdzieś z głębi jego serca wypłynęła myśl, którą próbował uciszyć i zignorować.

Ale takie myśli, gdy się pojawią, żyją własnym życiem.

Był jednak inny sposób, by zatrzymać Rosalie. Ten ruch przyniósłby też dużo dobrego i jemu samemu.

Patrzył na jej rozgorączkowaną twarz. Oczy Rosalie błyszczały. Ich wyraz mówił o kłębiących się w niej sprzecznych uczuciach. Słowa same cisnęły mu się na usta, jakby chciały, by je wypowiedział…

– A jeśli jest inne wyjście?

– Jakie?

Wpatrywał się w jej oczy, które potrafiły wyrażać tak wiele uczuć. Sam skrywał własne emocje.

Naprawdę chce to powiedzieć?

– Że mimo wszystko wyjdziesz za mnie…

– Rosalie, proszę, wysłuchaj mnie.

Xandros próbował uporządkować własne myśli.

– Wyjdziesz za mnie, jak chce ojciec, ale zrobisz to na własnych warunkach.

Niemal słyszał, jak w jego głowie powstają kolejne myśli.

Musi się udać. To wyjście jest o niebo lepsze niż ślub z Ariadne. Bałeś się, że utoniesz na całe życie… Dzieci… Utrata beztroskiej wolności.

Ale małżeństwo, o którym teraz myślał, byłoby zupełnie innym związkiem. Skorzystaliby na nim oboje. Chwycił się tej myśli jak koła ratunkowego.

– Weźmiemy ślub bez zwłoki… – zaczął mówić zwięźle, jasno i szczerze, jakby przedstawiał plan wspólnego biznesu. Nagle w jego głowie ułożyły się wszystkie klocki układanki. – Twój ojciec da zielone światło fuzji. Będę potrzebował pół roku, by doprowadzić ją do końca. Kwestie prawne, finansowe i organizacyjne. To ogromna robota. Niczego nie da się zrobić na chybcika. Przez ten czas będziemy małżeństwem. Gdy fuzja stanie się faktem… – wyraz jego twarzy się zmienił – wtedy po prostu weźmiemy rozwód i pójdziemy swoimi drogami. Dla mnie zapłatą będzie fuzja, dla ciebie – wstrzymał oddech i wypuścił powietrze – ugoda rozwodowa jako mój wyraz wdzięczności za twoją pomoc. Do końca życia będziesz robić, co dusza zapragnie. Będziesz mogła mieszkać w każdym miejscu świata lub wrócić do Anglii jako milionerka.

Znów wstrzymał oddech i spojrzał jej w oczy, chcąc się upewnić, czy zrozumiała jego obietnicę.

– Nigdy więcej nie zaznasz biedy – dodał.

Nie spuszczał z niej wzroku.

Czekał na jej odpowiedź, ale wiedział, że istnieje też zupełnie inny powód jego propozycji. Nie potrafił zaprzeczyć prawdzie, że Rosalie już wcześniej rozpalała w nim ogień, którego nie umiał i nie chciał ugasić.

Teraz, gdy siedząc naprzeciw, patrzyła na niego rozszerzonymi z niedowierzania oczyma, ogień zaczynał znów płonąć.

Pragnął jej. Pożądał. Wiedział o tym od chwili, gdy ujrzał jej piękno w całej jego olśniewającej świetności. Chciał zignorować i zdusić to pragnienie. Odmówił udziału w diabelskim planie Stavrosa, ale jeśli ona zgodzi się teraz na ślub, będzie jego. Xandrosa. A on zaspokoi swoje pożądanie.

Pół roku. Żaden jego romans nie trwał dłużej. Najwyżej po kilku miesiącach wszystkie gasły równie szybko, jak się zaczęły. Stawały nudne i banalne. Nigdy żadnej kobiety nie pożądał dłużej. I było mu to na rękę. Niczego przed sobą nie ukrywał.

Sześć miesięcy wystarczy, by dostał to, co chce – fuzję, która podwoi jego i tak ogromny majątek. Spełni wolę ojca, a na osłodę dostanie coś, czego wcale nie oczekiwał. Olśniewająco piękną kobietę, od której nie może oderwać wzroku.

Można chcieć czegoś więcej?

Retoryczne pytanie.

Potrzebował tylko jej zgody.

Słyszała jego słowa, ale gdy zamilkł, tylko ostatnie dalej brzmiały w jej głowie.

Nigdy więcej nie zaznasz biedy.

Rozejrzała się wokół. Restaurację wypełniali bogaci, elegancko ubrani goście. Kelnerzy poruszali się między stoikami dyskretnie i bezszelestnie, przyjmując zamówienia na wyszukane i niebotycznie drogie dania szefa kuchni.

Codzienne życie bywalców takich miejsc.

Obróciła się na krześle. Przez chwilę czuła na swojej skórze jedwabisty dotyk materiału własnej eleganckiej sukienki. Pamiętała, że kosztowała majątek. Więcej, niż zarabiała przez parę miesięcy. Jeszcze kilka dni temu taka kreacja była dla niej czymś tak samo nierealnym, jak willa na Karaibach.

Przed oczyma stanął jej obraz luksusowego apartamentu w londyńskim hotelu.

Spojrzała na siedzącego naprzeciw Xandrosa.

Czekał na odpowiedź.

Patrzyła na jego idealnie skrojony garnitur. Jedwabny krawat i złotą spinkę. Marynarka uwydatniała mocną linię ramion i szeroki tors Xandrosa. Temu mężczyźnie towarzyszyła otoczka luksusu i dyskretnej elegancji. Był z nimi zrośnięty. Przypomniała sobie, jak z lubością zanurzyła się w obitym drogą skórą fotel pasażera jego kabrioletu. Lot prywatnym odrzutowcem do Aten… Stewardesy serwujące francuski szampan…

Luksus, który teraz może się stać jej życiem. Już go zasmakowała. Otarła się o niego. Mamił ją jak żeglarza błędne ognie na morzu.

Ojciec jednym spotkaniem rozbił wszystkie jej nadzieje i marzenia.

Powinna wrócić do Londynu.

Wypełniał ją głęboki sprzeciw wobec dawnego życia, ale i lęk przed nowym.

Naprawdę umiałaby znowu żyć w wilgotnym i odrapanym mieszkaniu? Słuchać przez stare zniszczone okna ryku aut na ulicy? Spędzać dnie na sprzątaniu ludzkich brudów, a w nocy studiować księgowość i zasypiać ze zmęczenia na książkami? Bo tylko studia dają szansę, by się wyrwać…

Dałaby radę?

RODZIAŁ SZÓSTY

Mocno zacisnęła trzymane na kolanach dłonie.

Xandros czekał, patrząc jej w oczy.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Zbyt wiele bezładnych myśli krążyło jej w głowie.

Rozumiał jej rozterki. Dawał jej wolną przestrzeń. Czas na namysł.

– Oboje musimy wiele przemyśleć, Rosalie – powiedział łagodnym głosem.

Jak dobrze byłoby tylko patrzeć w jego oczy. Uśmierzać tym spojrzeniem wszystkie burzliwe emocje. Rozpłynąć się w wyrazie jego ciemnozłocistych oczu…

Jakie to kuszące…

Z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

– Może nie śpiesz się z powrotem do Londynu i przynajmniej dziś wieczorem zostań w Atenach. Zamówię ci apartament w hotelu na mój koszt. Nie chcę niczego na tobie wymuszać. Potrzebujesz czasu na odpowiedź.

Dopił kawę, położył na rachunku plik banknotów, wstał i podał rękę Rosalie.

– Chodźmy na spacer. Morskie powietrze dobrze ci zrobi. To były ciężkie dwa dni…

Pomógł jej wstać. Rosalie wsunęła mu rękę pod ramię. Na chwilę położył dłoń na jej dłoni. Weszli na chodnik i wolnym krokiem ruszyli w stronę wybrzeża.

Ciepłe promienie słońca działały kojąco na jej wciąż napięte nerwy i walczące w niej sprzeczne uczucia.

Alexandros wskazał ręką na dwie wysepki na morzu.

– W tej zatoce, w złotym wieku naszej historii, rozegrała się słynna bitwa pod Salaminą. Walczyliśmy z perskim najeźdźcą.

W kilku zdaniach opisał bitwę. Słuchała go z ciekawością, bo jego spokojny głos i zupełna zmiana tematu, koiły jej rozbiegane myśli i emocje. O Grecji wiedziała niewiele. Prawie nic.

To przecież jej dziedzictwo. Tak samo jak Anglia. Rosalie zabrano je bez jej wiedzy. Ojciec okazał się pożałowania godnym człowiekiem, ale przecież nie musiała odrzucać wszystkiego, co się z nim wiązało.

Spacerowali promenadą, rozmawiając.

Postronny obserwator wziąłby ich za parę zakochanych czekających na romantyczny zachód słońca.

Jednak sprzeczne myśli znów zaczęły krążyć w jej głowie. Nie potrafiła poskładać ich w logiczną całość. Jego propozycja była absurdalna.

Czyżby?

Przecież wspaniale spaceruje się z tym mężczyzną. Jest taki opiekuńczy, a ona czuje się tak spokojnie i swobodnie, jak nigdy przedtem. Co za wspaniałe uczucie spacerować leniwie w ciepłym słońcu z tym wysokim Grekiem, który specjalnie skraca długość kroku, by mogła mu dorównać.

Doszli do zatoki i przystanęli.

– Masz jacht? – spytała.

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie. Tylko łódź żeglarską zacumowaną przy brzegu Kallistris. To moja prywatna wyspa.

– Wyspa? Masz całą wyspę tylko dla siebie?

Spojrzał na nią rozbawiony.

– To bardzo mała wysepka, ale jest moim najukochańszym miejscem na ziemi.

W jego głosie brzmiał uczuciowy ton, którego przedtem nie słyszała.

– Opowiedz mi o niej.

Ruszyli dalej spacerem po wyłożonej wiekowymi kocimi łbami promenadzie. Słyszeli plusk wody rozbijającej się o dzioby zacumowanych jachtów.

– Leży całkiem blisko. Latam na nią śmigłowcem zawsze, gdy tylko mogę. Niewiele na niej zobaczysz. Głównie kozy i starą rybacką chatę, którą przerobiłem na willę. Nigdzie na świecie nie panuje taka cisza i spokój. Jest też małe gospodarstwo, gdzie mieszka starsze małżeństwo Panos i Maria. Opiekują się Kallistris.

Wyspa otoczona lazurowymi wodami Morza Egejskiego? Raj w porównaniu z brudnymi bocznymi uliczkami East Endu!

– Co teraz? Masz ochotę na przejażdżkę? Potem wrócilibyśmy do Aten.

Skinęła głową. Cieszyło ją, że to Xandros podejmuje decyzje. Chętnie płynęła z ich prądem. Może warto zostać jeszcze jedną noc, by odzyskać spokój i poukładać sobie wszystko w głowie?

Czy naprawdę w obliczu przygnębiającej perspektywy powrotu propozycja Xandrosa jest tak absurdalna? Teraz, gdy tylko na chwilę, ale jednak poznała smak luksusu? Mogłaby się nim cieszyć całymi miesiącami…

Jeśli tylko się zgodzi…

Potem wróciłaby do Anglii z ogromnym majątkiem.

Mogłaby wyjechać z Londynu. Zaszyć się gdzieś w wiejskiej okolicy w wygodnym domu. Może nawet w małym miasteczku nad morzem. Zacząć zupełnie nowe życie, jakie sama wybierze. Sama.

Kusiła ją i uwodziła ta perspektywa.

Wrócili do jego kabrioletu.

– A gdzie twoje bagaże? Ubrania, które kupiłaś? – zapytał zdziwiony, że przedtem nie zadał tego pytania.

– Zostawiłam u ojca… I przysięgam, że tego, co mam na sobie, też więcej nie założę. Odeślę mu z Londynu.

– Dasz się przekonać, by je zatrzymać, jeśli powiem, że to ja za nie zapłaciłem? Miałem obciążyć Stavrosa kosztami, ale w tej sytuacji…

– Od ciebie też nie mogę ich przyjąć.

– Chyba że przyjmiesz moją propozycję. – Uśmiechnął się. – Wtedy będziesz ich potrzebować nawet więcej. Jako moja żona będziesz się wspaniale ubierać.

Skrzywiła się, ale na jej twarzy błąkał się cień uśmiechu.

– To ma mnie przekonać? – spytała z udawaną ironią w głosie.

– A przekona? – odparł pytaniem na pytanie.

– Nieeeee… Nie wiem… Muszę być pewna, że… w razie czego nie… nie… pozwolę ci kupować mi drogich ubrań. Zapraszać do drogich hoteli czy restauracji.

– Ale chętnie kupowałaś, gdy myślałaś, że Stavros płaci.

– To mój ojciec – odparła. – Ty byłbyś…

– Mężem – wszedł jej w słowo. – A ty moją żoną – dodał rzeczowym tonem. – Która dzięki fuzji pozwoli mi zarobić mnóstwo pieniędzy. W ogóle cię to nie przekonuje?

– Wiem…

– Zostawmy na chwilę te sprawy – powiedział stanowczym tonem. – Co powiesz na wycieczkę na przylądek Sunion? Jest tam starożytna świątynia. Marzę o tym, by pokazać ci Grecję. Może ona przekona cię do mnie – zażartował z uśmiechem.

Skupił się na drodze, ale Rosalie nie podziwiała widoków. Patrzyła na jego mocny, idealnie wycięty profil. Szlachetną linii nosa, męsko wydatną szczękę i pełne zmysłowe usta. Potem skierowała wzrok na jego położone na kierownicy dłonie o smukłych placach i barczyste ramiona. Xandros był ikoną męskości. Wzorem fantastycznie przystojnego mężczyzny. Każda agencja zatrudniłaby go jako modela ekskluzywnych ubrań dla panów z prestiżowej londyńskiej Saville Row.

Nie mogła oderwać oczu.

Wszystkie ateńskie kobiety będą ci zazdrościć…

Irytowała ją ta kąśliwa uwaga ojca, ale patrząc na Xandrosa, coraz bardziej przyznawała Stavrosowi rację.

Alexandros Larakis grał we własnej lidze. Nie miał konkurencji.

Z wysiłkiem odwróciła wzrok.

Jeśli weźmie ślub na warunkach, które obiecał, nigdy już nie zazna biedy. Ale jej myśli krążyły wokół tego mężczyzny, którego magnetycznej sile przyciągania opierała się z coraz większym trudem.

Toczyła ze sobą walkę.

Może za niego wyjść i cieszyć się jego bogactwem. Rozkoszować się bajkowym życiem, którego możliwość tak brutalnie odebrał jej godny pogardy i bezduszny ojciec, zanim jeszcze się zaczęło.

Mogłaby zmienić wszystko jednym słowem.

Ale czy zmieni?

Pytanie to płonęło w niej jak ogień.

Xandros siedział przy stoliku, niecierpliwym wzrokiem spoglądając na wejście do położonej na ostatnim piętrze hotelu ekskluzywnej restauracji. Rosalie przyjęła zaproszenie na kolację i bez sprzeciwu pozwoliła zarezerwować apartament. Nawet nie nalegała na powrót do Londynu jeszcze dziś wieczorem.

Jednak największą radość sprawiało Xandrosowi, że nie odrzuciła wprost jego propozycji.

Bo im głębiej ją rozważał, tym bardziej się w niej utwierdzał. Przyznawał też, że oprócz finansów myślał też o sobie i o Rosalie. Jak mógłby nie myśleć? Kto nie myślałby o kobiecie, która właśnie niepewnym, ale pełnym wdzięku krokiem wchodziła do restauracji.

Wracając z Sunion, zadzwonił do Coustakisa, że wpadnie po rzeczy Rosalie. Wyszedł z jego rezydencji z dwiema walizkami pełnymi ubrań z najdroższych londyńskich butików.

Teraz podziwiał właśnie wspaniały efekt tej decyzji.

Wstał, przywitał się i spojrzał na nią z zachwytem. Chciał, by jego zachwyt pokazał jej, jak wspaniale wygląda w eleganckiej czarnej sukience.

Jego spojrzenie nie umknęło jej uwadze.

Był pewien, że nie jest obojętny Rosalie. Zdradzał ją lekki błysk w oczach, choć jak mogła starała się go ukryć. Już w Londynie jego męska intuicja i bogate doświadczenie z kobietami mówiły mu, że – mimo pozornie szorstkiego zachowania – podoba jej się tak, jak ona jemu. Sam zachowywał wtedy dystans, ale choć nie chciał jej zranić, miał później wyrzuty sumienia, że wziął udział w grze w Stavrosa.

Teraz miał spokojniejsze sumienie, a spokój wyzwalał w nim nieznane dotąd pragnienie. Oboje mogli teraz popuścić cugle wzajemnemu

zmysłowemu pociąganiu, które nie było złudzeniem. Widział je w jej oczach, które jak echo odbijały to, co wyrażały jego oczy. Co czuł w swoim przyśpieszonym pulsie…

Męski instynkt wziął górę. Musiał coś zrobić ze swoją niepohamowaną chęcią, by choć na chwilę dotknąć Rosalie. Jedną dłonią przytrzymał jej rękę, a drugą delikatnie objął jej wąską talię.

– Wyglądasz fantastycznie.

Jego głos brzmiał nisko i zmysłowo, ale Xandros nie robił tego świadomie. Po prostu, mówiąc do niej, nie potrafił inaczej. Przesuwał wzrok po jej twarzy, jakby chciał wchłonąć nim całe piękno tego oblicza.

Przysunął wargi do jej warg…

To był pocałunek lekki jak puch. Trwające sekundę muśniecie ust. Kropla miodu scałowana z jej jedwabistych warg. Takim pocałunkiem każdy mógłby przywitać się z kobietą w publicznym miejscu.

Jednak Xandros czuł, że dotyka najgłębszej intymności Rosalie. Musiał użyć całej siły woli, by nie przylgnąć wargami do jej warg, lecz puścić jej dłoń, zdjąć rękę z jej talii i odsunąć krzesło, by usiadła. Dostrzegł rumieniec na jej twarzy.

Znów poczuł w ciele pomruk pożądania. Ciało mówiło do niego swoim językiem, który tylko on rozumiał. Nie potrzebował więcej dowodów. Był całkowicie pewien, że będzie do upadłego bronił na pół szalonego pomysłu, jaki tego popołudnia wyrzucił z siebie jednym tchem. Musiał powstrzymać jej powrót do Londynu.

Pragnął tylko jednego.

Jej zgody.

Aby Rosalie była jego.

Usiadł na swoim krześle, nie spuszczając z niej wzroku.

– Pomyślałem, że będzie najlepiej, jeśli zjemy w hotelu. Miałem nadzieję, że spodoba ci się widok.

Ruchem ręki wskazał na panoramiczne okna otwierające się na ukwiecony taras. Słyszał, jak westchnęła z zachwytu, gdy podążyła wzrokiem za jego ręką. W dali widniał największy symbol Aten.

– Akropol – powiedziała takim tonem, jakby mówiła o cudzie.

Wychyliła się jeszcze bardziej, by objąć wzrokiem podświetloną starożytną budowlę.

– I Partenon – dodał Xandros.

Twarz Rosalie rozświetlił uśmiech, który jeszcze bardziej uwydatnił piękno jej oblicza. Chłonęła wspaniały widok, a Xandros chłonął widok jej twarzy. Myślał tylko o jednym. Zrobić wszystko, by ją przekonać.

Oczy obecnych w restauracji gości z ateńskiej śmietanki towarzyskiej skupiały się tylko na nim i Rosalie. Nie dlatego, że siadał do kolacji z piękną kobietą. Często widywano go z różnymi pięknościami. Wszyscy oni w myślach zadawali sobie pytanie, dlaczego nie jest z Ariadne Coustakis.

Patrząc na nich, Xandrosowi nagle przyszło na myśl, że jego plan rozwiązałby jeszcze jeden kłopot. Miałby wytłumaczenie, dlaczego skończył się jego związek z Ariadne. Zupełnie nieoczekiwane zauroczyła go jej przyrodnia siostra – miłość od pierwszego wejrzenia. Dlatego Ariadne odeszła.

Nie chciał, by Rosalie padła ofiarą plotek i tabloidów.

– Akropol wydaje się tak blisko… na wyciągnięcie ręki. – Dźwięk jej głosu przerwał jego rozmyślania.

– W rzeczywistości jest całkiem daleko. To złudzenie wywołane wolną przestrzenią. Widać go też z okien mojego apartamentu.

Xandros opowiedział jej historię Akropolu. Mówił też o historii Aten. Słuchała z ogromnym zainteresowaniem, co jakiś czas przerywając mu pytaniami.

– Muszę kupić przewodnik turystyczny – powiedziała, gdy skończył. – Nic nie wiem o mieście, które powinnam znać od dziecka.

Nagle zamilkła. Na jej twarzy pojawił się cień smutku.

– Nie jest za późno, byś pokochała swoje greckie dziedzictwo – powiedział spokojnym tonem.

Jeśli za mnie wyjdziesz, dodał w myślach.

Kolacja minęła na luźnej i przyjaznej pogawędce, co było mu na rękę. Mimo biedy i niedostatku, jakie stały się jej udziałem, Rosalie była inteligentna, wrażliwa i ciekawa świata, choć nie wiedziała o wielu rzeczach, które on, z racji swojego pochodzenia, uznawał za oczywiste.

– Słyszałam o kłótni o Marmury Elgina, które znajdują się w Muzeum Brytyjskim. O co chodzi?

– To marmury partenońskie – odparł poważnym tonem. – Lord Elgin nabył je w dobrej wierze, ale od władz, do których nie należały. Grecja i Ateny wchodziły wtedy w skład Imperium Osmańskiego, które w piętnastym wieku podbiło Bliski Wschód i starożytne Bizancjum. Rządzili nami cztery stulecia. To był mroczny czas dla Grecji… i mojej rodziny.

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Lakarisowie sięgają korzeniami Cesarstwa Bizantyńskiego, które w początkach zachodniego średniowiecza zastąpiło Cesarstwo Rzymskie. U nas na wschodzie wciąż płonęła pochodnia wielkiej cywilizacji, a Konstantynopol był jednym z największych miast na świecie. Właśnie dlatego, że moja rodzina ma tak wiekową arystokratyczną historię, twój

ojciec – który nie ma dobrego pochodzenia – marzy, by stać się członkiem naszej.

– Tak się właśnie wyraził. Mówił o panach Lakarisach.

Xandros ściągnął brwi.

– Nie musimy o nim mówić. Nie zasługuje na to po tym, z jaką pogardą cię potraktował. To nasza sprawa, co robimy.

– Naprawdę jesteś arystokratą?

– Jestem, ale nie żadnym panem. Bizancjum przestało istnieć ponad pięć wieków temu i losy mojej rodziny giną w mrokach. Właściwie ich nie ma. Jesteśmy odnogą duńskiej rodziny królewskiej, która rządziła tu w dziewiętnastym wieku, gdy Grecja wyzwoliła się spod panowania Osomanów.

Nie wspomniał, że podczas monarchii greckiej członkowie jego rodziny byli dworzanami. I że właśnie po II wojnie światowej jego dziadek, który utrzymywał ścisłe związki z rodziną królewską, prawie doprowadził Lakarisów do bankructwa.

Jako wnuk obiecał sobie, że nigdy nic nie zagrozi rodzinnej fortunie. Dlatego tak bardzo pragnął fuzji z firmą Stavrosa, do której przed swoją śmiercią nieustannie namawiał go ojciec.

Sukces przedsięwzięcia zależał od siedzącej naprzeciw Xandrosa kobiety.

Musi się udać, pomyślał. Małżeństwo nie potrwa długo, a przecież będę z kobietą, którą tak pożądam.

Żeby ją tylko przekonać…

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rosalie leniwie przeciągnęła się na łóżku. Powoli budziła się ze snu. Spało jej się znacznie lepiej niż podczas pełnej nerwów i złych myśli nocy, jaką spędziła w kiczowato złoconym łożu w rezydencji ojca.

Dzisiejszej nocy nie przewracała się z boku na bok. Nie miała, jak wtedy napadów lęku przed porannym spotkaniem ze Stravrosem, które brutalnie obdarło ją z marzeń i napełniło bolesną goryczą.

Przed zaśnięciem wspominała popołudnie i wieczór spędzone z Xandrosem, które podziałały na jej skołatane nerwy, jak balsam.

I jego lekki jak wiosenna bryza pocałunek…

Wciąż czuła na wargach muśnięcie jego warg.

Tak krótkie jak przelotne spojrzenie o zmierzchu… Tak magiczne…

Pamiętała wyraz olśnienia na jego twarzy, gdy po szale zakupów w londyńskich butikach wychodziła z hotelowej restauracji, ubrana jak gwiazda filmowa.

Jakże inaczej wyglądała w jego oczach niż wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, sprzątającą brudne mieszkanie, w gumowych rękawicach.

Wciąż słyszała komplementy, jakimi ją zasypywał w czasie lotu do Aten. Ale potem wrócił do swojego obojętnego i bezosobowego tonu. Z widoczną ulgą wysadził ją z limuzyny przed domem ojca i natychmiast odjechał.

A jednak myliła się co do Xandrosa.

Bardzo się myliła.

Wróciły do niej jeszcze inne obrazy. Jak bardzo starał się ją pocieszyć, gdy zapłakaną spotkał ją na pustej drodze i zabrał do kabrioletu. Jak bardzo jej współczuł.

Nie mogłem cię tak zostawić, powiedział.

Myślała, że jest zwykłym bogatym egoistą, który nie widzi niczego poza czubkiem własnego nosa. Nie przeszło jej nawet przez myśl, że w tym mężczyźnie mogą drzemać ciepłe uczucia.

Tak jak nie spodziewała się pocałunku.

Ale czy ten pocałunek cokolwiek znaczył?

Pewnie tak całuje każdą przypadkową kobietę. Zwłaszcza gdy chce ją przekonać do małżeństwa!

Ale wiedziała, że czeka ją odpowiedź na najtrudniejsze pytanie jej życia – czy chce na pół roku zostać jego żoną.

Leżała w łóżku, wpatrując się w sufit.

Pół roku luksusu, o jakim nigdy nawet nie śniła. Kreacji od najlepszych projektantów. Poznawanie pięknego kraju i własnego dziedzictwa, którego nigdy nie znała. Jeśli wróci do londyńskiej biedy, nigdy go nie pozna. Nigdy więcej nie zobaczy Grecji. Przeszył ją dojmujący smutek. Posępnym wzrokiem rozejrzała się wokół.

Jeśli tak brutalnie zawiódł ją ojciec, to może pozna swój kraj dzięki Xandrosowi? Okazał się kimś zupełnie innym, niż myślała. Pamiętała, z jakim trudem hamował gniew, gdy opowiedziała mu o ojcowskiej bezduszności.

Jak nie mieć ciepłych uczuć do tego mężczyzny?

Poza tym wspaniale się z nim rozmawia. Ma poczucie humoru. Dużo wie. Jest ciekawym człowiekiem, a mało takich w dzisiejszym świecie.

Nigdy nie potraktował jej z wyższością, że Rosalie nie ma pojęcia o rzeczach, które on uważał za oczywiste.

Był delikatny i wrażliwy, ale i bardzo męski.

Męski, powtórzyła w myślach.

Był mężczyzną ze snów i marzeń.

Ale czy sama potrafi je spełnić?

Powalczyć o nie?

A on?

Nawet gdyby wzięli ślub, czego chcieć od małżeństwa? Czego oczekiwać?

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu na nocnym stoliku.

Podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry. Jak spałaś? Jeśli jeszcze nie jadłaś, zapraszam na późne śniadanie – usłyszała męski głos.

– Więc…? – Xandros przypatrywał jej się uważnie, gdy siadała przy stoliku w małym bistro przy basenie.

Nie chciał na nią naciskać, ale…

Cieszył się, że nie zapomniał ciemnych okularów, bo dzięki temu mógł ją niespostrzeżenie obserwować. Rosalie miała na sobie sportowy strój, w którym wyglądała równie wspaniale jak w codziennym czy wieczorowym. Wiązana na szyi krótka letnia sukienka nad kolana w żółte i błękitne pasy odsłaniała zgrabne ramiona. Włosy związała w koński ogon, który gęstą falą swobodnie opadał na jedno z nich. Lekki makijaż i pociągnięte błyszczykiem usta nadawały jej twarzy świeży i naturalny wyraz.

Na krótką chwilę pamięć podsunęła mu obraz, jak wyglądała Rosalie, gdy zobaczył ją pierwszy raz sprzątającą mieszkanie.

Nigdy więcej nie będziesz tak wyglądać, pomyślał.

Nie podchwyciła od razu jego pytania. Patrzył na nią z niepokojem. Miała lekko zaciśnięte usta i nerwowo rozbiegany wzrok, jakby zbierała się na odwagę.

– Wciąż chcesz ślubu? – spytała cichym i nieśmiałym głosem.

– Nie zmieniłem zdania – odparł stanowczym tonem.

Na chwilę zamilkł.

– Uwierz, że się nam uda. Obiecuję. Nie będziesz żałować, Rosalie. Słowo.

Skrzywił usta w niepewnym uśmiechu, zastanawiając się, czy którakolwiek z jego znajomych odrzuciłby jego propozycję.

Żadna.

Szybko jednak przypomniał sobie Ariadne. Ale pamiętał też ulgę, jaką poczuł, gdy przeczytał jej esemes.

Teraz zza ciemnych okularów wpatrywał się w jej przyrodnią siostrę. Ariadne była piękną kobietą, której zazdrościło mu wielu jego bogatych przyjaciół. Jednak nigdy nie pożądał jej tak jak siedzącej naprzeciw niego Rosalie.

Jak ja jej pragnę…

– Potrzebujesz więcej czasu?

Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

– Nie, nie. Przemyślałam wszystko i nic już nie wymyślę.

Spuściła wzrok. Na jej twarzy dostrzegł lekki rumieniec. Czekał na jej odpowiedź i miał wrażenie, że ta chwila trwa wieczność.

– Więc…? – powtórzył pytanie niecierpliwym głosem.

Wstrzymał oddech.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz, jakby chciała przez szkła okularów przeniknąć wzrokiem jego wzrok.

– Zgoda – wyrzuciła z siebie tak szybko, jakby się bała, że za chwilę zmieni zadanie.

Jednym ruchem położył dłoń na jej dłoni.

– Wspaniale! Dziękuję ci, Rosalie.

Opuściło go napięcie, jakie czuł od rana, gdy tylko się obudził.

Po raz pierwszy w życiu odczuwał tak wielką satysfakcję. Chciał krzyczeć z radości.

Słońce nigdy nie świeciło jaśniej. Życie nigdy nie smakowało lepiej niż teraz.

Rosalie była jego…

– Podoba ci się?

Patrzyła na wysadzany diamencikami złoty pierścionek zaręczynowy, który pokazał im ekspedient u najdroższego ateńskiego jubilera.

To się dzieje naprawdę?

Rzeczywiście powiedziała „tak” na propozycję złożoną zaledwie dobę temu?

Ale przemyślała wszystko gruntownie. Zgodzi się albo wróci do dawnej biedy i ponurych uliczek East Endu. Na to sobie nie pozwoli – nie teraz! Właśnie udało jej się stamtąd uciec. Poznać smak luksusu. Sprzedała się? Oddała wolność? Łatwo tak mówić, gdy się jest bogatym…

Matka byłaby w siódmym niebie, bo szczęścia córki pragnęła ponad wszystko. Może teraz patrzy na nią z góry.

Nikogo nie skrzywdzę swoją decyzją. Nawet ojca, który okazał się potworem. Obaj z Xandrosem będą jeszcze bogatsi. Za pół roku sama stanę się bogata.

– Jeśli ten ci się nie podoba, wybierz inny – głos Xandrosa wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie, jest… jest… wspaniały. Ale może jakiś tańszy? Kosztuje majątek.

– Proszę, Rosalie. Nasze małżeństwo ma wyglądać na prawdziwe i mam nadzieję, że takie będzie. Chcesz czy nie, ale musisz jakoś wytrzymać, że będziesz nosić go na palcu – powiedział rozbawiony.

Zrozumiała. Żona Lakarisa musi pasować do niego we wszystkim. Nawet, gdy chodzi o pierścionek, za który można by kupić apartament w najdroższej zielenicy Aten.

Gdy wchodzili do pałacu ślubów, by załatwić formalności, czuła ciężar pierścionka.

– Nie martw się o nic. Ślub będzie miał całkowicie prywatny charakter.

Odetchnęła z ulgą. Nie zniosłaby obecności ojca. Xandros już jej obiecał, że wszystko załatwi z nim osobiście.

– Powiem, że po jego wczorajszym napadzie złości sama decydujesz, co chcesz robić. Że spotkałem cię na drodze i chcę jak najszybciej wziąć z tobą ślub. A moja gra? Stavros usłyszy, że ślub odbędzie się tylko wtedy, gdy będę miał na piśmie jego zgodę na fuzję i że negocjacje rozpoczniemy natychmiast. Da mi wolną rękę, żebym zaczął działać, i będzie współpracował we wszystkich kwestiach prawnych.

„Kwestie prawne” Xandros i Rosalie musieli też załatwić między sobą. Dlatego po wyjściu z pałacu ślubów udali się do biura jego prawnika. Rosalie kręciła nosem tylko na sumę, jaką w intercyzie zapisał Lakaris w przypadku rozwodu.

– To o wiele za dużo – zaprotestowała, gdy wyszli z biura.

– Nie protestuj. Jeśli chcesz, bym pokazał ci prognozy zysków z fuzji, chętnie to zrobię. Będę o niebo bogatszy niż dzisiaj. Zasługujesz na

każdego centa tej odprawy. I jeszcze więcej.

Wziął ją za rękę, jakby czując jej obawy.

– Będzie dobrze, wierz mi, Rosalie – powiedział.

Jego miękki głos przywrócił jej poczucie pewności i bezpieczeństwa. Właśnie ich miała najbardziej potrzebować w najbliższych dniach.

Uzgodnili, że do ślubu zamieszka w hotelu, ale Xandros postanowił najpierw pokazać jej swój penthaus, który okazał się ogromnym i luksusowym, ale przytulnie urządzanym apartamentem.

– Nie za mały? – zapytał, gdy weszli.

Z uśmiechem potrząsnęła przecząco głową.

Szukała słowa na obecność ich dwojga w tym gustownie zaprojektowanym, cichym i spokojnym miejscu.

Intymność?

Xandros jednak zachowywał się tak samo, jak gdy jedli kolację w obecności innych ludzi czy turystów, których mijali na wyciecze. Przyjaźnie i swobodnie. Ale nic więcej. Jakby pilnował, by nie przekroczyć wyznaczonej przez siebie granicy.

Poczuła ulgę, bo będąc z nim sam na sam, zaczynała się obawiać własnych reakcji. Jak nazwać uczucia, które zaczynały się w niej budzić?

Xandros zaczął przeglądać korespondencję. Odeszła, nie chcąc go rozpraszać. Przeszła do kuchni, a potem po kolei zaglądała do sypialni. Dwie były dla gości, ostatnia służyła Xandrosowi. Na chwilę przystanęła w jej drzwiach…

Ich sypialnia?

Poczuła dreszcz niepokoju i lekkie ukłucie w sercu. Od czasu kolacji nie pocałował jej znowu. Nawet w policzek na pożegnanie. Korciło ją, by

zapytać go, jak wyobraża sobie ich krótkie małżeństwo, ale nie mogła się zdobyć na odwagę.

Zresztą, czy to ważne? Ważne, że ten niezwykły mężczyzna zwrócił na nią uwagę. Od czasu tamtego pocałunku w restauracji odczuwała tęsknotę, którą obudził w niej muśnięciem warg.

Jednak nie dlatego biorą ślub! Musi o tym pamiętać. Chodzi o fuzję. Nic więcej.

Nigdy żaden mężczyzna nie powodował szybszego bicia jej serca. Rumieńców na twarzy. Nie wzbudzał tak jasnej świadomości tego, co mówi jej ciało.

Spojrzała na królewskie łoże umieszczone w samym środku sypialni. Szerokie i… kuszące jedwabną pościelą.

Czy kiedyś Xandros mnie do niego zaprosi?

Niepewność mieszała się w jej sercu z dziwną tęsknotą.

– A, tu jest moja zguba – usłyszała za plecami jego miękki głos.

Odwróciła się.

Przez chwilę patrzył na nią, ale nie mogła odczytać, co mówi wyraz jego twarzy, który niemal natychmiast zniknął.

– Przeglądałem pocztę. Same zaproszenia. Poczekajmy jednak z nimi do ślubu. Wtedy pokażę cię wszystkim.

Chce tylko, żebym się podobała jego przyjaciołom i znajomym. Chce mnie pokazać światu i przekonać Stavrosa, że to prawdziwe małżeństwo. Żeby nie podejrzewano niczego, dopóki nie sfinalizuje fuzji, a jej nie wręczy zapisanej w intercyzie ogromnej odprawy.

Tak będzie wyglądać ich małżeństwo?

Odwróciła się i wyszła na wyłożony perskim dywanem korytarz. Przez hol doszła do salonu i stanęła przed wielkim oknem wychodzącym na

Akropol.

Jej serce znów biło mocniej, tym samym dziwnym uczuciem.

Nagle poczuła na ramionach jego dłonie, a na szyi ciepły oddech. Czuła zmysłowy zapach jego orientalnej wody kolońskiej. Chciała się odwrócić, poczuć, jak jego dłonie obejmują ją w talii, ale nie miała odwagi się ruszyć.

– Piękny widok – usłyszała przy uchu jego miękki szept.

Przytaknęła skinieniem głowy, ale nie zauważała podświetlonej budowli. Czuła tylko dotyk jego dłoni.

Przez jedną, króciutką jak mgnienie oka chwilę mocniej ścisnął jej ramiona, jakby chciał ją do siebie odwrócić.

Ale tylko musnął wargami jej włosy lekkim i niemal braterskim pocałunkiem.

Opuścił ręce.

– Odwiozę cię do hotelu – odpowiedział takim samym, jak zwykle swobodnie obojętnym tonem.

Znikł ciepły szept.

Uśmiechnęła się, ale poczuła ogromny zawód.

Melancholię.

Jakby zabrano jej coś cennego.

Tłumiła takie uczucia.

Jednak serce często działa wbrew naszej woli…

Xandros pojechał odwiedzić matkę. Wzbraniał się przed tym, jak mógł, ale wiedział, że jest jej to winien. Przed wyjazdem do Londynu zadzwonił do niej i w możliwie najdelikatniejszy sposób powiedział o Ariadne.

Słyszał po głosie matki, że jest zasmucona. Pragnęła tego ślubu. Małżeństwo i fuzja z imperium Coustakisa byłyby spełnieniem marzeń

także jej zmarłego trzy lata temu męża. Marzyła o wnukach, które osłodzą jej wdowieństwo, a później przedłużą arystokratyczną linię rodziny.

Ariadne była jej ulubienicą. Xandros z góry wiedział, że matkę zaboli jego nagła decyzja o ślubie z Rosalie.

– Kim jest ta dziewczyna, synu? – spytała podniesionym głosem Kyria Lakaris, gdy usiedli przy kawie. – Nikim! Jak możesz myśleć, że zastąpi Ariadne.

– Wcale tak nie myślę – odpowiedział, patrząc na rysujący się na twarzy matki wyraz zawodu. – Ona wie, dlaczego bierzemy ślub, i zgadza się, że będzie to tylko chwilowy związek. Nie tylko ja na nim skorzystam. Robię to też dla niej – powiedział tonem pełnym uczucia. – Miała ciężkie życie. Stavros skazał ją na straszną biedę. Rosalie zasługuje na więcej.

– Na pewno wiesz, co robisz? – nie ustępowała matka.

– Tak – odparł stanowczo. – Zaufaj mi.

Chciała mówić dalej, ale Xandros ubiegł ją, zręcznie zmieniając temat.

– Miałaś jakieś wieści od Ariadne? Jej telefon nie odpowiada. Może Stavros go zablokował. Jest mściwy. Nawet nie wiesz, że ją wydziedziczył. Sądzę, że poleciała do Szkocji do rodziny babki od strony matki.

– Nie miałam. I bardzo się martwię – odpowiedziała.

– Nie ma o co. To rozsądna dziewczyna. Robi, co chce.

Nic więcej nie potrafił powiedzieć. Zresztą Ariadne z całym jej kobiecym urokiem już go nie interesowała.

Całą uwagę skupiał tylko na jej przyrodniej siostrze, którą miał już za kilka dni poślubić.

Matkę przekonał, by nie przyjeżdżała na ceremonię. Tak będzie lepiej dla niej i dla panny młodej. Przecież nie chodzi o prawdziwe małżeństwo, a jedynie o akt ślubu. Środek do celu.

Biznes, ale i przyjemność…

Tak, bardzo, bardzo zmysłową przyjemność, której całą siłą woli odmawiał sobie, aż się pobiorą.

Jemu też nie dawała spokoju pamięć o przelotnym pocałunku w hotelowej restauracji i o tym, jak podczas ich pobytu w jego apartamencie świadomie zaczął przeglądać korespondencję, bo tylko w ten sposób mógł nie myśleć, jak bardzo chciałby dotykać i pieścić Rosalie. Zwłaszcza gdy zobaczył ją tęsknym wzrokiem patrzącą na… łoże w jego sypialni, jakby oczyma wyobraźni widziała ich leżących na nim razem…

Ale pozwolił sobie tylko położyć dłonie na jej ramionach, gdy stała przy oknie. Na tle widocznego z dala Akropolu wyglądała jak starożytna bogini. Przeżywał męczarnie, gdy zdjął ręce z jej ramion.

Nie tylko wtedy, ale i kilka razy przedtem walczył z gwałtownie rosnącym w nim pożądaniem.

Bo wiedział, że jest tylko jedno miejsce, w którym chciał się z nią kochać.

Gdzie tak bardzo pragnął z nią być.

Jego raj na ziemi, Kallitris.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wieczorem przed dniem ślubu pojechali na kolację do wybranej przez niego ekskluzywnej restauracji. Rosalie cieszyła się, że lokal okazał się cichy i przytulny.

– Pomyślałem, że może potrzebujesz spokojnego miejsca – powiedział, gdy usiedli przy stoliku. – Zagląda tu moja matka, gdy czasem wpada do miasta.

– Matka? – spytała zaciekawiona. – Myślałam… Nie wiedziałam… że ona żyje – dodała z wahaniem w głosie.

– I to jak! – uśmiechnął się Xandros. – Mieszka w wiejskiej okolicy. Pojedziemy do niej któregoś dnia po ślubie. Wie o nas.

Rosalie milczała. Czy to ważne, że jego matka żyje? Nie będzie przecież bardziej prawdziwą teściową niż on prawdziwym mężem. I nie dlatego, że to małżeństwo tylko na pół roku.

Tymczasem Xandros omawiał menu z dwoma kelnerami. Jak zawsze chłonęła go wzrokiem. Czarne włosy i zmysłowo wyrzeźbione usta. Ciemne, pełne wyrazu oczy ocienione długimi rzęsami. Jej zmysły się budziły…

Mogłaby tak patrzeć bez końca.

Jak niesamowicie pociągający jest ten mężczyzna. Już wtedy, gdy stanął w progu mieszkania, które sprzątała, nie mogła oderwać od niego oczu.

Tak było i teraz.

Przez chwilę ogarnęła ją ta sama tęsknota, jaką przeżywała w jego apartamencie. Nie może pozwalać sobie na takie uczucia. Musi zapomnieć o tamtym pocałunku. Dla niego przecież nic nie znaczył…

– Przedślubna trema? – zapytał.

Odetchnęła z ulgą, że nie odczytał prawdziwego wyrazu jej twarzy.

– Rosalie…

Położył dłoń na jej dłoni.

– Wierz mi, że pragnę, byś cieszyła się życiem, jakiego nigdy nie miałaś.

Spojrzał na nią ze zniewalającą mocą, którą poczułaby chyba każda kobieta. Zwłaszcza tak jak ona pragnąca romantycznej miłości.

Xandros jednak nie mówił o uczuciu. Chociaż adorował ją i komplementował, zawsze robił to tylko jak zwykły przyjaciel. Swobodnie i obojętnym tonem.

Nic więcej.

Ale i tak powinna być wdzięczna, że skończyło się jej ciężkie życie i ciągły brak pieniędzy. Że wyrwał ją z zaklętego kręgu.

Inaczej zadręczy się tęsknotą za tym, co miało się nigdy nie zdarzyć.

Postanowiła, że musi przestać myśleć o miłości i po prostu być wdzięczna, że los zesłał jej tego mężczyznę. Nie brać tego luksusowego życia za dane raz na zawsze.

Xandros odwiózł ją do hotelu i odprowadził do apartamentu.

– Nie wejdziesz? – spytała.

Stali w drzwiach.

– Ja… Ja…

Jej serce biło coraz szybciej. Lekko rozchyliła usta.

Musiał widzieć pragnienie w jej oczach. Pragnienie, którego nie mogła powstrzymać ani nic z nim zrobić. Płynęło w niej jak rzeka. Nie widziała nic poza jego sylwetką.

Przylgnął wargami do jej warg. Czuła ciepło jego oddechu.

Całował ją długo i namiętnie. Ten pocałunek przesłonił jej wszystko dokoła.

Nagle Xandros oderwał usta od jej ust.

Walczył ze sobą.

Przez chwilę stał w miejscu, usiłując odzyskać spokój.

– To był błąd. Dobranoc, Rosalie – usłyszała jego twardy głos.

Odwrócił się i pustym, wyłożonym miękkim dywanem korytarzem ruszył szybkim, zdecydowanym krokiem do windy.

Po chwili znikł jej z oczu.

Wchodząc do pokoju, czuła się samotna i opuszczona. Nie wiedziała, że pocałunek mężczyzny może być tak namiętny. Mieć taką siłę i docierać do wnętrza serca.

I po czymś takim po prostu odszedł…

Nikt nie czuje się bardziej samotny niż odrzucony człowiek.

Z jej oczu popłynęły łzy.

Xandros stał na balkonie swojego apartamentu. W głowie jak echo brzmiały mu jego własne słowa.

To był błąd.

Zacisnął dłonie na poręczy balkonu. Musiał użyć całej siły woli, by delikatnie popchnąć ją do pokoju, a samemu pozostać za drzwiami. Odwrócić się i odejść, podczas gdy myślał tylko o tym, by wrócić…

Odprowadzając ją do pokoju, postąpił jak beztroski głupiec. Powinien trzymać pożądanie na wodzy. Ale tego wieczoru dalej chciał być z Rosalie.

W sposób bardziej intymny…

Za wcześnie powiedział jej dobranoc.

Nie.

Czuł, że wchodzi na niebezpieczną ścieżkę.

Przyszedł mu na myśl wieczór, gdy pozwolił sobie na chwilę powitania jej zbyt krótkim i przelotnym pocałunkiem. Zrozumiał wtedy, że jej bliskość, może podziałać na niego jak zapałka na suchy chrust. Że musi nad sobą panować… Aż do czasu, gdy Rosalie będzie cała tylko dla niego.

Jutro wieczorem, gdy zaczną miesiąc miodowy.

Ale do tego czasu…

Odwrócił się i wyszedł z balkonu, mocnym ruchem zamykając za sobą oszklone drzwi.

Teraz musiała mu wystarczyć metoda stara jak świat.

Zimny, bardzo zimny prysznic.

Zdejmując po drodze krawat, ruszył do łazienki.

Rosalie zafascynowana patrzyła, jak śmigłowiec odrywa się od małego prywatnego lądowiska.

Zaraz po porannej uroczystości w pałacu ślubów, Xandros zapowiedział, że zabiera ją w podróż poślubną na Kallistris. Nie spodziewała się miodowego miesiąca. Ale błyszczący na jej palcu wspaniały pierścionek zaręczynowy i obrączka ślubna mówiły, że Xandros chce pokazać światu – i jej ojcu – że zawierają poważne małżeństwo. Z prawdziwą podróżą poślubną.

Cieszyła się, że spędzą go właśnie na Kallistris, gdzie nikt nie będzie ich widział. I nie uzna za dziwne, że wcale nie zachowują się jak dwa romantycznie zakochane w sobie gołąbki…

Na chwilę posmutniała, ale natychmiast odrzuciła te myśli. Wczorajszy wieczór był ciężki i pełen niedomówień, które wciąż pamiętała. Jednak podczas późniejszych bezsennych godzin pogodziła się ze swoim rozczarowaniem.

Pocałował ją, ale zaraz pożałował. Bolesne doświadczenie. Ale dzięki niemu Rosalie odrobiła lekcję. Odtąd będzie taka, jak on chce – radosna, beztroska, przyjazna, miła.

Jaka jeszcze? Brakowało jej przymiotników.

Oczekiwanie na cud, który nigdy nie nastąpi, może zabić najsilniejszego człowieka.

Rozmyślania przerwał jej widok w dole grupki małych wysepek rozrzuconych na lazurowym morzu. Śmigłowiec zniżał się już do małego lądowiska położnego niedaleko brzegu.

Xandros pierwszy wyskoczył na ziemię. Rosalie wyskoczyła za nim.

– Uważaj na podmuchy wiatru od śmigła – krzyknął, próbując zagłuszyć ryk silnika. – Witaj na Kallistris – dodał, gdy śmigłowiec poderwał się do powrotnego lotu.

Uśmiechał się do niej i patrzył na nią pełnym ciepła wzrokiem. Poczuła w sobie przyjemny dreszczyk, ale tylko oddała mu uśmiech.

Przybrzeżną drogą jechał w ich stronę dobrze wysłużony jeep.

– O, jest Panos! – powiedział i pomachał ręką kierowcy. – To mój nadzorca. Zna tu każdy kamień.

Z auta wysiadł starszy mężczyzna o twarzy osmaganej wiatrem. Po chwili obaj z Xandrosem uścisnęli się serdecznie, jak starzy przyjaciele.

– Pani Rosalie! Tak się cieszę, że nas pani odwiedza – dodał Panos łamanym angielskim.

Wsiedli do jeepa, który natychmiast ruszył w drogę. Xandros gawędził z kierowcą po grecku, a Rosalie mocno trzymała się ramy otwartego okna,

bo samochód co chwila podskakiwał na pełnej wybojów drodze. Okrążyli cypel i wjechali na niewielką górę. Z okna roztaczał się wspaniały widok na zalaną słońcem błękitną zatoczkę. W dali widać było drugie wzniesienie. Między nimi leżała pokryta kamykami plaża, a w samym środku tuż nad nią mała, jednopiętrowa biała willa z niebieskimi okiennicami otoczona drzewami oliwnymi i kwitnącymi na różowo oleandrami. Cały dom zdobiły purpurowo-różowe bugenwille.

Obrazek jak z pocztówki.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Jest pięknie – odparła zachwycona.

Czuła się coraz radośniej. Wiedziała, że nie uda jej się do końca ukryć pozbawionej nadziei podejrzliwości wobec Xandrosa, ale pobyt w tak pięknym miejscu był wart każdej ceny.

Życie nigdy już nie da jej szansy, by odwiedzić prywatną wyspę na Morzu Egejskim!

Panos zaparkował przed domem, wzniecając kołami chmurę białego pyłu. W tej samej chwili z pomalowanych na niebiesko drzwi jak kula wyskoczyła żona Panosa, Maria, korpulentna kobieta w średnim wieku.

– Witajcie! Jak się cieszę! – rzuciła radosnym i tubalnym głosem.

Uścisnęła się z Xandrosem. Wzięła Rosalie za rękę i poprowadziła do willi.

Wewnątrz panował przyjemny chłód. Przeszły wysadzany kolorową mozaiką korytarz. Maria pokazała jej sypialnię.

Ciekawe, czy Xandros powiedział im prawdę o małżeństwie, pomyślała Rosalie.

Ale wzruszyła tylko ramionami. Jego rzecz, nie moja.

Po chwili wszedł Panos z jej walizką.

Marie od razu zaczęła ją rozpakować. Rosalie podbiegła, by jej pomóc, ale Maria odesłała ją ruchem ręki.

– Idź do męża, kochanie. Wszystkim się zajmę.

Wiedziała, że protest nic nie da. Wyszła więc z domu. W twarz od razu uderzył ją upał. Zrzuciła sandały i doszła do pokrytej małymi kamykami plaży. Weszła po kostki do chłodnej wody.

– Ależ cudownie! – krzyknęła.

Dopiero wtedy usłyszała za sobą chrzęst kroków po kamykach.

– Cieszę się, że ci się podoba – dobiegł ją głos Xandrosa.

Zdążył już zmienić bawełniane spodnie na szorty, a koszulę na białą obcisłą koszulkę podkreślającą jego umięśniony tors. Po raz pierwszy widziała też jego smukłe i wyrzeźbione jak u biegacza nogi.

Spojrzała na jego twarz, by pozbyć się myśli, które wzbudzał widok jego wysportowanej sylwetki.

Wiatr rozwiewał mu włosy, a ciemne okulary nadawały jeszcze bardziej męski wygląd.

Jest seksy! Do tego mężczyzny pasowało tylko to, tak wyświechtane przez tabloidy, słowo. Tyko ona opisywało go całego. Każde inne byłoby zbyt ubogie.

– A mogłoby się nie podobać? Każdy, kto tu przyjeżdża, musi być zachwycony.

– Nikt nie przyjeżdża na Kallistris – odparł niespodziewanie poważnym głosem.

Spojrzała na niego zmieszana.

– To mój azyl. Nikogo tu nie zapraszam.

Oprócz żony, która nie jest prawdziwą żoną, przeszło jej przez myśl.

– Maria przygotowała ciasteczka i napoje.

Wyszli z plaży. Przed domem czekał już ocieniony wielkim parasolem stolik z kawą, sokami i ciasteczkami z orzechowym nadzieniem.

– Częstuj się, proszę – powiedział. – Zjedz parę ciasteczek, bo Maria śmiertelnie się obrazi – dodał z uśmiechem.

Spojrzał na nią przeciągle.

On chyba nie wie, jak działa takie spojrzenie…

Musiała pamiętać surowe słowa, jakie powiedział wczoraj, wychodząc z jej sypialni.

Inaczej nie przetrwa tego miodowego miesiąca.

Nie z tym mężczyzną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Masz ochotę popływać? – Odsunął pustą filiżankę po kawie i spojrzał na Rosalie.

W każdym eleganckim stroju wyglądała fantastycznie, ale i w zwykłym, codziennym ubraniu jej widok zapierał dech w piersiach.

Wstał od stolika. Pływanie oderwie go od myśli o tym, co chciałby teraz zrobić. Porwać ją na ręce i zanieść do sypialni. Do swojego łóżka.

Ale nie czuł się jeszcze gotowy. Nie był niecierpliwym nastoletnim niezdarą. Ich noc poślubna nadejdzie.

Tylko jeszcze nie teraz…

– Cudownie. Założę strój kąpielowy – odparła.

Kilka minut później Xandros zachwycony patrzył, jak Rosalie wychodzi z willi w jednoczęściowym stroju owinięta na biodrach ręcznikiem. Włosy upięła do góry.

Wyglądała uroczo.

I nieśmiało.

Pomachał jej ręką i pobiegł lekkim truchtem na plażę. Po chwili zanurkował w lazurowej wodzie. Wynurzył się i zaczął płynąć w stronę otwartego morza.

– Chodź! Woda nie jest zimna.

– Wspaniała! – odkrzyknęła.

Weszła do wody do wysokości piersi i zaczęła płynąć w jego kierunku. Gdy była blisko niego odwróciła się na plecy i wystawiła twarz do słońca.

Patrzył, jak tańczące w promieniach fale opływają jej gibkie ciało, a krople wody jak kaskada maleńkich złotych kamyków opadają na jej twarz.

Jej nagość osłaniał tylko cienki materiał niebieskiego kostiumu.

Unosiła się na wodzie tak spokojnie… tak swobodnie…

Wpatrywał się w Rosalie, jakby zobaczył wynurzającą się z wody syrenę.

Mógłby ją teraz pocałować w na wpół otwarte wilgotne usta…

Obsypać pocałunkami jej zamknięte oczy…

Przez chwilę mocował się z własnym pożądaniem, jakby przeciągał z nim linę. Nie. Będzie czas na pocałunki… I coś o wiele więcej…

– Wyglądasz, jak pławiąca się w słońcu syrena.

– Bo tak się czuję. Błogie uczucie!

Nawet nie otworzyła oczu.

Podpłynął do niej i szybko obrócił się na plecy.

Przez chwilę płynęli obok siebie. Wiedział, że wypływają na otwarte morze i sprawdził wzrokiem odległość od brzegu.

– W tym morzu zdarzają się prądy, ale nie takie jak u was.

– Nigdy nie byłam nad morzem. To mój pierwszy raz.

– Naprawdę? – W jego głosie brzmiało niedowierzanie.

– Mama nigdy nie czuła się na tyle dobrze, by mnie zabrać. Zawsze chorowała i nic nie mogła robić. Nie miałyśmy nawet pieniędzy na wakacje.

Xandrosa wypełniło współczucie, o jakie nigdy się nie podejrzewał. Nawet w najcięższych chwilach jego dzieciństwa, gdy rodzice byli bliscy

bankructwa, zawsze stać ich było na to, co zły los odebrał Rosalie.

Teraz będzie miała wszystko. Luksus i radość z życia.

Płynąc, uświadamiał sobie, że pierwszy raz przeżywa takie uczucia. Wszystkie kobiety, z którymi romansował, pochodziły z jego świata. Świata luksusu i wielkich pieniędzy. Także Ariadne. Żadnej z nich nie pragnął otoczyć taką opieką. Uczynić szczęśliwą.

Odwrócił głowę i spojrzał na płynącą obok Rosalie.

Właśnie tego pragnął – uczynić ją szczęśliwą.

Było to nowe, ale głębokie i dobre uczucie, które rozlewało się w nim ciepłą falą.

Wyszli na brzeg.

– Jeśli masz jeszcze trochę siły, to chodźmy na spacer. Przebierzmy się. Pokażę ci wyspę.

Wąską ścieżką wijącą się wśród oleandrów poprowadził Rosalie na drugą stronę plaży.

Wspięli się na szczyt klifu. Ich oczom ukazała się postrzępiona linia wybrzeża i leżące w dole szeroki pas zielonej śródziemnomorskiej roślinności.

– Jak tu pięknie!

W jej głosie brzmiała radość.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się do niej. Miała ciemne okulary. Włosy spięła broszką z masy perłowej, ale teraz lekko rozwiewał je dmący od dołu klifu wiatr. Przytrzymała je dłonią, by nie wpadały na oczy i nie zasłaniały widoku.

Xandros pragnął tylko jednego – patrzeć na nią bez końca.

Z krzaków wyskoczyła kozica. Musiała ją wypłoszyć ich obecność. Za nią pojawiły się inne.

– Są dzikie, ale Maria jej karmi, a później doi, a z mleka robi ser. To najlepsze miejsce, by podziwiać cudowne zachody słońca. Przyjdziemy tu jutro na piknik, ale teraz wracajmy, bo kolacja czeka. Panos zdradził mi, że Maria przygotowała ją cały dzień.

Przyjrzała się sobie w wielkim sypialnianym lustrze. Wygładziła dłońmi prostą sukienkę, która żółtawo-piaskowymi fałdami opadała na kolan. Góra odsłaniała zgrabne ramiona Rosalie. Owinęła się wyszywanym złotą nicią jedwabnym szalem. Jak zawsze użyła tylko lekkiego makijażu.

Obróciła się przed lustrem, marszcząc brwi. Choć jej strój w niczym nie przypominała drogich, lśniących ubrań, jakie nosiła w Atenach, nie była pewna, czy Xandros nie odczyta go jako zaproszenia.

Jeśli tak, to trudno. Jej zachowanie mówiło za siebie. Nie uległa pokusie w drodze na klif. Teraz ma tylko robić to samo. Uprzejmie i swobodnie słuchać tego, co mówi.

Nic więcej.

I nie spoglądać na niego zbyt często…

Wyszła z domu w stronę plaży. Xandros już siedział przy wyniesionym tam stoliku. Słońce stało już nisko nad linią horyzontu. Tafla morza mieniła się purpurowo-złotym odblaskiem.

– Usiądź, proszę.

Wstał, by ją przywitać.

– Zaraz zacznie się zachód słońca.

Na stoliku stał srebrny kubełek z francuskim szampanem. Xandros napełnił dwa wysokie kieliszki. Wzięła swój, świadoma delikatnego muśnięcia jego palców.

– Za nasze małżeństwo. Żeby dało nam wszystko, czego chcemy.

Unieśli kieliszki i trącili się nimi. Lekki dźwięk kryształowego szkła zlał się z szumem morza.

Zamoczyła usta, wypijając od razu połowę kieliszka, bo miała nadzieję, że alkohol uśmierzy wzrastającą w niej falę melancholii.

A jeśli chcę więcej niż on?

Niebezpieczna i bezsensowna myśl. Oboje wiedzieli, co da im małżeństwo i po co je zawarli.

Układ. Musi o tym pamiętać. I pamiętała, patrząc na buzujące w świetle zachodu bąbelki szampana w kieliszku.

Przez jedną króciutką chwilę ich oczy się spotkały ponad trzymanymi w dłoniach kieliszkami. Poczuła lekkie drżenie, ale szybko odwróciła głowę, by nie dostrzegł go w jej oczach.

Oboje patrzyli na wodę i tonące w niej słońce. Morze nabrało koloru krwawej purpury. Milczeli, jakby wiedzieli, że słowa tylko zakłócą ten cud natury. W ciszy słychać było tylko lekki plusk fal uderzających o brzeg.

Słońce powoli znikało za horyzontem.

Xandros wstał.

– Czuję zapach przysmaków z kuchni Marii.

Spacerem poszli w stronę willi. Na jej tyłach znajdował się piękny mały taras z kamienną posadzką. Z trzech stron taczały go krzaki białego geranium. Czwartą zamykała pergola z winoroślą poprzetykaną małymi lampkami.

Stół pokrywał biały obrus. Pośrodku stał wazon z pękiem świeżo ściętego jaśminu. Całości dopełniał wielki srebrny świecznik z zapalonymi świeczkami.

Rosalie uśmiechnęła się do siebie urzeczona pięknem tego miejsca. Romantyczna kolacja we dwoje? Tak, czytała o tym w książkach…

Ale to nie była książka, lecz rzeczywistość, co potwierdziło nagłe pojawienie się Marii, która położyła na stole ogromną paterę z królewskim daniem. Wspaniale pachnące kawałki ugotowanej w wolnowarze i otoczonej ziołami jagnięciny przybrane zieloną fasolą. Obok pachnący ryż i pieczone ziemniaki.

– Ostrzegałem cię, że Maria gotuje jak dla całego pułku – powiedział z uśmiechem Xandros.

– Musi być pyszne!

Rosalie nie ukrywała ekscytacji.

Maria pojawiła się znowu z butelką czerwonego wina, którą postawiła na stole.

– Tylko zjedzcie wszystko!

Oboje wybuchli śmiechem.

Maria dodała coś co grecku.

– Mówi, że musisz mieć siły na noc poślubną – przetłumaczył Xandros.

W świetle świec Rosalie zobaczyła porozumiewawczy błysk w jego oku.

On rozumie ironię sytuacji…

Przez chwilę na jej twarzy zagościł cień smutku. Sięgnęła po kieliszek wina, by go odgonić. Ale jak nie ulec uwodzicielskiej mocy tego mężczyzny?

Już podczas pobytu w Atenach zawsze był wobec niej opiekuńczy. Jednak na tym tarasie, przy miękkim, migotliwym blasku świec i lampek na pergoli, cały czas widziała, że patrzy na nią inaczej niż wtedy.

W jego oczach czaił się ciepły błysk.

Próbowała unikać tego spojrzenia.

On nie wie, jak na mnie działa jego spojrzenie. Robi to zupełnie naturalnie. To część jego charakteru.

Nigdy żaden mężczyzna nie pociągał jej tak mocno. Nigdy pożądanie tak nie przenikało całego jej ciała.

Walczyła z tym poczuciem, ale im silniej mu się opierała, tym bardziej w niej rosło.

Napełnił jej kieliszek winem. Było mocne i uderzało do głowy. Może nie powinna tyle pić. Ale kolacja była tak pyszna… I to romantyczne miejsce.

Maria wniosła tacę z ciasteczkami i kawą.

– O, nie! Nie mogę… – Rosalie odchyliła się na krześle.

Xandros uśmiechnął się i dopił swoje wino.

– Są lżejsze od tych, które jadłaś po południu. Nadzienie jest z miodu i koziego sera.

Wzięła jedno do ust. Niech mówi jak najwięcej, o wszystkim, byle tylko nie widziała, jak na nią patrzy…

Pamięć przywróciła jej obraz jego sylwetki w szortach. Xandros wchodził do morza. Widziała jego umięśniony tors…

Obraz ten działał na nią jak podstępny szpieg, który kusi do przejścia na jego stronę.

Poczuła niepokój.

Wypiła już kieliszek szampana i dwa kieliszki wina. Xandros siedział naprzeciw wpatrzony w nią z tym samym blaskiem w oczach. Oparł się wygodniej na krześle. Cała jego postać wprost krzyczała zmysłową energią drzemiącą w jego ciele…

Wiedziała, że musi mu się oprzeć.

Jak echo wróciły do niej jego słowa.

To był błąd.

A jej błędem byłoby pobłażać swoim pragnieniom. Patrzeć na niego tak, jak chciałaby patrzeć. O mężczyznach wiedziała tyle co nic. Zwłaszcza o takich jak on. Pragnęła romantycznej miłości, ale nigdy jej nie przeżyła, bo całe dorosłe życie oddała opiece nad matką.

Xandros wciąż patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. Próbowała nie patrzeć mu oczy, ale jej wzrok sam wciąż wracał w jego stronę.

Wychylił się nagle nad stołem z wyciągniętą ręką, w której trzymał serwetkę.

– Masz okruszek ciastka na wargach.

Czubkiem palca delikatnie musnął jej usta.

Wstrzymała oddech. Ich spojrzenia się spotkały. Na nic cały wysiłek, pomyślała rozpaczliwie.

Świece powoli się dopalały. Było tak cicho, że słyszała, jak lekko skwierczą. W powietrzu unosił się zapach jaśminu w wazonie, który otoczył ją jak mgłą i w tajemniczy sposób mieszał się z płynącym od plaży delikatnym szumem fal.

Ale nie to zniewalało jej zmysły, lecz ten mężczyzna…

Xandros. Od tego ranka jest jego żoną. Żoną na niby… Nie taką, jaką chciała być. Nie wzięli ślubu po to, by siedzieć przy tym oświetlonym świecami stole, słuchać szumu morza i drżącej w powietrzu pieśni setek cykad. By pod jego spojrzeniem jej serce topniało jak lód w pierwszym cieple wiosny. Siedzieć blisko pergoli, na której małe lampki świeciły jak gwiazdy na niebie…

Xandros wstał.

– Zostawimy kawę?

Uśmiechał się do Rosalie, patrząc półprzymkniętymi oczyma na jej uniesioną twarz. Uśmiech pojawił się też w kącikach jego pełnych, zmysłowych warg i rozlał się po całej twarzy oświetlonej miękkim, ciepłym światłem. Jego oczy błyszczały mrocznym i kuszącym blaskiem.

– Mamy tu wiekowy zwyczaj. Chciałbym go spełnić. Pannę młodą trzeba przenieść przez próg domu.

Podszedł do niej i pomógł jej wstać. Objął ją silnym, męskim ramieniem. Poczuła jego ciało przy swoim. Wyszli z tarasu, okrążyli dom i stanęli przed drzwiami.

Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Skrywane głęboko uczucia przedarły się do jej świadomości tak nagle, że bezwolnie się im poddała.

– Xandros… – krzyknęła zaskoczona.

Ale w jej głosie brzmiała radość.

W jednej chwili wziął ją na ręce. Objęła go za szyję i przytuliła twarz do jego piersi. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna. Tak szczęśliwa.

Trzymając ją na rękach szybkim, niecierpliwym krokiem doszedł do swojej sypialni.

Delikatnie położył ją na łóżku i zapalił małą lampkę nocną z kolorowym kloszem. Ciepłe światło zalało sypialnię.

Nie mogła oddychać. Nie mogła mówić. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Mogła tylko na niego patrzeć nieruchomym wzrokiem. On też patrzył na nią, ale już nie spod półprzymkniętych powiek, lecz szeroko otwartymi oczyma.

– Czekałem na tę chwilę cały dzień. Cały… Czekałem od czasu, gdy patrzyłem, jak dumnym krokiem wychodzisz z restauracji w Londynie przed lotem do Aten. Wreszcie koniec tej męki…

Przylgnął wargami do jej warg. Rosalie czuła, że topnieje jak kostka lodu. Rozpływa się w niekończącej się rozkoszy, bo Xandros ani na chwilę

nie odrywał ust od jej ust. Całował ją powoli i z każdą chwilą coraz głębiej. Rozchylał językiem jej wargi. Zatracał się w ich smaku. Szukał… znajdował… i na nowo podejmował swoją zmysłową wyprawę.

Zatracała się w tym pocałunku. Nikła i roztapiała się w nim jak sople niknące w promieniach słońca, z których woda kapie szybkimi kroplami, aż przestają istnieć.

Tonęła w oceanie nagiej, cudownej, niezmąconej i niepohamowanej rozkoszy.

Wszechświat przestał istnieć. Liczyła się tylko ta chwila. Ten mężczyzna. Rosalie odpływała na fali zapomnienia.

Póki ostatnim wysiłkiem woli nie oderwał ust od jej warg. W jego oczach widziała tylko pożądanie.

– Witaj w naszej nocy poślubnej, Rosalie – usłyszała biegnący jakby z daleka jego głos.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Znieruchomiała. Jego słowa wyrwały ją ze zmysłowego zapomnienia, które jak wir wciągnęło ją podczas ich długiego pocałunku.

– Nie… nie rozumiem – odparła zmieszana.

Słowa te same wypłynęły z jej ust.

Ściągnął brwi i szybkim ruchem się wyprostował.

– Czego?

– Ale… Mówiłeś… że to błąd. Tamten pocałunek… wczoraj wieczorem, w moim pokoju w hotelu.

Xandros spuścił na nią wzrok. Na jego twarzy pojawił się gorzki i smutnawy uśmiech.

– Masz pojęcie, kochanie, jak ciężko było mi wyjść? Dlatego nasz pocałunek był błędem. Wiesz, jak trudno mi było cały ten czas trzymać ręce przy sobie? Gdy weszłaś do mojego apartamentu i spojrzałaś na łóżko… Przeżywałem męki czekając, kiedy przylecimy na Killistros… I będziesz cała moja.

Chłonęła jego słowa z półotwartymi ustami. Miała ochotę wzlecieć. Pofrunąć jak ptak.

– Ale teraz… tutaj… – mówił dalej zmysłowym głosem, który wprawiał w drżenie całe jej ciało, jakby za chwilę miało zacząć wibrować. – Teraz jest idealny czas.

Wolno i bez pośpiechu musnął jej wargi swoimi. Oddała mu pocałunek. Całą sobą oddała się Xandrosowi i poczuciu cudownego wyzwolenia wszystkiego, co dotąd starała się tłumić. Czego sobie wzbraniała.

Teraz, gdy marzenie się spełniało, nie musiała już ze sobą walczyć. Jakże się myliła co do Xandrosa! Prawda była tak samo cudowna jak błysk pożądania, który widziała w jego oczach.

Pragnie mnie! Pragnie tak samo, jak ja jego.

Jej zmysły zaczynały szaleć. Nigdy nie czuła się tak pobudzona, a jednocześnie tak lekka, jakby śniła lśniący, leniwy sen.

Wino płynęło w jej żyłach, ale to nie ono ją odurzało.

Pocałował ją znowu. Oddała mu pocałunek, lekko rozchylając wargi. Jakby chciała powiedzieć – weź mnie, jestem cała w twoich rękach. Uniósł na chwilę głowę i w jego błyszczących oczach dostrzegła morze zmysłowego pożądania. Widok ten wywołał w niej falę podniecenia, jakiego nigdy nie znała. Delikatnym ruchem dłoni przeczesał jej włosy. Na chwilę jego palce zbłądziły na jej policzek, by lekko musnąć usta, jakby dotykiem chciał poznać ich pełny i zmysłowy kształt.

Wpatrywała się w jego twarz. Jej zmysły budziły się z długiego snu, jaki zgotował jej los. Uniosła ręce i mocno chwyciła nimi poduszkę pod głową.

Zsunął rękę niżej. Rosalie bezwolnie wstrzymała oddech.

– Jesteś taka piękna… Taka piękna…

Poczuła dłoń Xandrosa na piersi. Miała na sobie sukienkę i delikatny koronkowy biustonosz, ale pod jego dotykiem jej sutki nabrzmiały.

Dłonie nie kłamią.

Wnętrze jego dłoni było stworzone dla jej piersi. Xandros zsunął twarz tam, gdzie przedtem trzymał dłoń. Ale nie był to atak samca, lecz cudowna pieszczota mężczyzny, który zna tajniki sztuki miłosnej. Całując piersi

Rosalie przez delikatny jedwab sukni, zsunął na dół ramiączka i jednym ruchem rozpiął biustonosz.

Rosalie nawet nie czuła jego zręcznych palców, bo całą uwagę skupiała na tym, co budziło się w jej ciele. Dopiero gdy dotknął dłonią jej piersi, doszło do niej, że są nagie.

Och, jego dotyk…

Znów przeżywała wspaniałe poczucie cudu razem z rosnącym w niej niepohamowanym, erotycznym podnieceniem, które jak płomień powoli obejmowało całe ciało. Płonęła.

Pragnęła tylko jednego, by dalej jej dotykał i ją pieścił. Nie było to nawet pragnienie, lecz paląca potrzeba rozkoszy. Dotyku tego mężczyzny.

Bezwolnie poddawała się wszystkiemu, co się z nią dzieje. Wszystkiemu, co z nią robił.

Uniesionymi nad głowę rękami wciąż kurczowo trzymała brzegi poduszki. Zamknęła oczy i płynęła. Pieścił jej nabrzmiałe sutki wargami, by po chwili robić to samo czubkami palców. Delikatnie je szczypał.

Pragnęła więcej. Jeszcze więcej. Niecierpliwymi dłońmi objęła jego wąskie biodra i jednym ruchem wyrwała koszulę ze spodni. Płynnymi ruchami dłoni pieściła teraz jego ciepłe i silne plecy.

Nie wiedziała, kiedy lekko rozsunęła nogi, bo pragnienie, by poczuć całe jego ciało na sobie, było silniejsze niż wszystko inne. Chciała czuć na swoich biodrach jego biodra. Jego uda przy swoich udach.

Musiał usłyszeć jej szybki i pełen podniecenia oddech, bo oderwał palce od jej sutków i spojrzał na nią z tym samym płonącym błyskiem w oczach.

– Nie masz pojęcia, jak cię pożądam… Jak bardzo…

Jego głos dobiegł do niej jak przez ścianę z waty.

Jednym ruchem zerwał z siebie koszulę. Znów zaczął zachłannie całować jej piersi, a rękami podciągać w górę jej suknię. Uniósł jej biodra

i talię i zdjął koronkowe figi.

Na jedną króciutką jak tchnienie chwilę utkwił wzrok między jej udami. Dla niej ta chwila trwała całą wieczność.

– Jesteś tam piękna – szepnął. – Przepiękna…

Nagle wstał.

– Nie ruszaj się.

Jego głos brzmiał władczo. Stał nad nią. W przytłumionym świetle nocnej lampki widziała jego tors, który wydał jej się z brązu i złota. Teraz wiedziała, dlaczego wstał. Szybkimi, niecierpliwymi ruchami zdjął z siebie spodnie i bokserki. Ostatnią barierę, jaka oddzielała ich ciała.

Zamknęła oczy i w tej samej chwili poczuła jego gorące ciało za swoimi plecami. Dłonią odsunął kosmyki włosów z jej twarzy.

Raz jeszcze spojrzał na jej nagie ciało. Przechylił się i przywarł ustami do jej ust. Oddawała się wszystkim jego zmysłowym pieszczotom, pozwalając mu sobą zawładnąć. Bo co mogła wiedzieć o tym, jak kobieta i mężczyzna kochają się ze sobą? Oprócz tego, co czytała i o czym marzyła długimi samotnymi i pustymi dniami swojej ciężkiej młodości?

Xandros rozpoczął ich erotyczny taniec. Ośmielona włączyła się w tę miłosną grę całą sobą. Pocałunek za pocałunek. Dotyk za dotyk. Pieszczota za pieszczotę. Ich ciała zlały się ze sobą, jakby żadne nie miało granic. Nagle poczuła w sobie jego męskość. Krzyknęła z bólu. Na chwilę świat stanął w miejscu, by zaraz gwałtownie ruszyć. Ból przechodził w rozkosz.

Pragnęła Xandrosa! Jak bardzo pragnęła go mieć! Całego. I oddać mu się tak, jak kobieta oddaje się mężczyźnie. Całkowicie i bez reszty.

Jej pożądanie i dotąd nienasycony głód należały do niego. Odpowiadały na jego pożądanie. I jego głód.

Rosalie płynęła z Xandrosem przez fale morza. Po horyzont. Dopiero wtedy nagle przeszyła ją ostatnia fala rozkoszy… A potem spokój i cisza,

jaką znają tylko spełnieni kochankowie.

Jej ciało stało się lekkie jak piórko, ale już zaczynały ciążyć powieki.

Sen, wierny przyjaciel kochanków, otulił ją jak miękką kołdrą.

Xandros stał nad brzegiem morza, patrząc, jak promienie porannego słońca ślizgają się po falach. Myślał o kobiecie, którą zostawił śpiącą w łóżku.

Jego żonie. Pannie młodej.

Była dziewicą. Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Bał się, że nieświadomie zadał jej ból.

Myślał o tym, że jego życie się zmienia i nabiera nowych kształtów i barw. Dziwne, ale jakże cudowne uczucie!

Nagle usłyszał za plecami chrzęst kamyków na plaży. Odwrócił się.

– To ty – powiedział z uśmiechem.

Ale Rosalie nie odwzajemniła uśmiechu. Wahając się, stanęła w miejscu. Podszedł do niej i wziął ją za ręce. Rozrzucone włosy opadały jej swobodnie na ramiona. Nie miała makijażu.

Nigdy nie widział tak pięknej kobiety…

Jednak na jej twarzy rysował się smutek.

Co się stało?

– Tak bardzo mi przykro, jeśli… – zaczął niepewnym tonem. – Jeśli wczoraj zadałem ci ból… Po prostu nie wiedziałem, że jesteś…

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Przytulił Rosalie i musnął pocałunkiem jej czoło.

– To ja przepraszam… – odparła cichym i smutnym głosem – że cię zawiodłam.

– Jak możesz tak myśleć! Było bosko – odparł.

Pocałował ją znowu. Tym razem w usta, ale przelotnie, jakby chciał ją zapewnić, że jest w błędzie.

– Nigdy tak nie myśl. Nigdy. Odtąd będziemy się kochać, kiedy ty powiesz. Dojrzewaj jak owoc. Obiecuję, że jeśli znów krzykniesz w moich ramionach, to tylko z rozkoszy…

Pragnął pocałować ją z całą namiętnością, ale męska intuicja mówiła mu, że teraz Rosalie nie odda pocałunku. Mocniej tylko uścisnął jej dłonie i głęboko spojrzał w oczy.

Wszystko ma swój czas.

– Śniadanie czeka – powiedział. – Dziś oddajemy się słodkiemu lenistwu.

Usiedli przy stoliku na tarasie. Maria postawiła na nim wypełnioną po brzegi tacę.

– Jak zwykle. O wiele za dużo – mruknął Xandros z uśmiechem.

Rosalie popatrzyła na niego z figlarnym błyskiem w oczach. Xandros był tak radosny. Wciąż jeszcze krążyły w jej głowie złe myśli, ale już powoli znikały. Tak samo jak smutek i wyczerpanie lękiem i niepokojem, że mogła go zawieść tej nocy.

Pokazał jej drogę, jak poradzić sobie z chaosem uczuć, jakie przeżywała. Pójdzie nią, a potem znajdzie własną. Powiedział jej, by dała sobie czas. By się nie śpieszyła się, a poczuje radość i swobodę, jakie daje pobyt w tym pięknym miejscu.

Tak będzie.

Nagle zaczęło ją cieszyć śniadanie i cudowne piękno tej skąpanej w słońcu wyspy.

Wszystko to było tak inne od życia, które dotąd znała. Od brudnych londyńskich uliczek. Nawet od zgiełku Aten. Tutaj panował spokój i cisza.

Kwitło piękno.

I uśmiech Xandrosa. Ciepło w jego głosie i w oczach.

Przypomniała sobie straszny ranek, gdy opuściła dom ojca, a potem spotkała na drodze Xandrosa. Jak szlochała w jego ramionach.

– Co dziś robimy? – spytał z tym samym ciepłym uśmiechem.

Chciał, by oderwała się od złych myśli, od chaosu emocji, których wciąż nie rozumiała.

– Możemy pójść popływać w morzu, a później wziąć łódź i wypłynąć dalej. Jak chcesz.

Skinęła głową. Co może być piękniejszego, niż dać się poprowadzić temu mężczyźnie? Ufać mu i czuć się przy nim bezpieczną.

Bezpieczną.

To słowo wróciło do niej jak echo.

Zanim spotkała Xandrosa, nigdy w życiu nie czuła się bezpieczna.

A przecież nikt nie może żyć bez poczucia bezpieczeństwa.

Maria kończyła sprzątać ze stołu. Po chwili jak spod ziemi pojawił się Panos. Przytulił i pocałował żonę.

– Witaj, moja piękna. Pomogę ci – Rosalie usłyszała jego ciepły glos.

Objął Marię w talii i po chwili zniknęli za drzwiami domu.

– Mają dobre życie. Proste, ale cudowne.

Rosalie wypowiedziała te słowa, tęsknym wzrokiem patrząc za Marią i Panosem.

– Masz rację. Czasem myślę, czy Kallistris nie straciłaby magii, gdybym spróbował żyć jak oni. Radość blednie, gdy masz jej za dużo.

Spojrzała na morze.

Pomyślała, że tak mało miała jej w życiu. Tak mało wszystkiego oprócz miłości matki. Tylko to uczucie było bogactwem Rosalie. Ale poza nim nie

miała nic. Nawet jej sąsiedzi mieli więcej. Dziewczyny miały chłopców. Chłopcy dziewczyny. Kochali się nawzajem. Po szkole umawiali się na randki.

– Chodźmy na spacer – powiedziała nagle i wstała.

Przez chwilę szli w milczeniu. Kątem oka zerkała na idącego obok Xandrosa. Ten mężczyzna jednym spojrzeniem, dotykiem czy pocałunkiem sprawiał, że jej serce topniało. W nocy obudził w niej pożądanie i wrzucił na fale morza namiętności… Póki nie odezwał się jej brak doświadczenia…

Ale dziś obiecał, że teraz jako jego żona będzie przeżywać tylko ekstazę.

Że będzie jej kochankiem, a ona jego.

Dlaczego więc od niego uciekać? Dlaczego odrzucać to, co jest jej, a o czym nigdy nie śmiała nawet marzyć?

On pragnie mnie tak samo, jak ja jego!

Dlaczego nie zanurzyć się w tej radości, nawet jeśli po pół roku się rozstaną? Dzięki niemu jej życie w jednej chwili zmieniło się tak, że wciąż czasami myślała, że śni. Będzie mu zawsze wdzięczna. Wdzięczna, że w przytłoczonej losem dziewczynie obudził kobietę. Że pożądał jej tak samo, jak ona jego.

Xandros miał wszystko, o czym mogła marzyć w mężczyźnie. Jestem szczęściarą, pomyślała i spojrzała mu w oczy. Odpowiedział jej ciepłym uśmiechem.

Jest dla mnie. I tylko dla mnie.

Na dzisiejszą noc. I wszystkie następne.

W ciemnej nocy leżała w jego objęciach, chłonąc ciepło jego ciała. Czuła, że coś rozświetla ją od środka. Przenika. Jak można czuć się tak

błogo? Odpowiadać całą sobą na to, jak zręcznie, ale i delikatnie bierze ją, aby dać jej rozkosz.

Przed chwilą, gdy się kochali, krzyczała. Ale tym razem nie z bólu, lecz ekstazy, której ślad wciąż jeszcze przenikał jej ciało.

Oparła głowę na jego piersi. Czuła, jak biją ich serca. Leżała w kołysce jego ramion. Jedynym miejscu na świecie, w którym pragnęła być.

Powieki same się jej zamykały.

Ciążyły coraz bardziej…

Gdy poczuł, że zasnęła, Xandros delikatnie rozluźnił uścisk obejmujących ją rąk. Jego własne ciało poddało się rozkoszy erotycznego zaspokojenia, z której dopiero powoli wychodził.

Tak jak obiecał, sprawił, że Rosalie przeżyła cud miłosnego uniesienia.

Nie tylko ona, bo sam przeżył coś, czego nigdy nie doświadczył. Jakby uprawiał seks pierwszy raz.

Dlaczego? Skąd się to wzięło?

Myśli płynęły w jego głowie jak piórka z rwącym nurtem strumienia. Nigdy nie był pierwszym kochankiem kobiety. Żadna nie była jego żoną… I nigdy żadnej nie zabrał do na Kallistris.

Co sprawiło, że nigdy nie kochał się tak, jak… z Rosalie?

Pytanie to wsiało nad nim jak tocząca się z liścia kropla, która już ma spaść, ale wciąż kołysze się na samym koniuszku. Nie znalazł odpowiedzi, a gdy w końcu ogarnął go sen, pytanie rozpłynęło się jak poranna mgła.

Rosalie leżała na plaży, pławiąc się w promieniach słońca. Ułożyła się wygodnie na leżaku. Jej ciało już nabrało koloru złocistego miodu. Po dawnej bladości nie został nawet ślad.

Pięć cudownych skąpanych w słońcu dni… I pięć jeszcze wspanialszych nocy, gdy cała oddawała się Xandrosowi.

A on jej.

Jak to możliwe, żeby być tak szczęśliwą?

Codziennie kąpali się w morzu. Żeglowali łodzią i pływali na deskach surfingowych. Nurkowali i urządzali pikniki na przylądku. Wędrowali, spotykając po drodze stadka dzikich kóz otoczeni niezwykłym zapachem ziół. Podziwiali zachody słońca i wschody księżyca, popijając przyrządzone przez Marię koktajle, by w nocy przeżywać upojenie w miłosnym uścisku.

Dlatego, że był jej pierwszym?

Czy dlatego, że gdy tylko zobaczyła go pierwszy raz na progu brudnego londyńskiego mieszkania, wiedziała, że nigdy nie spotkała tak niezwykłego mężczyzny?

A może dlatego, że wydobył ją z ponurej biedy i przywiózł do kraju swoich przodków? Obsypał luksusem i bogactwem?

Nie wiedziała, dlaczego.

Wiedziała tylko, że w jego ramionach przeżywa rozkosz, o jakiej nigdy nie marzyła. Powtarzała w myślach jedno zdanie, które samo przyszło jej do głowy. Dotykasz mnie i umieram…

Xandros po cichu stanął za jej leżakiem i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Jego pożądanie natychmiast dało o sobie znać, jak zawsze, gdy widział ją bez ubrania. Nachylił się nad nią i pocałował ją w usta, a dłonie zsunął na jej brzuch i dalej w stronę ud. Uwielbiał pieścić jej jedwabistą skórę.

Otworzyła oczy, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Dasz się skusić na pływanie?

– Tobie dam się skusić na wszystko – odparła.

Spędzali ostatni dzień na Kallistris. Następnego ranka mieli wracać do Aten. Xandros nigdy nie lubił opuszczać wyspy. Teraz jednak czynił to jeszcze bardziej niechętnie. Spędziłby tu z Rosalie jeszcze miesiąc. Po powrocie czekał go ból głowy związany z fuzją.

Był świadomy ironii sytuacji. Wziął ślub właśnie po to, by połączyć swoją firmę z imperium Coustakisa, a tymczasem pragnął jak najdłużej zostać w swoim raju. W Atenach będzie widywał żonę tylko wieczorami…

Oczywiście mogliby tu wpadać częściej. Nawet na weekendy.

Ale…

Pomógł jej wstać, rozebrał się do kąpielówek i oboje weszli do wody.

Wrócił pamięcią do ich pierwszej morskiej kąpieli. Raptem pięć dni temu! Miał poczucie, że są kochankami od dawna. Jakby zawsze byli razem.

Magia Kallistris? To miejsce zawsze sprawiało, że zapominał o wszystkim. Tu czas stawał w miejscu. Znikały przeszłość i przyszłość. Trwała tylko jedna wypełniona szczęściem teraźniejszość.

Ale w świecie na zewnątrz czas płynął nieubłaganie. Czekało go mnóstwo pracy. Może w Atenach jego zauroczenie Rosalie spowszednieje? Może dlatego, że nigdy nie przywoził tu swoich kochanek, ta jedna nagle wydała mu się syreną wynurzoną z morskich fal?

Zostawił te myśli i odwrócił się na plecy. To samo zrobiła Rosalie. Dzieliło ich kilka metrów.

Po chwili dał nurka i wynurzył się tuż przed nią. Z jego twarzy i włosów spływały kropelki wody. Przyciągnął Rosalie do siebie i pocałował.

– Ciekawe, jak to by było kochać się w wodzie?

– Zostawmy to delfinom – odparła z uśmiechem, prychając wodą.

– Dobrze, ale sjesty ci nie daruję. Nie będzie słodkiego lenistwa.

Jutro wrócą do Aten, ale dziś pragnął tylko się z nią kochać… Do zapomnienia…

Rosalie uważnie przeglądała się w lustrze. Wyjątkowo długo dobierała strój. Chciała wyglądać jak najpiękniej. Dla Xandrosa. Za chwilę przyrządzoną przez Marię specjalną kolacją mieli zacząć ostatni wieczór na wyspie.

Ostatni…

Poczuła smutek i żal.

Wiedziała, że muszą wracać, bo Xandrosa czekała praca. Perspektywa fuzji przypominała Rosalie, że ich małżeństwo jest tylko środkiem do celu. Na Kallistris stali się kochankami. Ale czy ich związek nie straci smaku i zmysłowego powabu, gdy Xandros osiągnie cel?

Odwróciła się od lustra, bo nie chciała patrzeć na widoczną w nim kobietę. Kobietę, której życie zmieniło się zupełnie od czasu, gdy wylądowali na tej rajskiej wyspie. Jutro wrócą do Aten, ale ona będzie już inną osobą. Nie ma powrotu do dawnej Rosalie!

Najlepiej o tym nie myśleć i cieszyć się dzisiejszym wieczorem. Są rzeczy, których nie możemy zmienić. Zarzuciła na ramiona szal i wolnym krokiem poszła w stronę tarasu.

Xandros już siedział przy stole, na którym znowu stały wazon z jaśminem i świece.

Uderzył ją chłodny podmuch wiatru. Mocniej owinęła szalem ramiona.

Ale wcale nie zrobiło jej się cieplej.

RODZIAŁ JEDENASTY

Gdy wrócili do Aten, postanowiła, że zajmie się sobą, ale podświadomie wciąż pragnęła mieć Xandrosa przy sobie.

Dla siebie.

Czas wypełniało jej zwiedzanie miasta i nauka języka. Odwiedzała muzea i czytała książki o historii kraju. Podjęła na nowo kursy księgowości online, które w Londynie często zaniedbywała z powodu pracy. Teraz świat stał przed nią otworem. Za namową Xandrosa szybko stała się też klientką najbardziej ekskluzywnych ateńskich butików. Ekspedientki doskonale wiedziały, kim jest, bo wiadomość o ich ślubie rozeszła się lotem błyskawicy. Stawała się wyrocznią mody. Jej szafy pęczniały. Xandros żartował nawet, że niedługo będzie musiał kupić nowy dom. Wielu właścicieli butików namawiało ją, by sama zajęła się projektowaniem.

Czuła się jak Kopciuszek, którego z zapuszczonego East Endu magiczna siła przeniosła nagle w sam środek świata luksusu. Często spędzała wieczory samotnie, bo Xandros pracował do późna w nocy, a czasem nawet w weekendy. Tęskniła wtedy za ich życiem na Kallistris. Za ich nocnym nieśpiesznym kochaniem się. Dotykiem jego dłoni i długimi pocałunkami. Teraz kochali się szybko i tak samo szybko zaspokajali pożądanie. Rano budziła się sama w łóżku, bo Xandros ubrany w elegancki garnitur już wychodził do biura. Całował ją tylko krótko na pożegnanie. Nic więcej.

Ale czy mogła narzekać?

Przecież miała wszystko. Luksusowe życie bez problemów, przy którym Londyn zdawał się sennym koszmarem. Nie miała prawa czuć smutku i chcieć więcej.

Skąd więc chwile melancholii i tęsknoty, która potrafiły dopaść ją nawet podczas zakupów w butiku? Jej serce wiedziało, ale w myślach uciekała od prawdy, że czas mija. Małżeństwo szybko się skończy. Wiedziała o tym od początku, ale wiedzę i siłę uczucia często dzieli przepaść.

Nie byli prawdziwym małżeństwem. Zawarli umowę, jak dwoje biznesmenów podpisujących korzystny dla obojga kontrakt.

Gdy usłyszała klucz w zamku, serce podskoczyło jej z radości, a nastrój poszybował w górę w jednej chwili. Jak na piątek Xandros wrócił wyjątkowo wcześnie. Przez dwa ostatnie weekendy po powrocie do Aten prawie go nie widywała.

Rzucił dyplomatkę na sofę i mocno przytulił Rosalie.

– Nareszcie! Wolny weekend!

Pocałował ją i położył dłonie na jej ramionach.

– Dziś się bawimy! Potrzebuję przerwy. Mój przyjaciel ma urodziny i wydaje przyjęcie. Najwyższy czas, bym się tobą pochwalił. Ale najpierw…

Zaczął delikatnie pieścić dłońmi je ramiona. Jego oczy błyszczały.

– Muszę wynagrodzić ci wszystko, co zaniedbałem… Musimy przypomnieć sobie Kallistris…

Całował ją długo i namiętnie. Od Rosalie odpływał smutek. Xandros porwał ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Położył ją na łóżku, położył się obok i długo patrzył jej w oczy.

– Mówiłem ci ostatnio jak bardzo, bardzo jesteś piękna?

Jego głos był jeszcze niższy niż zwykle. Jeszcze bardziej zmysłowy. Ten głos zawsze wzbudzał w niej pożądanie.

– Ostatnio? Nieee… – odparła podnieconym i pełnym radosnego oczekiwania tonem.

Podniecenie mieszało się w niej z poczuciem ulgi.

Wciąż jej pragnął!

Bała się, że Xandros staje się pracoholikiem, nie z powodu fuzji, lecz dlatego, że jego pożądanie znika i blednie. Ale jego dłonie zadawały kłam tym lękom. Zręcznie rozpięły jej bluzkę. Czuła na udach ciepło jego umięśnionych ud. W pośpiechu zdejmował ubranie. Rosalie dotrzymywała mu kroku.

Przylgnęli do siebie nagimi ciałami.

Wszedł w nią delikatnie bez pośpiechu. Narastała w niej rozkosz, jakiej niej przeżywała od czasu Kallistros. Rosalie tonęła w niej powoli. Krok po kroku. Krzyczała, ale nie słyszała swojego krzyku.

Ich ciała stały się jednością…

Przytuliła się do niego. Jego serce biło tak samo mocno, jak jej. Wyczerpani leżeli obok siebie.

– Musiałem być szalony, pracując tak ciężko.

Pocałował ją w usta.

– Ten weekend należy dla ciebie. Ale najpierw chcę, żebyś wieczorem założyła najwspanialszą ze swoich wspaniałych kreacji. I żebym stał się obiektem zazdrości wszystkich mężczyzn w Atenach.

Przypomniała sobie słowa ojca.

Rozpierała ją radość, ale zmieszana z dziwnym bólem i tęsknotą. I chociaż leżała wtulona w Xandrosa poczuła dziwny dystans między nimi. Jakby fizyczna bliskość z tym mężczyzną zastąpiła uczuciowe oddalenie.

Oboje byli tylko przechodniami, którzy na chwilę zachwycili się sobą. Ale czas umykał zbyt szybko, by zachwyt zdążył przemienić się w głębsze

uczucie. Do zimy wszystko będzie tylko wspomnieniem. Wróci do Londynu, a Xandros stanie się częścią jej przeszłości, która nigdy nie zmieni się w przyszłość.

Żal ścisnął jej serce. Przedtem, zanurzeni w sobie, kochali się tak, jakby nigdy nic nie miało ich rozdzielić. Kochankowie nocy. I dnia. Ale jeszcze tylko kilka miesięcy…

Czuła, jak żal unosi się z jej serca w górę i podchodzi do gardła. Wróciła ta sama tęsknota, jaką poczuła, gdy jeszcze przed ślubem pokazywał jej swój apartament… i łóżko w sypialni.

Na Kallistris znikła bez śladu.

Ale teraz była jeszcze silniejsza i głębsza.

Xandros siedział przy biurku w swoim gabinecie. Na jego twarzy malował się niepokój zmieszany ze złością. Dotąd nie otrzymał od Stavrosa kluczowych dokumentów finansowych.

Zacisnął usta. Coustakis znów prowadzi swoje gierki? Jeśli tak, to tylko dlatego, że pręży muskuły dla samego prężenia. Dostał przecież to, co chciał – jest teściem Xandrosa. Dlaczego więc zwleka? Przy takim tempie fuzję zrealizują za sto lat.

Ale…

Wyraz jego twarzy się zmienił. Może naprawdę złe czasem wychodzi na dobre.

Zwłoka dawała mu więcej czasu z Rosalie!

Jedną z przyczyn pogłębiających frustrację opieszałością teścia było właśnie to, że przez niego musiał do nocy przesiadywać w biurze, a coraz bardziej pragnął spędzać jak najwięcej czasu z Rosalie. Wykorzystać go najlepiej, jak się da, zanim ich drogi się rozejdą. Po wszystkim ona wróci

do Londynu, jako bogata kobieta, a on zostanie w Atenach. Zmarszczył czoło, usiłując skupić się na monitorze laptopa.

Ta perspektywa wcale mu nie odpowiadała, choć pocieszał się, że czeka go życie beztroskiego kawalera. Tylko czy na pewno na nie czekał?

Wrócił myślami do ostatniego weekendu. Oboje zrobili furorę na przyjęciu urodzinowym. Wszystkie oczy były skierowane na nich. Słyszał, jak ktoś szepnął, że tak pięknej pary nie widział. Łechtało to męskie ego Xandrosa. Zaskoczony zauważył też, że wśród wielu małżeńskich par wspaniale się czuje właśnie jako już nie singiel. Widział skrywaną zazdrość w ich oczach. Nie tylko dlatego, że we wspaniałej kreacji Rosalie wyglądała oszałamiająco, ale też zachwycała klasą i taktem. Jakby przez całe życie obracała się w tych sferach.

Był z nią i to dawało mu radość, o jaką nigdy się nie podejrzewał. Kobiety zwykle szybko mu się nudziły. Z Rosalie było inaczej i wiedział to od samego początku. Była taka radosna, roześmiana i swobodna. Miała w sobie tyle pozytywnej energii. Jednym gestem czy słowem potrafiła rozładować jego napięcie, a tych mu teraz nie brakowało.

Po przyjęciu zabrał ją na przejażdżkę nad Kanał Koryncki. Przeprawili się na drugą stronę, na Peloponez. Noc spędzili w Nauplion – pierwszej stolicy Grecji po odzyskaniu przez nią niepodległości. Spacerowali wąskimi uliczkami, trzymając się za ręce, jak para zakochanych.

Marzył, by zabrać ją na wycieczkę także w kolejny weekend, ale pojawiła się przeszkoda nie do przejścia – jego matka zaprosiła ich w sobotę na kolację. Kyria Lakaris chciała poznać Rosalie głównie po to, by uprzedzić ewentualne plotki w tabloidach, że unika synowej, bo wolała wymarzoną na synową Ariadne.

Nie mógł dopuścić, by takie pogłoski dotarły do Stavrosa.

Xandros westchnął głęboko i odsunął laptop. Miał nadzieję, że matka polubi Rosalie, a przynajmniej nie da po sobie poznać braku sympatii.

Od Ariadne nie miał żadnych wieści, ale nie spędzało mu to snu z powiek. Nawet nie próbował porównywać obu kobiet. Dziwił się, że w ogóle myślał o ślubie ze starszą córką Stavrosa.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi. Sekretarka przekazała, że dokumenty od Coustakisa wciąż nie dotarły. Tym razem jednak Xandros przyjął wiadomość z uczuciem ulgi.

Rosalie szeroko otworzyła oczy, gdy po jeździe kilkusetmetrowym podjazdem Xandros zaparkował kabriolet przed pałacową rezydencją swojej matki. Ogromna trzypiętrowa budowla rozsiadła się na równie wielkim terenie położonym na głębokiej prowincji na północ od Aten. Z obu stron pałac otaczały wysokie cyprysy. Przód wychodził na widoczny z dala ozdobiony kamieniami i marmurem staw z tryskającą starożytną fontanną.

– Zbudował go w dziewiętnastym wieku mój prapradziadek. – Xandros zamilkł na chwilę. – Miałem wielkie szczęście, że tu dorastałem.

Jego głos nagle się zmienił. Spojrzała na Xandrosa pytająco.

– Mało brakowało, a musielibyśmy go sprzedać.

Wyłączył silnik i spojrzał na Rosalie.

– Dziadek szastał groszem na prawo i lewo. Mój ojciec musiał stoczyć walkę o utrzymanie rodzinnego majątku. Ryzyko utraty wisiało nad całym moim dzieciństwem. Ojcu się udało, ale…– na jego twarzy pojawił się wyraz bolesnego napięcia – walka skróciła mu życie. Żył w ciągłym stresie. Dlatego tak bardzo chcę tej fuzji. Nie pozwolę, by problemy finansowe, jakie ciążyły wtedy nad moim życie, kiedykolwiek dotknęły mojej rodziny.

Wiem, że pewnie brzmi to… trochę… lekceważąco w stosunku do ciebie i twojej matki – dodał przepraszającym tonem.

– Skąd – odparła. – Dzięki temu zrozumiałam, dlaczego jesteś dla mnie taki dobry i dlaczego nie chcesz, bym znów była biedna.

Zrozumiała naprawdę. Mimo tak różnych losów widziała, że Xandros odczuwa jakieś podobieństwo między nimi. Teraz wiedziała też, dlaczego z takim uporem dążył do połączenia z imperium Stavrosa.

Był zdeterminowany, ale dzięki temu wyciągał ją z biedy. Wywiózł z Londynu, a później doprowadził do ślubu.

– Miło, że tak mówisz, Rosalie. Mam nadzieję, że podobnie wyrozumiała będziesz dla mojej matki. Musisz wiedzieć, że Ariadne była jej oczkiem w głowie. Nasze matki były najlepszymi przyjaciółkami. Dlatego moja tak bardzo podzielała entuzjazm twojego ojca w kwestii mojego ślubu z twoją przyrodnią siostrą. Przyjmowała, że Ariadne nie podziela tej radości, ale…

Zamilkł.

W pokrytych płaskorzeźbami zabytkowych drzwiach do rezydencji stanął kamerdyner. Xandros pomachał mu ręką, wyszedł z auta i otworzył Rosalie drzwiczki.

Z trudem ukrywała zdenerwowanie. Stała przed jego rodzinnym domem, ale po jego słowach, że matka i Stavros chcieli, by ożenił się z Ariadne, towarzyszył jej dziwny niepokój. Rosalie pocieszało tylko, że matka Xandrosa wiedziała, jak sztucznym tworem jest ich małżeństwo.

Gdy wchodzili do domu, mocno uścisnął jej dłoń, dodając pewności. Rosalie ubrała się na to spotkanie skromnie, ale elegancko, prawie w ogóle nie używając makijażu.

Kamerdyner poprowadził ich do dużego salonu idealnie pasującego wystrojem do klasycznej architektury domu.

Przywitała ich równie jak ona elegancko ubrana kobieta.

– Moja droga. – Kyria Lakris uśmiechnęła się chłodno.

Jej twarz rozjaśnił ciepły i szeroki uśmiech dopiero, gdy syn przywitał ją pocałunkiem w policzek.

Xandros opowiadał o ich wycieczce na Peloponez. Rozmawiali po angielsku, ale pani Lakaris często odpowiadała po grecku, jakby chciała, żeby jej słowa nie dotarły do synowej.

Rosalie wzruszyła ramionami. Co ją obchodzi, że matka nie akceptuje małżeństwa syna. I tak za kilka miesięcy będzie się cieszyć jego rozwodem.

Po pół godzinie przeszli do pokoju stołowego, gdzie zasiedli do lunchu przy na stole zastawionym rodową zastawą.

Rosalie miała wrażenie, że posiłek ciągnie się w nieskończoność. Często słyszała, jak z ust Kyrii padało imię jej przyrodniej siostry. Matka z synem rozmawiali głównie po grecku, ale nawet nie rozumiejąc słów, Rosalie czuła, że jego odpowiedzi są lakoniczne, a ton cierpki. Zresztą przez cały czas Xandros starał się przechodzić na angielski. Wspomniał też swoje dzieciństwo.

Dopiero ten temat naprawdę ożywił jego matkę. Jakby wszystkie inne były zupełnie nieważne. Po raz pierwszy Rosalie zauważyła w wyrazie jej twarzy emocje.

– To cudowne miejsce dla dziecka – powiedziała nagle weselszym głosem. – I dla przyszłego pokolenia Lakaris. Już nie mogę się doczekać tu wnuków – dodała, patrząc na Rosalie. – Oczywiście, gdyby Xandros ożenił się z Ariadne…

Syn ostrym tonem zwrócił jej uwagę po grecku. Matka ze złości zacisnęła usta, ale zamilkła.

Rosalie w lot zrozumiała aluzję. Pani Lakaris poczeka na wnuki do czasu, aż obecne małżeństwo Xandrosa się skończy, a on odzyska wolność

i znów się ożeni. Tym razem – naprawdę. Prawdziwa żona da mu dzieci, a matce wytęsknione wnuki.

W wyobraźni Rosalie nagle zobaczyła parę obcych maluchów biegającą po skąpanym w słońcu ogrodzie widocznym za oknami pokoju stołowego.

Jej już w jego życiu nie będzie.

Od dawna.

Marzyła, żeby lunch już się skończył.

Wreszcie wstali od stołu.

– Odwiedzaj nas jak najczęściej, kochanie – usłyszała jeszcze na pożegnanie fałszywie przymilny ton pani Lakaris.

Gdy wsiedli do jego kabrioletu, Rosalie poczuła ulgę.

– Dziękuję ci, że nie uciekłaś. Bardzo mi pomogłaś – powiedział Xandros, całując ją w policzek.

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Nie ma za co. Pewnie martwi się naszym małżeństwem. Zrozumiałe, że chce cię chronić.

– Bardzo lubi Ariadne. Martwi ją, że gdzieś znikła.

– Chciałabym ją spotkać, zanim wyjadę z Grecji. Byłoby miło…

Odwróciła wzrok i spojrzała na ciągnące się po horyzont pola i gaje drzew oliwnych. Czas mijał nieubłaganie. A wraz z nim jej wyjazd.

– Co z fuzją? – spytała, nie patrząc na Xandrosa.

Biznes wyznaczał czas trwania ich małżeństwa. To on jak tykający zegar odliczał godziny, dni, tygodnie i miesiące… Aż do chwili, gdy ich związek nie będzie już nikomu potrzebny.

Xandros gwałtownym ruchem zmienił bieg na wyższy.

– Nie idzie tak szybko, jak bym chciał. Twój ojciec się nie śpieszy. Wciąż czekam na najważniejsze dokumenty.

Jego słowa o zwłoce sprawiły jej ulgę… Choćby tylko o minutę czy godzinę, ale cofały jednak wskazówki zegara.

– To jedna z jego gierek. Chce pokazać, kto rządzi. Bawi się twoim kosztem. Ale dopniemy fuzję. Nie marnujmy jednak reszty weekendu na gadanie o interesach. Wrócimy do miasta inną drogą, skąd roztacza się niezwykły widok na morze. Pod drodze zobaczymy ruiny dwóch starożytnych świątyń. Naprawdę chcę, żebyś pokochała Grecję.

Rosalie wróciła pamięcią do Kallistris. Polecą tam jeszcze kiedyś? Odczuwał tęsknotę za wyspą. Za tym, co tam przeżyli.

Zatrzymali się na kawę w maleńkiej kawiarence. Usiedli przy stoliku. Xandros położył dłoń na jej dłoni.

– Wiem, o czym myślisz, Rosalie – powiedział zagadkowym tonem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Polećmy na przyszły weekend na Kallistris, chcesz?

Jej twarz rozpromienił szeroki uśmiech.

– O niczym innym nie marzę!

Minęły jednak jeszcze dwa tygodnie, zanim wrócili na Kallistris. Spędzili je w takim samym uniesieniu, jak przedtem. Dwa dni przeszły jak mgnienie oka, chociaż nie robili nic poza pływaniem w morzu, opalaniem się i kochaniem.

Rosalie marzyła, by ten czas nigdy się nie skończył. Pragnęła więcej i więcej. Nie tylko Kallistris, ale nade wszystko samego Xandrosa. Więcej i na dłużej. To pragnienie było silniejsze od niej.

Jak jednak pragnąć czegoś, czego nie było w ich umowie? Zegar tykał nieubłaganie. Nie potrafiła jednak przeczyć prawdzie, która cały czas przypominała o sobie. Także po powrocie do Aten.

Dnie przechodziły w tygodnie. Xandros znów spędzał wieczory w biurze. Widywali się rzadko i zawsze na krótko.

Czasem udawało im się wyrwać na weekend na Kallistris. Częściej jednak spędzali weekendy na wycieczkach. Zwiedzili ruiny słynnych z przepowiedni starożytnych Delf. Zjawiskowym mostem nad Zatoką Koryncką pojechali na wyspę Eubeja, gdzie w starożytności odbywały się igrzyska.

Lubili też zostawać w Atenach i leniwie spędzać czas w jego apartamencie, oglądając filmy na ogromnym plazmowym telewizorze czy pojechać na kolację do którejś z najdroższych restauracji. Umawiali się na tańce z jego znajomymi. Grecy kochają tańczyć.

Te wyjścia sprawiały jej mnóstwo radości, bo Xandros był przy niej. Lubiła ubrać się tak, by mu się podobać.

Większość dni spędzała jednak samotnie, udając, że samotność nie zakłóca jej myśli.

I uczuć.

Czasem lubiła zresztą pobyć sama. Tak jak pewnego piątku, gdy wybrała się na kawę do ulubionego kawiarnianego ogródka.

Zrobiła ogromne postępy w nauce greckiego. Coraz częściej posługiwała się tym językiem także w rozmowach z Xandrosem.

Usiadła przy stoliku i zaczęła przeglądać kupiony po drodze magazyn z modą. Jak zawsze miała pod ręką słowniczek.

Nagle na otwartych stronach pisma zauważyła cień. Myślała, że to kelner. Podniosłą głowę z uśmiechem na twarzy.

I struchlała.

Stał nad nią jej ojciec.

RODZIAŁ DWUNASTY

Przeżyła wstrząs. Nie widziała go od czasu, gdy tamtego ranka zdruzgotana w pośpiechu opuściła jego rezydencję.

Rozsiadł się przy stoliku, nie czekając na zaproszenie.

– Co słychać, moja urocza córko?

Jego głos brzmiał tak samo szorstko, jak wtedy. Patrzył na nią drwiącym wzrokiem. Milczała, wciąż nie mogąc dojść do siebie.

– Nawet nie pocałujesz oddanego ci ojca, który sprawił, że jesteś bogata i masz przystojnego męża?

Teraz kpinę słyszała też w tonie, jakim zadał pytanie.

– Wiedziałem, że pójdziesz po rozum do głowy i złapiesz szczęście za nogi. Nie trzymałem cię w ubóstwie po to, żebyś nie wiedziała, gdzie leżą konfitury. Polubiłaś luksus, co?

– Czego chcesz? – zapytała niecierpliwym głosem.

– A jak myślisz? Już ci powiedziałem. Na razie dostałem połowę. Jestem w rodzinie Lakaris! Teraz chcę reszty.

Pochylił się do niej nad stołem i popatrzył na nią świdrującym wzrokiem, od którego przeszył ją chłód.

– Chcę wnuka! Zaszłaś już w ciążę?

Rosalie nigdy nie słyszała tak bezczelnego pytania.

– Chyba miałaś dość czasu na miłosne igraszki ze swoim playboyem?

Stavros ani na chwilę nie zmieniał tonu.

– Myślisz, że zadowoli mnie jego obrączka na twoim palcu? Będzie musiał zrobić ci dzieciaka. Jesteś w ciąży? Proste pytanie, ale kluczowe dla twojego przystojniaka.

– Nie… nie rozumiem.

Rosalie była blisko omdlenia. Zdążyła się przekonać, jakim brutalem jest jej ojciec, ale takich słów się nie spodziewała.

– To szybko zrozumiesz. Nie będzie bachora, nici z fuzji.

Wstał i popatrzył na nią z uśmiechem kogoś, komu daje radość znęcanie się nad ofiarą.

– Powtórz mu to. I pomyśl, jak długo będziesz jego wystrojoną jak lala żoną, jeśli nie dopnie fuzji, dla której brał ślub. Tylko nie przychodź do mnie, gdy cię wyrzuci. Nie kiwnę nawet palcem. Wrócisz do londyńskich slumsów, by znów głodować. Jeśli dalej chcesz luksusu, który tak szybko polubiłaś, zajdź w ciążę! Dobrze ci radzę.

Stavros wyszedł i wsiadł do zaparkowanej przy krawężniku limuzyny.

Przerażona patrzyła, jak samochód rusza z miejsca.

Jak można być tak podłym?

Stała na balkonie apartamentu Xandrosa z kurczowo zaciśniętymi na poręczy rękami. Nawet Akropol, na który zawsze patrzyła z zachwytem, teraz wydawał jej się zwykłą budowlą, jakich wiele.

Wszystko straciło sens.

Muszę mu powiedzieć, powtarzała w myślach. Xandros musi wiedzieć, jak pogardliwie potraktował ją ojciec. Jak zagroził zniszczeniem planów fuzji.

Wierzyli, że udało im się go przechytrzyć, ale Satavros okazał się sprytniejszy. Był górą.

Wróciły do niej pogardliwe słowa ojca. Słyszała drwiący ton jego głosu. Jak powiedzieć Xandrosowi, że ich małżeństwo od początku nie miało sensu i że jego marzenia o fuzji legły w gruzach.

Musi mu powiedzieć, ale nie dziś wieczór.

Pragnęła pobyć z nim chwilę dłużej, zanim sama obróci w niwecz jego nadzieje. Chwilkę dłużej…

Tłumiąc płacz, oderwała ręce od barierki i wróciła do salonu. Zaraz po jego powrocie mieli wyjść do przyjaciół na kolację połączoną z balem. Rosalie musiała się przebrać w wieczorową suknię. Pragnęła jeszcze tylko tego wieczoru. Jednego wspólnego wieczoru, zanim rano przekaże mu straszną wiadomość.

Tylko czy rankiem będzie łatwiej?

Xandros poprowadził ją na parkiet i objął ramionami. Rosalie nie spuszczała z niego oczu. Wyglądał wspaniale w czarnym, szytym na miarę, eleganckim garniturze i krawacie tego samego koloru. Nieskazitelnie biała koszula uwydatniała jego ogniście brązowawą cerę i ciemny zarost. Wpatrywał się w nią z zachwytem. Tańczyli, a nad jej głową wirowały kryształowe żyrandole. Dawny Kopciuszek na kolejnym wspaniałym balu. Z najprzystojniejszym mężczyzną na parkiecie. Jej księciem.

Co byłby wart cały ten luksus i bajkowy świat bez niego? Co byłyby warte zazdrosne spojrzenia innych par?

Nic.

Pragnęła tylko Xandrosa. I pragnęłaby go tak samo, gdyby przyszło im żyć prostym życiem Marii i Panosa. Rajem nie jest miejsce na ziemi czy w niebie, lecz człowiek, którego kochasz i który odwzajemnia twoje uczucie. Tak jak rajem dla siebie jest para ciepłych i serdecznych ludzi mieszkających na Kallistros. Nie spaja ich cudowne miejsce, lecz miłość.

Ale co jej z tej wiedzy?

To jej prawda, a nie Xandrosa. Rosalie mogła pragnąć go tylko dla siebie, ale on widział małżeństwo zupełnie inaczej. Tylko jako środek do upragnionego celu. Jeśli nie dojdzie do fuzji, zakończy ich związek, bo do niczego już mu się nie przyda.

Chyba że…

Wirując w tańcu, poczuła przypływ dziwnego uniesienia. W jej głowie pojawiła się myśl, której chwilę temu nie śmiałaby nawet rozważyć.

Co będzie, jeśli mu nie powie?

Może spełnić życzenie ojca prosto i łatwo. Wystarczy, że przestanie się zabezpieczać.

Poczuła w sercu nagłą tęsknotę zmieszaną z pragnieniem. Mieć z nim dziecko… Rodzinę…

Proste i łatwe…

Ale nie do wybaczenia.

Xandros uśmiechał się, gdy małe wnuki Panosa i Marii, biegając, przekrzykiwały się nawzajem.

Rankiem nagle polecieli na Kallistris.

Roześmiana Rosalie bawiła się z maluchami. Wyglądała pięknie i niewinnie. Na chwilę oderwał od niej wzrok, bo Panos szepnął mu do ucha, że ich córka spodziewa się trzeciego dziecka.

Spojrzał na młodą kobietę. Ciąży nie było jeszcze widać, ale w jej ruchach już było coś matczynego. Znów skierował wzrok na żonę. Po niej ciążę byłoby widać od razu…

Ta myśl go zaskoczyła. Skąd się wzięła?

– Pójdziemy popływać?

Na chwilę oderwała się od dzieci.

– Chodźmy.

Spodziewał się, że w drodze na plażę zasypie go pytaniami o maluchy i ich matkę, ale Rosalie milczała, jakby była nieobecna myślami. Na jej twarzy rysował się wyraz napięcia. Milczy, bo tak jak on nie chce mówić o ciąży i dzieciach?

Mocniej ścisnął jej dłoń, jakby się bał, że Rosalie za chwilę odejdzie.

Ale przecież kiedyś będzie musiał pozwolić jej odejść.

Z domu wciąż dobiegały ich wesołe pokrzykiwania wnuków Panosa i Marii.

A gdyby to były nasze, pomyślał. Gdybyśmy byli razem? Założyli rodzinę…

Pytania te tkwiły w jego głowie nieruchomo jak skała, ale bez odpowiedzi. Spojrzał na morze. W dali dostrzegł stadko mew. Jedna z nich nagle rzuciła się w dół na taflę wody, szukając zdobyczy.

Xandros musi zrobić dokładnie to samo. Odważnie zanurzyć się i znaleźć to, czego szuka.

Wtedy znajdzie odpowiedź.

Siedziała w salonie z dłońmi zaciśniętymi na kolanach. Dziś wieczorem musi powiedzieć Xandrosowi o ojcu. Po wyjściu z balu porzuciła myśl, która kusiła ją, gdy tańczyli. Ale podczas pobytu na Kallistros, gdy zobaczyła wnuki Panosa i Marii, myśl ta wróciła do niej z jeszcze większą siłą.

Patrząc na nie, odczuwała zazdrość.

Rosalie walczyła ze sobą. Powiedzieć czy po prostu z nim być? Choć trochę dłużej… Kilka chwil dłużej… I jak najlepiej je wykorzystać…

Spędzili na Kallistris kolejny weekend. Później jeszcze jeden. I następny.

Rosalie siedziała w salonie zatopiona w myślach. Czuła, jak upływa czas. Myślała tylko tym, że jeśli nic nie powie, ich małżeństwo potrwa dłużej. Gdy wyjawi plany ojca, Xandros szybciej doprowadzi do rozwodu. Po co mu małżeństwo, gdy plany fuzji legną w gruzach?

Chyba że…

Znów pojawiła się ta sama myśl. Myśl, która kusiła ją od dawna i którą całym sercem odrzucała.

Z zamyślenia wyrwał ją głośny dzwonek telefonu.

Kto to? Xandros wyleciał rano na cały dzień do Salonik na spotkanie z kierownictwom firmy, by porozmawiać o skutkach przyszłej fuzji. Rosalie wiedziała, że mąż tylko marnuje czas.

Musi mu powiedzieć…

Wstała i niechętnie podniosła słuchawkę. Pewnie do Xandrosa.

– To ja, moja droga…

Usłyszała kobiecy głos, który poznała od razu. Kyria Lakaris.

Rosalie najpierw poczuła zdziwienie, które szybko zastąpił niepokój.

Coś się stało Xandrosowi?

Niepokój zamienił się w lęk.

– Jestem na dole. Mogę wejść?

– Oczywiście, proszę.

Otworzyła drzwi w tym samym momencie, w którym Kyria wysiadała z windy. Z szacunkiem odsunęła się na bok, wpuszczając gościa do środka.

Matka Xandrosa była podekscytowana. Prawie wbiegła do apartamentu.

– Muszę z tobą koniecznie porozmawiać, moja droga.

Usiadła na sofie. Przez chwilę obie patrzyły na siebie nieruchomym wzrokiem.

– Coś się stało? Xandrosowi? – spytała Rosalie panicznym głosem.

– Nie – odpowiedziała natychmiast Kyria.

Rosalie była już pewna, że teściowa nie przynosi dobrych wiadomości.

Znów poczuła lęk.

– Ariadne wróciła! – wyrzuciła z siebie jednym tchem Kyria.

– Och, to wspaniale… Wiem, że się o nią martwiłaś.

– Tak, tak. Była u rodziny w Szkocji. Przyleciała w weekend. Przyjechała do mnie, bo ojciec zerwał z nią wszelkie kontakty.

– Wiem. Zachował się wobec niej okropnie. Ariadne pewnie będzie chciała się ze mną spotkać. Też chcę ją zobaczyć.

– Hm… spotkanie byłoby raczej nie na miejscu. Widzisz, moja droga… – Kyria zacisnęła usta – ona jest w ciąży.

– To wspaniale!– ucieszyła się Rosalie.

Matka Xandrosa popatrzyła na nią dziwnym, twardym wzrokiem.

– Miło z twojej strony.

– Nie rozumiem…

– Miło, że rozumiesz trudną sytuację swojej poprzedniczki.

– Poprzedniczki?

– Zanim wyjechała, Ariadne była zaręczona z moim synem…

Świat Rosalie odwrócił się do góry nogami i rozpadł. Ogarniał ją chaos, a w myślach brzmiało tylko jedno pytanie: zaręczona?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wlała do wanny płyn do czyszczenia i zaczęła ją myć automatycznymi ruchami, które tak dobrze znała z przeszłości. Ale ta czynność nie uśmierzyła lęku, jaki czuła od czasu powrotu do Londynu. Nie był to jednak lęk związany z powrotem do miejsca, w którym tak wiele wycierpiała.

Miał imię mężczyzny, którego kochała – Xandros.

Coraz bardziej uświadamiała sobie gorzką prawdę. Prawdę, która bolała i kładła się na sercu ciężkim kamieniem. Przeczuwała ją już wtedy, gdy szczęśliwi spędzali upojne noce, kochając się do rana. Tłumiła ją i spychała, gdzieś w głąb duszy. Ale prawda nigdy nie daje nam spokoju. Wcześniej czy później musimy się z nią zmierzyć. Pobrali się dla fuzji, o której marzył. Jednak dla niej małżeństwo szybko stało się czymś o wiele więcej. Nie mogło być inaczej. Czy mogłaby nie poddać się tej fali radości i rozkoszy, która płynęła w niej dzień po dniu, noc po nocy? Jak mogłaby nie pokochać Xandrosa? Nie marzyć, by ich małżeństwo trwało, zamiast się kończyć?

Wyprostowała się nad wanną. Oto kara za kuszącą myśl, by zajść w ciążę i poprzez dziecko związać go ze sobą na zawsze. Niemal jej uległa, a teraz nadszedł czas zapłaty. Jej przyrodnia siostra jest z nim w ciąży!

Byli zaręczeni. Te myśli nie dawały Rosalie spokoju od czasu powrotu. Dręczyły ją, jakby ktoś wciąż na nowo sypał sól na jej rany. Bolała ją głowa. Ostra woń środka czyszczącego niemal ją dusiła.

Słyszała echo słów Kyrii Lakaris: „Idealnie do siebie pasują z Ariadne”.

Przyrzekała sobie, że będzie im życzyć szczęścia. Bo dlaczego mieliby nie być szczęśliwi? Będą mieć wszystko. Rodzinę, dziecko, a nawet tak upragnioną przez niego fuzję. Stavros dostanie to, co chciał. Wnuka urodzonego przez córkę, którą od początku widział na ślubnym kobiercu.

Ariadne będzie mieć wszystko.

Ona – nic.

Oprócz wspomnień, zniszczonych marzeń i złamanego serca.

Łzy popłynęły jej z oczu. Otarła je gumową rękawicą i zabrała się za wannę.

Na biurku w londyńskim hotelowym apartamencie Xandrosa zadzwonił telefon. Szybko podniósł słuchawkę. Usłyszał głos swojego prawnika, który jako ostatni widział Rosalie i kilka godzin temu poinformował go, że wystąpiła o rozwód.

Xandros wciąż jeszcze słyszał jego słowa. Cały czas brzmiały w mu w uszach.

– Masz jakieś wieści? – zapytał bez wiary w głosie.

Dwa tygodnie przedtem Ariadne zadzwoniła do niego do Salonik, zaraz po tym, jak dostał pożegnalny esemes od Rosalie.

„Twoja matka powiedziała mi o Ariadne, więc dziś wracam do Londynu”.

Ani słowa więcej.

Xandrosem targały sprzeczne emocje. Jaka ironia losu! Przedtem Ariadne też esemesem poinformowała go, że wyjeżdża. Teraz to samo zrobiła Rosalie.

Różnica polegała na tym, że po pierwszym poczuł ulgę.

Po drugim – rozpacz, która brutalnie zdruzgotała mu serce i nie chciała ustąpić. Chwyciła go jak kleszczami… i trzymała.

– Dostaliśmy adres kontaktowy – usłyszał odpowiedź prawnika.

– Wreszcie!

Xandros odetchnął głęboko.

Minutę później wydał polecenie, by przygotowano odrzutowiec do lotu do Londynu, gdzie wśród milionów anonimowych mieszkańców przepadła Rosalie.

Po wylądowaniu szybko przystąpił do działania. Szukał i pytał. Pojechał do domu, gdzie mieszkała. Odwiedził agencję sprzątaczek, dla której kiedyś pracowała.

W końcu pojechał pod podany przez prawnika adres.

Jego nadzieje szybko się jednak rozwiały. Recepcjonistka spojrzała na niego ze zdziwieniem w oczach.

– Musi tu być! Podała ten adres! – rozgorączkowany Xandros nie ustępował.

Czuł jednak coraz większą frustrację i lęk. Prześledził wypłaty z platynowej karty kredytowej, którą dał Rosalie po ślubie. Nie korzystała z niej w Londynie. Czym płaci za pobyt? To pytanie nie dawało mu spokoju.

– Przykro mi, panie Lakaris. Pana żona nie meldowała się u nas.

Nie meldowała się też pod swoim panieńskim nazwiskiem ani nazwiskiem ojca.

Gdzie jest? Gdzie jej szukać? W tym mieście są setki hoteli i hotelików. Może być wszędzie.

Xandros gorączkowo próbował zebrać myśli?

Zrezygnowany sam wynajął pokój, by choć na chwilę odpocząć przed dalszą wędrówką po mieście. Zdjął marynarkę i położył się na łóżku. Zasypiał ze zmęczenia, gdy obudziło go pukanie do drzwi. Zerwał się na nogi i otworzył je szeroko.

W drzwiach stała sprzątaczka.

Uniosła głowę, chcąc wejść.

Nagle spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami i pobladła.

Rosalie.

Stał w miejscu jak wryty. Dopiero po chwili złapał ją za rękę i wciągnął do pokoju.

– Rosalie? Co jest, u diabła? Dlatego nie było cię na liście gości. Jak możesz tu pracować?

– Dają mi własny pokój i posiłki… Zostawiłam dawne mieszkanie – odpowiedziała słabym głosem.

– Musimy porozmawiać.

Xandros zdążył się już opanować.

Usiadła na fotelu.

– Dlaczego wyjechałaś zamiast najpierw ze mną porozmawiać?

– A co miałam ci powiedzieć? Albo ty mnie? – wybuchła płaczem w odpowiedzi.

Wmawiała sobie, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Teraz, gdy stał nad nią, czuła ogromny ból, bo wiedziała, że szukał jej na próżno. Po co? Ma dziecko z Ariadne.

– Nie miałam wyjścia. Musiałam dać ci wolność, żebyś mógł się ożenić z Ariadne. Zawsze o tym marzyłeś.

Nie mogła powstrzymać szlochu i płaczu.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc, o czym Rosalie mówi. Usiadł na łóżku. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie i napięcie. Ze wszystkich sił próbował się opanować.

Odwróciła od niego wzrok. Walczyła ze sobą, ale wiedziała, że nadeszła chwila, w której musi powiedzieć mu prawdę.

– Twoja matka mi powiedziała, Xandrosie. Nie miałam pojęcia, że byliście z Ariadne zaręczeni.

– Moja matka?

W jego głosie brzmiała gorycz.

– Nie wiń jej. Jestem jej nieskończenie wdzięczna. Była bardzo uprzejma… i zasmucona. Nie tylko mną, ale i całym zamieszeniem. Gdybyś tylko nie zostawił Ariadne! Wszystko byłoby dobrze. Nikt by nie cierpiał. Nigdy byśmy się nie spotkali… Ale jeszcze będzie dobrze. Zrobię wszystko, żebyśmy się rozwiedli jak najszybciej i w zgodzie. Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy. Nie potrzebujesz mnie, by dokończyć sprawę fuzji.

Rosalie wciąż mówiła przez łzy.

– Jest jeszcze coś, czego ci nie powiedziałam. Miałam to zrobić już wcześniej, ale nie chciałam popsuć naszego ostatniego weekendu na Kallistris. Mój ojciec niespodziewanie wpadł do kawiarenki, gdzie siedziałam, i… – mówiła coraz słabszym głosem – powiedział, że dopóki nie zajdę z tobą w ciążę, nie zgodzi się na fuzję. Więc widzisz… Po tym, co usłyszałam od twojej matki, pomyślałam, że wreszcie wszystko ułoży ci się tak, jak chciałeś. Będziesz miał wymarzoną fuzję… i żonę, której zawsze chciałeś. Stavros doczeka się wnuka, a ty w przyszłości będziesz mieć następnego dziedzica waszej rodziny. Wszystko ułożyło się dobrze dla wszystkich. Oprócz mnie…

Xnadros siedział nieruchomo.

– Powiedziałaś, następnego dziedzica mojej rodziny?

Coś się zmieniło w wyrazie jego oczu, ale Rosalie nie wiedziała, co. Widziała tylko, że wziął głęboki oddech.

– Tak się nie stanie, Rosalie.

– Więc dziecko Ariadne to dziewczynka? – spytała zaskoczona.

– Niech będzie tym, kogo tylko sobie wymarzy. Bo nie jest moje, Rosalie.

Zbladła. Xandros powstrzymywał się, by nie porwać jej w ramiona.

– I nie mogło być – dodał.

Widział, jak jej twarz się zmienia.

– Ale czas… Twoja matka mówiła, że Ariadne jest w drugim trymestrze… więc…więc… jej ciąża musiała się zacząć, gdy byliście… jeszcze zaręczeni.

– Jak myślisz, dlaczego Ariadne nie chciała za mnie wyjść? Sądziłem, że robi na złość ojcu, żeby tylko nie ulec jego woli. Powód był jednak inny. Teraz Ariadne mi go zdradziła. Spotkała kogoś innego. To on jest ojcem jej dziecka. Wierz lub nie, ale jedyne, co dzieliłem z twoją przyrodnią siostrą, to pocałunek na dobranoc! Moja matka się myliła. Ariadne nagle przyjechała do jej rezydencji z już zaokrąglonym brzuszkiem. Kyria chwyciła się tego widoku jak ostatniej deski ratunku, bo zawsze wolała ją od ciebie. Gdy Ariadne się dowiedziała, co myśli moja matka, natychmiast do mnie zadzwoniła. Ale było już za późno. Wyjechałaś i wniosłaś o rozwód. Zupełnie niepotrzebnie.

Dostrzegł w oczach Rosalie zmianę. Stały się żywe i nabrały blasku. Po raz pierwszy od czasu telefonu Ariadne Xandros poczuł nadzieję.

– Ale innego wyjścia nie ma, Xandrosie. Bo pamiętasz, co powiedział ojciec. Bez dziecka koniec marzeń o fuzji.

– Jej i tak nie będzie. Wycofuję się z niej.

– Wycofujesz? Dlaczego? – Rosalie z trudem wydobywała głos.

– Bo chcę, żebyś nigdy, przenigdy nie wątpiła w to, co teraz powiem. Dlaczego uważasz żądanie ojca za niemożliwe?

– Bo… bo… Przecież nasze małżeństwo ma trwać tylko pół roku. Gdybym zaszła w ciążę skończyłoby się katastrofą.

– Czyżby?

Po raz pierwszy od wielu dni na jego twarzy pojawiał się uśmiech.

– Nie rozumiem…

– Może przyjąłbym taką wiadomość z radością?

– Nie mów tak – odparła smutnym i załamanym głosem.

– Przeraża cię myśl o naszym dziecku? Że związałoby nas na całe nasze życie? To cię przeraża? Naprawdę? Nie mów, że tak, bo nie uwierzę. Moja pamięć jest pełna wspomnień o nocach, gdy po kochaniu się leżeliśmy wtuleni w siebie. O cudownych dniach, jakie spędzaliśmy w ciepłych promieniach słońca. O pływaniu w morzu. Te dni były dla mnie bezcenne. Nie chcę ich stracić. Mówiłaś, że chciałaś dać mi wolność. Ale ja nie chcę być wolny od ciebie. Bez ciebie wolność traci sens.

– Przecież… zgodziliśmy się, że… małżeństwo potrwa pół roku. Do fuzji.

Wstał z łóżka i ujął jej obie dłonie mocnym uściskiem.

– Do diabła, z fuzją, Rosalie. Mam ją w nosie. Pragnę tylko jednego.

Podniósł jej dłonie do ust i jedną po drugiej pocałował.

– Chciałem ci to powiedzieć, zanim wróciłaś do Londynu. Czas spędzony z tobą zupełnie odmienił moje życie. Przyznaję, że do małżeństwa skusiła mnie umowa. Zawsze tak żyłem. Było mi z tym dobrze. Tak dobrze, że odkładałem ślub z Ariadne. Poczułem ulgę, gdy mnie zostawiła, bo nie byłem gotów osiąść gdzieś na stałe. Byłem jednak zbyt

ślepy, by zrozumieć, jak wszystko się zmieniało, gdy wkroczyłaś w moje życie. Dzień po dniu. Noc po nocy. Dzięki temu, że byłem z tobą. Sprawiłaś, że wszystko stało się cudowne. Nabrało barw.

Znów pocałował jej dłonie.

– Odczuwałem tę zmianę coraz głębiej i głębiej. Było mi nawet na rękę, że Stavros zwleka z fuzją, bo miałem więcej czasu dla ciebie. Ale dopiero, gdy na Kallistris zobaczyłem wnuki Marii i Panosa, zrozumiałem, czego naprawdę pragnę. Nie mojej dawnej wolności, lecz tego, co już mam… Z tobą… Ciebie w moim życiu… Na zawsze. Rodziny, dzieci… – Xandros zamilkł na chwilę. – Żony, którą będę kochał i która będzie mnie kochać. Tylko ty, Rosalie. Tylko ty… Chciałem, żebyś przyleciała do Salonik. Zaczęła odkrywać swoje uczucia tak, jak ja odkrywałem moje. Już tam myślałem, że nie chcę, by nasze małżeństwo się skończyło. Wtedy zadzwoniła Ariadne, mówiąc, że wierzysz, że ona nosi moje dziecko. Zrozumiałem, że jest tylko jedna kobieta, z którą mógłbym je mieć. Kobieta, która właśnie przepadła bez wieści. Ta prawda poraziła mnie jak piorunem.

Na chwilę zapadło między nimi milczenie.

– Kocham cię ponad wszystko i pragnę, Rosalie. Wróć do mnie. Sprawmy, by nasze małżeństwo stało się prawdziwym małżeństwem. Na zawsze. Spełnisz moje marzenie? Chcesz tego samego? Kochać i być kochaną? Nie porzucę nadziei, bo daje mi ją wszystko to, co z tobą przeżyłem. Od naszego pierwszego pocałunku.

Rosalie z trudem powstrzymywała łzy.

– Nie myślałam, że się w tobie zakocham, Xandrosie, bo wiedziałam, że nie tego pragniesz. Nie wzięliśmy ślubu z miłości. Byliśmy skazani na rozstanie. Naprawdę myślisz tak, jak powiedziałeś?

– Jest tylko jeden sposób, by ci to udowodnić.

Pomógł jej wstać. Łzy już wyschły na jej policzkach. Oczy odzyskiwały jasność. Patrzyła, jak jedyny mężczyzna, którego w życiu pragnęła, nachyla się do jej ust.

Pamiętała ich pocałunki.

– Moja żona na zawsze – szepnął. – Moja miłość na całe życie.

Przylgnął wargami do jej warg długim, namiętnym pocałunkiem, który nagle przerwał im dzwonek jej telefonu komórkowego.

– Mój szef pewnie chce wiedzieć, dlaczego tak długo ścielę łóżko…

Uśmiechnęła się do Xandrosa.

Szybkim ruchem wyciągnął telefon z kieszeni jej fartucha.

– Mówi Xandros Lakaris, pokój pięćset cztery. Pani Rosalie Jones Lakaris jest zajęta. I będzie przez następnych wiele lat. Zapomniałem dodać, że właśnie wręczyła w recepcji wymówienie. Ze skutkiem natychmiastowym.

Skończył rozmowę i spojrzał na Rosalie.

– Myślę, że razem lepiej je pościelimy…

Pociągnął ją za sobą i oboje opadli na łóżko.

Świat Rosalie znów złożył się całość. Wiedziała, że nigdy się już nie rozpadnie, bo spajała go najsilniejsza siła na świecie.

Miłość.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
RODZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
RODZIAŁ JEDENASTY
RODZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY